









61281

# O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki

napisał

Dr. Benedykt Dybowski.



W Jurauskim  
1902

LWÓW.

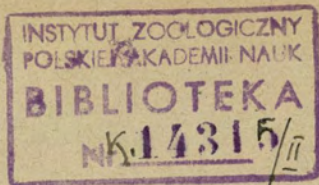
Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.

1902.

N. 14315/II

<http://rcin.org.pl>

(5575)



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14315/II**



6000000000134

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów Kopernika 5.

<http://rcib.org.pl>

## I.

Wpływ trunków alkoholycznych na organizm istot ożywionych, był przedmiotem badań wielorakich. Prawie wszyscy dawniejsi uczeni uznawali działalność napojów wysokowych na organizm, albo jako dodatniej natury, albo przynajmniej jako nieszkodliwy dla zdrowia, szczególnie zaś w tych wszystkich wypadkach, gdy się ich używa umiarkowanie, a nadto w dobrych i „szlachetnych“ gatunkach. Tylko picie złych win, miało spowodować artrytyzm, a także wódki z fuzlem, wywoływać miały złe następstwa, przeciwnie, wódkę tak zwaną w Rosji „oczyszczenną“, chwalono powszechnie, tak, jak u nas chwalą dzisiaj „Bałabanówkę“, albo dobrą „starke“. Nadto ze względu na życie towarzyskie przypisywano napojom alkoholicznym bardzo cenne i wielostronne znaczenie. Powiadano n. p., że przy kieliszku otwierają się serca, topnieje wszelki przymus, że na dnie puharów leży zawsze prawda: „*in vino veritas*“.

Ten pogląd, zdobyty pracą całych pokoleń przy winie, stał się w wielu wypadkach probierzem nieomylnym, służącym do poznawania charakterów ludzi, z którymi się ma do czynienia. I tak Sybiracy upajają „Naczalstwo“ swoje na bankietach, ku ich czci wydawanych, ażeby się przekonać o tem „kakawy onie wo chmielu“, czyli: ja-



kimi są władcy w stanie rozmarzenia alkoholiznego: „*Dabriak*“, powiadają, gdy się ślini i całuje, „*Umnica*“, gdy plecie androny długie w swych oracjach przy stole, „*Ważnyj*“, gdy upiwszy się, siedzi milczący, „*Lutyj*“, gdy łąje i wymyśla, „*Wiesiołyj*“, gdy bierze się pod boki i sunie trapa, „*Maladiec*“, gdy wszystkich innych przepije. Poją następnie Sybiracy kolegę swego, przyjaciela, swata, wogóle każdego nowego człowieka, ze swego otoczenia, ażeby się dowiedzieć o tajemnicach duszy jego najskrytszych, sądzą bowiem ogólnie, że natura ludzka pod wpływem wina występuje bez żadnych obsłonek, czyli, że jest wtedy naga: „*gołaja dusza*“, albo „*winnaja dusza*“, tak ją nazywają na Syberji. Widzimy tutaj potwierdzenie faktu, że: *Les beaux esprits se rencontrent*. Wynalazek nagiej duszy już od dawna był znany na Syberji; dobrze przedtem, nim do niego dojść potrafiiono w Krakowie.

Jak ważną rolę odgrywa wino w życiu Sybiraków i jak wielkie znaczenie ma u nich dusza naga, może posłużyć przykład następujący: Jeden z lekarzy, bawiący w Irkucku, starał się o rękę bardzo bogatej panny, jedynej córki właściciela kopalń złota. Przyjęto go zrazu bardzo życzliwie, ale kiedy w żaden sposób nie zdołano go nakłonić do poddania się próbie pijackiej i gdy nie chciał rozebrać swej duszy do naga, dostał nieborak odkosza. Przy naradzie familijnej oświadczonej pannie, której się trzeźwy pretendent do jej ręki, albo raczej do jej wiana, podobał nawet, że każdy niepijący musi mieć w sobie coś złego, skoro nie chce swej natury na jaw wykazać, albo jak powiadają na Syberji „*baitsia pokazat' swaju prirodu, swaju gołuju duszu*“.

Nietylko Sybiracy przywiązują wielkie i dodatnie znaczenie towarzyskie do trunków wysokowych, ale i wysoka dyplomacja europejska i azjatycka, następnie osoby panujące, posługują się winem, jako środkiem bardzo skutecznym dla wielu rozmaitych szlachetnych i mniej szlachetnych celów, uważając je za czynnik bardzo ważny w życiu społecznem. Wysocy dygnitarze dworscy, jak: podczaszowie, cześniki etc. stali przy obrzędach dworskich u ołtarza winnego w wielkiej estymie.

Ile to tajemnic stanu zdradzono przy puharach, z ilu to szczegółów życia codziennego, z ilu własnych przewinień wypowiedziano się przy kieliszku, komisje śledcze w Warszawie, żandarmerja w Rosji, mogłyby wiele nam ciekawych szczegółów udzielić w tej materji.

Dzięki przymiotom wina, stało się ono napojem dyplomacji we wszystkich sferach naszego życia. Gdy Krup n. p. sprzedaje swe działa Japończykom, poi ich szampanem, a tygodniki ilustrowane spieszą uwiecznić tę scenę, jako zdarzenie wielkiej wagi. Gdy chcemy kogo ugościć wspaniale, uczcić zasługi czyje, zaskarbić łaski możliwych, upajamy ich i siebie szampanem i piszemy szumne relacje do dzienników, kreśląc, jak to wznoszono toasty, jak się ściskano, jaki nastrój panował wesoły, jak się bawiono ochoczo aż do dnia białego. Gdy się radujemy i weselimy, gdy nam smutno i źle, gdy witamy nowonarodzonego, gdy żegnamy odchodzących w mogiły, gdy mamy łudzić siebie, lub innych, zawsze i wszędzie uciekamy się do alkoholu.

Tymczasem w nowszych czasach, poszukiwania szersze i dokładniejsze wykazały, że alko-

hol we wszelkich napojach jest trucizną, a to nie tylko fizyczną, lecz co gorsza i moralną. Napoje bowiem wyskokowe zabijają człowieka, jako istotę społeczną, moralnie o wiele wcześniej, niż jako jednostkę życiową. Następnie wykazano, że wady, nabyte wskutek używania trunków w alkoholicznych, przekazują się potomnie, a nareszcie, że materiały spożywcze i praca ludzka, poświęcone na wyrób napojów rzeczonych, stanowią kapitał ekonomiczny, zatracony najlekkomyślniej w świecie.

Poznanie i uprzytomnienie sobie skutków działalności trunków wyskokowych na organizm, są tem konieczniejsze, że w naszym społeczeństwie panuje najwzszechwładniej dotąd jeszcze przekonanie, datujące się z czasów przeszłych, które gdzieindziej nosi już słusznie nazwę przesądu. U nas dotąd przypisuje się wysokie higieniczne znaczenie winom, zwanym szlachetnemi, szczególnie zrodzonym na ziemi węgierskiej, edukowanym w Krakowie i Lwowie, albo też i Warszawie. Zaleta wina: „Hungariae nato, Cracoviae educato, weszło u nas w przysłowie. Mamy też i specjalnych znawców dla kwalifikowania i sortowania win i drogo im ten talent opłacamy, lepiej bowiem są oni wynagradzani, niż najlepsi nauczyciele w kraju.

Następnie wszelkie wiszniaki, jabłeczniki, maliniaki, dereniaki, miody panieńskie i sycone, cieszą się reputacją najzdrowszych napojów, tak jak „Chlebnoje wino“ czyli wódka, pędzona ze zboża, żytniówką zwana, na Syberji; bo czyż może społeczność, mało z higieną obyta, przedstawić sobie produkt, otrzymywany z najzdrowszych materiałów, jako szkodliwy dla zdrowia? A już za



wielce pożywne trunki uchodzą u nas piwa najrozmaitszego pochodzenia, któremi chłodzimy się latem, rozgrzewamy zimą, poimy damy w domu i po ogródkach i karmimy niem dzieci. Naostatek uznaliśmy wódkę, czy gorzałkę, za środek konieczny dla odżywiania mas ludowych i budzenia w nich, niezbędnej dla życia towarzyskiego, wesołości niewinnej, sielankowej. W iluż to powieściach i poematach, autorowie, kreśląc nam obrazy poezji pełne, wykazują, jak trunki alkoholiczne rozweselają umysły, rozwiązują języki, odświeżają pamięć i wywołują na jaw, gdzieś w życiu codziennem utajone na dnie duszy, uczucia przyjaźni, miłości, patryjotyzmu.

Rzekome właściwości gorzałki, zniewalają tak zwanych przyjaciół ludu, do gromkiego protestu przy każdym rozporządzeniu rządu, dążącym do ocenia alkoholu, im się bowiem zdaje, że uprzyśtępniając użycie wódki, oddaje się wielką usługę klasie robotczej.

Również w sferach leczniczych panują przesady, na dawnych przekonaniach, choć dzisiaj uznanych za mylne, oparte. Bardzo niedawno, bo w czasie ostatniej epidemji influenzy, uważano powszechnie arak, użyty w dozach dużych, za radykalny środek przeciwko temu cierpieniu.

Otóż w miejsce tych wszystkich przekonań ustalonych, inne, nowsze powinny torować sobie do nas drogę.

Jakkolwiek nie jestem specjalistą w zakresie zagadnień, o których tu mowa, biorę jednak na siebie inicjatywę przedstawienia głównych rezultatów badań nowszych, wraz z podaniem krótkiego zarysu historji alkoholizmu, jakim on był przedtem, a jakim jest dzisiaj. Podejmuję się tego za-

dania, bo już od lat dawnych miałem ciągle uwagę zwróconą na ten przedmiot i sędzę, że mam rację, gdy utrzymuję, iż całą winę braku moralności w obecnej dobie przypisać należy działalności trunków wysokowych. Zaś podnosząc dzisiaj tę kwestję tak ważną, mam nadzieję, że potrafię pobudzić i specjalistów do współdziałania w kierunku upragnionym, dążącym do otwarcia oczu publiczności na klęskę alkoholizmu powszechnego.

Opierając się na codziennych spostrzeżeniach, dla każdego zresztą obserwatora dostępnych, już od ław uniwersyteckich uznawałem szkodliwość alkoholu, używanego w trunkach, byłem następnie szczerym zwolennikiem abstynencji całkowitej, bo tak zwane picie umiarkowane, jest to proste łudzenie siebie i innych. Niema pijaka, któryby nie utrzymywał, że pije umiarkowanie, a zresztą to, co się nazywa umiarkowaniem dla jednego organizmu, jest już nieumiarkowaniem dla drugiego.

Wraz z kolegami, będąc na studjach w Dorpacie, założyliśmy kółko niepijących. W późniejszym czasie, jako lekarz, wymagałem od pacjentów wstrzemięźliwości alkoholicznej zupełnej, zaś bawiąc we wschodniej Syberji i na Kamczatce starałem się, o ile starczyło mi środków i wpływów, usuwać od ludności tubylczej wszelkie okoliczności, sprzyjające pijaństwu. Że głos mój po większej części był głosem wołającym na puszczy, że nie zawsze starania moje były uwieńczone skutkiem pożądanym, że nieraz musiałem sam tolerować używanie trunków i symulować nadto chorobę sercową, ażeby potrafić uniknąć pijatyk przymusowych — nie zrażałem się tem wcale, albowiem byłem i jestem przekonany, że prawda

prędzej lub później zwyciężyć musi, a prawdą tą dla mnie w obecnej kwestji jest przekonanie, że napoje alkoholiczne są szkodliwe i dla jednostek i dla społeczeństw, i że dopiero wtedy na postęp w moralności liczyć będzie można, gdy ludzie odzwyczają się od picia trunków wyskokowych. Porównywając czasy republiki rzymskiej z naszymi, odnośnie do nauk i techniki, znajdziemy postęp więcej, niż olbrzymi, ale gdy porównywać będziemy moralność obu tych periodów, chyba postępem szczycić się nie potrafimy. Napróżno się chwalimy, że została nam ułatwioną droga do moralności przez naukę Chrystusa, przez śmierć męczeńską Syna Bożego, bo cóż stąd, kiedy z tych nauk korzystać nie umiemy, a przykład jego śmierci, poniesionej za prawdę i sprawiedliwość, żadnego wpływu na nas nie wywiera. Gdzie mamy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? — Według mego zdania, nie w czem innym, jak w alkoholu.

Nie wiem, czy kto z obserwatorów niepijących, miał tak ogromną sposobność widzenia z bliska skutków pijaństwa, jak mnie to przypadło w udziale. Wiele, wiele chwil smutnych i ciężkich przeżyłem, patrząc na agonję fizyczną i moralną kolegów i przyjaciół, po większej części ludzi wielkich zdolności i wielkich nadziei; zebrałem faktów setki, z których się prosty wysnuwa wniosek, że każdy kieliszek wina wypity, każdy kufel piwa, wlany w siebie, obniża wartość moralną człowieka, na pewien, dla oka zwykłego widza prawie niedostrzegalny ułamek, znaczony na skali moralności. Ziarno do ziarnka a zbierze się miarka, stąd też ten dziwny wyrost stosunek, że pijący regularnie, umiarkowanie



i nieumiarkowanie inną mają skalę dla oceny moralności, i inną cierpliwość tolerancyjną na brudy moralne, niż ludzie niepijący wcale. Brak, tak zwanej opinii publicznej, obojętność na wady, ułomności i przestępstwa w społeczeństwie, są cechą upadku moralnego, którego źródłem jest tylko alkohol.

Zewsząd nam głoszą i stwierdzają faktami, że lud jest moralniejszy, niż warstwy społeczne, tak zwane wykształcone. Szukając przyczyny takiego zjawiska, musimy przyjść do przekonania, że regularne, stałe, nawet umiarkowane spożywanie trunków wysokowych, bardziej zgubne pociąga za sobą skutki, niż picie okolicznościowe nieumiarkowane \*). Faktów nagromadzonych

---

\*) Na dowód, że uczucie sprawiedliwości i słuszności łatwiej się zagłusza piciem stałym, nawet umiarkowanym, aniżeli okolicznościowym nieumiarkowanym, posłużyć mogą przykłady następujące. Wybieram je z setek innych, obserwowanych w różnych okolicach kraju i za granicą.

W pewnym mieście przychodzi lokator do bogatego właściciela kilku paradnych kamienic, a nadto piastującego korzystny urząd dyrektora banku — w celu wynajęcia pomieszkania, mającego się składać z pewnej ilości pokojów mieszkalnych, z kuchni, spiżarni itd., a nadto jeszcze i z łazienek. Przy opatrywaniu pomieszkania, łazienki owe były zamknięte, ale stróż potwierdził, że one tam są, zresztą, czy można było wątpić o prawdzie słów ogłoszenia, skoro były pisane ręką samego dyrektora banku, i już z tego tylko tytułu, mającego obowiązek być uczciwym. Lokator najmuje pomieszkanie i daje na zadatek 30 złr. czyli 60 koron.

przedstawić tu mogę nie wiele, wybieram z nich nawet nie najbardziej jaskrawe, ale pragnąłbym przelać na tę drobną stosunkowo ilość przykładów podanych, taką moc przekonywającą, któraby potrafiła wzbudzić w słuchaczach pragnienie, aby zerwać z przesądami wiekowymi i rozpocząć nową erę życia społecznego, towarzyskiego. Dzisiaj wi-

---

Przed upływem 24 godzin od chwili najęcia, dowiedziawszy się, że łazienek niema, lecz zamiast nich jest tylko dosyć obszerny wychodek, gdzie można byłoby umieścić wannę, gdyby chciał lokator sam ją kupić dla gospodarza, nadto mając inne jeszcze powody do zrzeczenia się najętego mieszkania, wraca lokator do gospodarza i oświadcza, że jest zmuszony zerwać układ uprzednio zawarty, przyczem pozostawia zadatek światłemu i sprawiedliwemu sądowi dyrektora banku, który przecież rozstrzyga codziennie daleko zawilsze kwestje pieniężne i z równą prawdopodobnie sprawiedliwością i równym zapewne światłym sądem zechce skutecznie to samo i obecnie. Dyrektor banku odpowiada na to, że ponieważ inny lokator, pan B. zgłosił się był przed kilkoma godzinami z zamiarem wynajęcia lokalu, lecz mu odmówiono, bo już było w inne ręce oddane, przeto uważa za słuszne zostawić zadatek przy sobie, jako odszkodowanie, za poniesione rzekomo straty swoje.

Lokator, nie mając żadnej racji do powątpiewania o prawdomówność dyrektora banku, posyła natychmiast stróża do pana B. z oświadczeniem, że jeżeli trwa przy zamiarze najęcia lokalu, może to uczynić teraz. Na propozycję, przesłaną przez stróża, odpowiada p. B., że nigdy nie myślał o wynajęciu rzeczzonego pomieszczenia, wprawdzie oglądał je, ale tylko tak, mimochodem.

tam z radością najszczerzą postęp w kierunku, który się już zapowiadał oddawna i zwiastuje ową nową erę, o której wspomniałem powyżej, erę, gdzie człowiek myślący i dbały o dobro bliźnich postanowił walczyć przeciwko nałogowi pijanstwa, walczyć aż do chwili zwycięstwa. Postęp ten inauguruje tu u nas referatem niniejszym.

---

Niepijący ludzie uznaliby z pewnością postępowanie p. dyrektora banku za niemoralne i nieszlachetne. W opinii pijących uchodzić to będzie niezawodnie za zwykły wypadek, powtarzający się codziennie w danym mieście i będą się tylko dziwili tacy ludzie, powiadając, jak można być tak naiwnym i wierzyć zapewnienie o ogłoszeń i jak można dawać na zadatek tak znaczną sumę.

Jako „pendant“ do powyższego przykładu przywiodeć inny.

Do Zakopanego przyjeżdża prof. K. w celu wynajęcia pomieszkania na lato. Umawia się z pewną wdową, góralką zakopiańską i daje jej zadatek. Po trzech dniach pobytu w tym miejscu, dowiedziawszy się, że mąż góralki zmarł przeszłej zimy na gruźlicę, przychodzi do niej z oświadczeniem, że nająć tego pomieszkania nie może. Biedna wdowa poszła natychmiast do alkierza, wyjęła ze skrzyni zadatek i doręczyła prof. K.

Jeżeli się zastanowimy nad tem, dlaczego góralka jest szlachetniejszą i moralniejszą od dyrektora banku i właściciela kilku paradnych kamienic, to nie możemy znaleźć innej przyczyny nad tę, że góralka należy do rzędu tych ludzi, którym nie starczy na regularne codzienne wydatki na trunki alkoholiczne. Przeciwnie, dyrektorowi banku stać na wino i piwo przy obiadach



## II.

Zanim przejdziemy do głównego jądra zagadnienia, czyli do wpływu alkoholu na organizm, wpieryw rzucimy okiem, chociażby pobieżnie, na stan spożywania trunków wysko-

---

i kolacjach, stać na kokoty i szampany, spijane w „cabinets privés“, po każdym wysłuchaniu oper wspaniałych, i stać także na wiele innych rzeczy jeszcze, które wszystkie razem wzięte, zabijają powoli instynkta moralności i szlachetności, a natomiast użyźniają pole egoizmu.

Jeszcze parę przykładów.

Mieszkając przed laty w pobliżu ogrodu botanicznego, miałem go zawsze z okien moich, na wiosnę, jak na dłoni. Pewnego razu widzę, jak dwie damy, elegancko ubrane, z mufkami w rękę, przypatrują się coś z bardzo bliska hjacyntom, tulipanom i innym cybulkowatym roślinom, posadzonym tam na wiosnę i będącym podówczas w pełnym kwiecie. Zaciekawiony tą ich czynnością, wziąłem binokl do ręki i przy jego pomocy spostrzegłem, że młodsza z dam, dorastająca panienska, wykopuje bardzo zręcznie hjacynty i jeszcze zręczniejsz wsuwa je do mufki, następnie widzę, że oddaje tę mufkę starszej damie i bierze z rąk tamtej inną, którą również wypełnia wykopanymi kwiatami. Oburzony takim postępkim dam, spieszę do uniwersytetu i powiadam bedelowi, że jakieś kobiety wykradają rośliny z ogrodu botanicznego, więc gdy będą przechodziły tędy, trzeba je aresztować i odebrać im rośliny skradzione. Bedel sądząc, że będzie miał do czynienia nie z arystokracją, gotów był na moje wezwanie aresztować kobiety rzeczzone. Wyszliśmy więc na ganek uniwersytecki i czekamy. Po chwili wycho-

kowych tu u nas i u naszych sąsiadów. Co do stanu używania napojów rzeczonych w naszym kraju, to go nazwać można bez wszelkiej przesady, stanem opilstwa nałogowego. Opilstwo to daje się podzielić na dwie główne kategorie: na stałe i okolicznościowe; a te znowu rozpadają się na umiarkowane i nieumiarkowane.

---

dzą damy z ogrodu, pozitają je i powiadam: „Oto są owe kobiety-złodziejki“. Bedel spojrzawszy na damy, rzecze do mnie półgłosem: „Ale to jest żona dygnitarza, a to jej córka. — Więc cóż, żona dygnitarza może kraść bezkarnie?“ Nie wiem, odpowiada Bedel, ale ja aretować tych dam nie mogę. Poczem składa najniższy ukłon mijającym nas paniom, gdy one przeszły dumnie z podniesionemi głowami, jak gdyby kradzież w ich przekonaniu była cnotą, a nie występkiem.

Przykład przeciwstawny tamtemu jest następujący.

Siedząc raz w ogrodzie botanicznym, w cieniu drzew z dziećmi, widziałem, jak kobieta, nosząca się bez kapelusza, więc nie dama, obdzielała klapsami dziewczynkę mniej więcej sześćioletnią, klapsy musiały być szczerze, bo dziecko się rozplakało. Gdy owa kobieta przechodziła mimo naszej ławki, zapytałem ją, za co biła dziewczynkę? — „Bo zrywała kwiatki“ odpowiedziała kobieta, i dodała na swoje usprawiedliwienie zdanie następujące: „Nie można pobłażać dziecku, bo gdy się raz tylko rwać kwiaty w ogrodach nauczy, odzwyczaić potem od tego nałogu nie można“. Jakże szczerze żalowałem, że tego powiedzenia kobiety z ludu, słyszeć nie mogły damy, noszące kapelusze na głowie.

Na karb niewiary, zwykle się wtłacza całe brzemie niemoralności obecnej, zarzut niewiary stał się prawdziwym konikiem zwierzynieckim, na którym lubią

Opilstwo stałe ma miejsce w klasach najmniejszych; okolicznościowe zaś napotykamy przeważnie, u ludzi mieszkających na wsi i nie mających gotówki na każde zawołanie.

Tutaj we Lwowie co czwarta kamienica w śródmieściu, jest szafarnią trunków wysokokowych. Jeżeli jednak zważymy, że każda restauracja, ka-

---

harcować bigoci kategorii najrozmaitszych, a tymczasem to jest nieprawdą. W obu powyżej cytowanych przykładach niemoralności mamy do czynienia, mogą zapewnić najskrupulatniej, ze szczerze wierzącymi i wielce pobożnymi osobami. P. dyrektor banku, modli się bardzo przykładnie z książeczki, odbywa rekolekcje, uczęszcza do najświętobliwszego kościoła, spowiada się często i korzysta ze wszelkich błogosławieństw odpustowych. Żona dygnitarza i jej córka odbywają z wielkiem poświęceniem majowe nabożeństwa, nie spóźniają się nigdy na raty, chodzą zawsze z książeczkami modlitewnymi do kościoła i nie opuszczają żadnych procesji, słowem są bardzo przykładnymi katoliczkami

Wiedząc, że jednostajne przyczyny nie mogą wywoływać różnych skutków, musimy szukać źródła różnic gdzieindziej, nie w niewiarze. Zdaniem mojem, źródłem tem jest sposób używania trunków alkoholycznych. Czy to będzie ksiądz, a więc naczynie prawdziwego nabożeństwa i najprawdziwszej wiary, czy też heretyk bezwyznaniowy, jak *tylko* jeden i drugi zaczął pić regularnie i codziennie, tracąc poczną jednostajnej mierze uczucia moralności, stąd też widzimy, że jedni i drudzy wykraczać będą przeciwko prawdom moralności i że dwa przeciwległe bieguny podadzą sobie przyjacielskie dłonie na wspólnej arenie niecnoty.



żda jadłodajnia, każda sprzedaż towarów kolonialnych, każda tutejsza, tak zwana „Grajzlerej“, czyli sklepik z wiktuałami, są zarazem i handlami piwa, wina, araków i rumu, to dopiero wtedy, zliczywszy je wszystkie, będziemy w stanie uprzytomnić sobie, jak uprzejmi są kupcy, i jak dbały magistrat o dobro naszej, wiecznie spragnionej publiczności.

W stolicy muz, w tem konserwatorjum przeszłości naszej dziejowej, nie gorzej się ma dziać z obsługą pijących i dostawą trunków. Ale trudna rada, popyt jest wielki, więc i podaż musi być odpowiednia, zresztą zmniejszenie ilości szynków, albo i zmniejszenie godzin sprzedaży, mało wpłynąć może na powściągnięcie pijaństwa; tu są potrzebne i konieczne inne środki, środki przykładu, perswazji, nauki. W Galicji obliczają na głowę ludności, włączając dzieci i kobiety, po 10 litrów wódki 50% i po 18 litrów piwa. Jeżeli jednak weźmiemy na uwagę, że żydzi stosunkowo mało piją, jakkolwiek piją regularnie i stale, i że klasy zamożniejsze raczą się zwykle winem, czyli alkoholem zafarbowanym na czerwono, albo na żółto, i z tego tylko powodu usuniętym z kategorii wódek, to na przeciętną jednostkę chrześcijańską wypadnie daleko większy procent wypitego alkoholu; a jeżeli się zważy następnie i na to, że kobiety nasze, dzięki Bogu są o wiele wstrzemięźliwsze od mężczyzn, to w rezultacie otrzymamy cyfry, co najmniej przerażające, które przypadają na głowę każdego z naszych ziomków, czcicieli Bachusa. Pracują też oni kuflem i kieliszkiem bez wypoczynku, zwykle w dymnej i smrodliwej atmosferze szynków i piwiarni, po

całych wieczorach szczególnie. Dość będzie zajrzeć pod ową porę do tych lokalów wstętnych, ażeby się przekonać, o zapale i poświęceniu, z jakimi wykonywają nasi mężowie, swe zadania codzienne, swą służbę, poświęconą przyjaźni, życiu towarzyskiemu, patriotyzmowi i ekonomji społecznej.

Wogóle mówiąc, prawie wszyscy mężczyźni u nas i dużo, bardzo dużo kobiet niestety, bez piwa i wina żyć już nie mogą. Żaden akt publiczny, żaden obchód uroczysty, żadne zgromadzenie, nawet i naukowe, żadne przyjęcie towarzyskie, żadna nawet pogadanka po odczycie naukowym — obejść się bez trunków alkoholycznych nie potrafi. Przyczynę tego łatwo zrozumieć, albowiem tylko napoje wyskokowe mają własność znieczulania trzewi, sprowadzania zapomnienia i przyśmiewania tak rozumu jak i instynktów. Dbając o dobro dzieci, nie pozwalamy im często pić herbaty, ale w przekonaniu o higienicznej działalności napojów alkoholycznych poimy dzieci piwem i winem. Lud nasz po wsiach widzi w gorzałce najwyższy specjał życiowy. Ten krótki zarys uprzytomni nam stan alkoholizmu u nas. Co do sąsiadów z zachodu, to kilka dat następujących wystarczy, ażeby na tle stosunków własnych snadnie domalować resztę.

W Szwecji, w latach 30-tych przeszłego stulecia, przypadało na głowę każdego mieszkańca 46 litrów wódki, ale jednocześnie z tem, był to perjod największej niemoralności i rozpusty. Obecnie nastął czas wytrzeźwienia.

W Czechach ma być obecnie 25.000 pijaków nałogowych, którzy stanowią klasę, ciężącą nieprawością swoją zbrodniczą fatalnie na społec-

czeństwie. W stolicy państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, liczą kilkadziesiąt tysięcy prostytutek, z nich prawie wszystkie są pijaczki umiarkowane i nieumiarkowane, ale przeważnie nałogowe.

W wojsku europejskiem, wszyscy żołnierze oddają się pijaństwu stałemu, albo okolicznościowemu. Podoficerowie, kapralowie są nałogowi. Żaden z oficerów nie należy do towarzystwa wstrzemięźliwości.

Służba wojskowa zamiast kształcić ludzi na obywateli kraju, staje się tylko szkołą pijaństwa i demoralizacji. Rozpusta żołnierzy pociąga za sobą straszny upadek moralny personalu służbowego płci żeńskiej. Żaden żołnierz bowiem obyć się nie może bez „Braut“, czyli kochanicy po tujejszemu, a żadna kochanica bez żołnierza.

Duchowieństwo świeckie i zakonne bez piwnic klasztornych i parafialnych egzystować nie może\*).

---

\*) Że i u nas nie jest inaczej posłużyć mogą fakty następujące:

1. W towarzystwie dam z Litwy i Korony przybyłych (Pani Rozwadowska, p. Oruska, p. Mackiewiczowa z córką etc.) i kilku mężczyzn, zwiedzaliśmy sławny klasztor na Bielanach w Krakowie. Przeor ówczesny „Il. Principe di Musignano i Carignano“ podobno, wspaniały i prawdziwie piękny okaz mężczyzny w sile wieku, oprowadzał towarzystwo przybyłe po wszystkich częściach kościoła, klasztoru, parku i sadu, następnie zaprosił na przekąskę, do której, oprócz wielu łakoci, podano i kilka butelek wina;



Studenci uniwersytetów piją po desperacku, nazywają ich sami Niemcy „Trinklehrmeister'ami“, za pijaństwem idzie w ślad rozpusta, za nią choroby weneryczne. Profesorowie niemieccy uważali w ostatnich czasach za swój obowiązek, wystosować gremjalną odezwę do młodzieży uniwersyteckiej, zwracając jej uwagę na ten stan oplakany moralności, wyrosłej z jej łona. Następnie cały personal dorożkarski, kolejowy, tramwajowy pije regularnie, większą część wypadków nieszczęśliwych przypisać należy alkoholizmowi. Wszyscy prawie rzemieślnicy i mieszczenie oddają się regularnej i okolicznościowej pijatyce.

Ankieta przeprowadzona w szkołach wiedeńskich wykazała, że co 3-cie dziecko pije stale piwo, co 10-te wino, a co 24 wódkę. W domach, tak zwanych arystokratycznych, dzieci wszystkie bez wyjątku piją wino i piwo, szczególnie hojnie raczą trunkami wyskokowymi dzieci słabe. W domach zamożnych mieszczan i urzędników dzieje się to samo.

---

lekkiego i słodkiego dla dam, mocnego w omszonych butelkach dla mężczyzn. Gdy się zapytano, skąd przeor ma tak świetne napoje, odpowiedział, że z piwnic klasztoru.

2. Przypadek zaprowadził mnie tutaj, we Lwowie, na probostwo jedno, w wilję mającego się tam odbyć odpustu, ustanowionego ku czci Matki Boskiej. W salonie jednym i drugim z licznych i paradnych apartamentów probostwa, spostrzegłem całe baterje butelek z winem, stojące rzędami; zdumiony tym niezwykłym widokiem w mieszkaniu osoby, która z racji swego powołania ślubować musiała wstrzeźliwość

Damy i po domach i u siebie i w ogródkach za miastem, albo po restauracjach, spijają piwo i wino regularnie, codziennie.

W okręgu górniczym ostrawsko-morawskim przypada na głowę ludności 28 litrów wódki 50% i 150 litrów piwa, czyli 3 razy więcej wódki, niż u nas i prawie 10 razy więcej piwa.

W krajach produkujących wina, jesień cała bywa poświęcona pijaństwu. We Francji użycie absyntu, a w Anglii dżynu, przybrało rozmiary ogromne. Stan bezpłodności Francuzów można przypisać głównie alkoholizmowi.

Oto jest krótka charakterystyka stanu używania trunków alkoholycznych na zachodzie. Na wschodzie, nie powiem, ażeby było gorzej, pijaństwo jest tam tylko masywniejsze, bardziej powszechne i ogólne, a jako główny napój służy tam wódka, mocniejsza, niż na zachodzie.

Parę przykładów pijatyk powszechnych, widzianych osobiście, przytoczę tutaj, ażeby dać możność porównania z naszymi stosunkami.

1. Bawiłem podczas świąt Bożego Narodzenia

---

i ubóstwo, zapytałem proboszcza, co by to wszystko znaczyć miało, i jak się to daje pogodzić ze stanowiskiem kapłana. Proboszcz rzekł, że to są wina przygotowane na ucztę, mającą się odbyć po odpuście. Gdym zwrócił jego uwagę, że to przecie koszt ogromny, że te omszone butelki drogo muszą być opłacone, odpowiedział mi na to: „Nasze probostwo szczyści się taką piwnicą, jakiej nie znaleźć nawet u magnatów“. To też następnie nie dziwiłem się wcale, gdy na kwestjonarz, rozesłany przez panią Daszyńską, odpowiedziano z zachodniej Galicji, że proboszczowie piją tam porządnie.

w stolicy Rosji europejskiej i widziałem setki ludzi pijanych na ulicy, krzyczących i śpiewających, wielu z nich leżało po rynsztokach. Stójkowy, zapytany, dla czego tych nieszczęśliwych nie odwożą do cyrkułów, odpowiedział nam, że już tam miejsca dla pijanych zabrakło. „Więc ich okradną, obedną — powiadaliśmy. Na to stójkowy z głębokiem przeświadczeniem o prawdzie słów swoich wyrzekł: „*Wor pjanawo szczadit*“, czyli, że złodziej oszczędza pijanego. Naszych rzeźmieszków, etyka taka chyba nie obowiązuje, oni respektu nie mają nawet i dla pijanych. Sądzę więc, że to jest chyba racja, dla czego ludzi spozywających po rynsztokach widzi się tak rzadko u nas.

2-gi przykład pijaństwa masowego — widziałem w prowincjach zabranych.

Przyjechawszy przed kilkunastu laty, koleją do miasta Równa, dowiedzieliśmy się na stacji, że dalej jechać nie można, bo właśnie oczekują na przybycie cesarza, w ciągu dnia niniejszego. Musieliśmy się więc udać na miasto, by tam szukać przytułku na dobę. Gdy nazajutrz, już po przejeździe carskim, wróciliśmy na stację, około godziny jedenastej z rana, zastaliśmy służbę kolejową i licznych żandarmów, którzy towarzyszyli pociągowi dworskiemu, a tu byli złuzowani przez nowe oddziały żandarmów — całkowicie pijanych. Pytając o powody takiego powszechnego upicia się, odebraliśmy odpowiedź, że w nagrodę za pomyślny przejazd carskiej rodziny, rozdano wszystkim żandarmom i pewnej ilości służby kolejowej, po butelce spirytusu na osobę. Radość stąd była wielka, a pijaństwo, uprawnione przez zarząd kolei i „naczalstwo“ wo-



jenne, jeszcze większe. Na całej linii kolei: Równo-Wilno, chyba nie było tego dnia ani jednego człowieka w pełni trzeźwego. Żandarm, jadący w naszym przedziale, tłumacząc pasażerom powód stanu niepoczytalności swojej i pijackiego swego gadulstwa, z czym się uprzykrzał wszystkim, powiadał naiwnie: „*Nielzia inacze, nada że uważyl' carskij podarok*“, t. j. że inaczej być nie może, bo trzeba przecie uczcić podarunek carski.

Pomimo ogólnego pijaństwa, uprawnionego z góry, nie było żadnego wypadku na torze i nigdzie bezpieczeństwo publiczne narażone na szwank nie zostało, a jednak tym samym pociągiem wracały wojska, strzegące całej linii podczas przejazdu. One również, jak i żandarmi, udarowane były carską szczodrobliwością. Zastanówmy się teraz na chwilę i zapytajmy, co by to było, gdyby nasza załoga lwowska znalazła się kiedy w tak szczęśliwem położeniu picia za darmo; odpowiedzieć można na pewno prawie, że nikt z cywilnych na sucho i cało nie uszedł by przed nią.

3-ci wypadek pijaństwa powszechnego, okolicznościowego obserwowałem na Kamczatce.

Dwa statki floty wojennej, rosyjskiej „Wiestnik“ i „Afryka“, przybyły do Pietropawłowska, w celu ustawienia pomnika, przysłanego przez samego cara, dla uczczenia pamięci bohaterów, poległych w obronie portu, podczas szturmowania przez Francuzów i Anglików, wykonanego w czasie, tak zwanej rozprawy Sewastopolskiej. Przytem było wydane rozporządzenie, ażeby sprawiono kosztem rządu ucztę ludową. Miała ona

przypominać obecnym i potomnym, akt uroczysty odsłonięcia pomnika.

Znając namiętność ludności kameczackiej do napojów alkoholycznych, prosiłem o to, ażeby uczta mogła się obejść bez spirytusu. Prośba moja jednak nie mogła być uwzględniona, a to głównie z racji, jak powiadał komendant „Afryki“, sławny dzisiaj admirał w dziejach obecnej wojny chińskiej — Aleksiejew — że „*dla rosyjskiego człowieka nie ma uczty bez alkoholu*“. Postanowiono więc, zgodnie z komendantem „Wiestnika“, kapitanem floty Awelan'em, również sławnym dzisiaj admirałem, odznaczonym w początkach jeszcze przymierza rosyjsko-francuskiego, ażeby stawić tyle wódki, ile ludność zebrana wypić potrafi w ciągu 12 godzin, czyli od końca „*malebnia*“, do wieczornego capstrzyka.

Po solennem nabożeństwie, odbytem u pomnika, świeżo dźwigniętego, błyszczącego olbrzymią gwiazdą złotą na tle lazuru, pogodnego nieba jesiennego Kameczatki, wytoczono do stóp pomnika beczki z piwem dla kobiet i przyniesiono blaszanki hamburskie ze spirytusem, słabo wodą rozproszonym, a następnie rozpoczęto hojnie obdzielać trunkami, bez żadnych przytem przekąsek, cisnącą się do tych nektarów, spragnioną publiczność.

W przewidywaniu możebnych skutków takiego traktamentu, urządziliśmy stację ratunkową i ustanowiono służbę z Kozaków złożoną, mającą polecenie znosić do szpitala, na noszach polowych, tych wszystkich, którzy padną na ziemię pijani bez przytomności. Do południa szło wszy-

stko dosyć znośnie, ale później, gdy wszyscy się spili i służba szpitalowa i Kozacy, znoszący pijanych i publiczność mężka cała, wtedy już mowy być nie mogło o ratunku jakimkolwiek, musieliśmy zdać wszystkich na łaskę Pana Boga w przekonaniu, że

Gott der Herr mit seiner Macht,  
Behütet sie in dunkler Nacht.

Przechadzając się z latarką w rękę, wieczorem późnym, pomiędzy trupami żywymi, spoczywającymi, jak gdzie kto padł, na wybrzeżu zatoki pietropawłowskiej, przypomniał mi się obraz poetyczny, kreślony genialnym piórem wieszczka nad wieszczami, przedstawiający bohaterów ostatniego zajazdu na Litwie. Jak tu, tak i tam, objął był w swe ramiona, kochanków gorzałki, sen — brat śmierci.

Dopiero nazajutrz, po chłodnej, ciemnej, jesiennej nocy, ufetowani zaczęli powoli przychodzić do przytomności. Obliczając rezultaty uczty, czyli licząc wypadki nieszczęśliwe, mieliśmy w raporcie do zanotowania, na 600 osób, biorących udział w fecie, tylko dwóch majtków pokalczonych wskutek spadnięcia ich ze skały nadbrzeżnej i śmierć jednego Kozaka, z wojska kamczackiego, cierpiącego na chroniczną chorobę sercową. Żadnego złodziejstwa, ani, grabieży, nawet żadnej bójki nie obserwowano, przeciwnie, czule widzieliśmy sceny, patrząc na oznaki sympatji i przyjaźni wzajemnej majtków europejskich i amerykańskich z mieszkańcami Pietropawłowska, aż w uściskach wzajemnych legli wszyscy na placu, zwyciężeni alkoholem.

A teraz dla porównania wyobraźmy sobie, coby to się stało tu u nas, gdyby się znalazł ja-



ki dobroczyńca, który przy odsłonięciu, dajmy na to pomnika Mickiewicza, mającego stanąć we Lwowie, zechciał ofiarować Lwowianom, ku uczczeniu tej uroczystej i radośnej chwili, cały zapas spirytusu ze składu p. Baczewskiego i podobny zapas piwa z piwnic browarów. Na pewno nikt ze znających usposobienie ludności tutejszej, mnie o pesymizm nie posądzi, jeżeli powiem, że nawet przy pomocy policji, nie zdolnoby uratować Lwiewo grodu od zniszczenia.

Nie tylko ludzie niższych i średnich warstw, więc ludzie mniej wykształceni, ale i elita społeczeństwa w Rosji jest zdolna do ekscesów alkoholicznych „pogłównych“, jak tam je nazywają.

Na dowód może posłużyć przykład następujący:

4. Gdy komisja, wybrana przez samego C cara Aleksandra II. i wysłana na Amur i Ussuri pod przewodnictwem eskadr-majora, generał-adjutanta Iwana Gregorjewicza Skołkowa, bawiła u wybrzeży morza Mandżurskiego, mając stałą siedzibę na statku wojennym, zwanym „Ameryką“, pozostającym wtedy pod dowództwem kapitana floty Naumowa — postanowiło „Naczalstwo“ urządzać fetę uroczystą ku uczczeniu dnia urodzin W. ks. Marji Aleksandrówny, ulubionej córki monarchy, panującego podówczas w Rosji.

Sam nie pijąc i nie mogąc bez bólu serca patrzeć na pijanych ludzi, którzy wywierają na mnie wrażenie najprzykrzejsze w świecie, bo schodzą dobrowolnie z poziomu człowieczego na stopień niższy, od zwierzęcego, tracąc kierownictwo nawet w instynkcie — uprosiłem generała Skołkowa, ażeby mię uwolnił od uczestnictwa w tej uroczystej uczcie, stawiając za przyczynę

wadę serca. Otrzymawszy aprobatę na wycieczkę zoologiczną, opuściłem statek przed wschodem słońca i wróciłem o 8-ej wieczorem, sądząc, że do tego czasu wszyscy już będą trzeźwi; omyliłem się jednak w rachubie, bo znalazłem wszystkich jeszcze pijanych. Przewalski, który miał dar, od natury dany, pozwalający mu być zawsze trzeźwym, opowiadał mi o szczegółach bankietu; z nich przytoczę tylko to, że pito porządnie, wznoszono toastów wiele, tak, że uczestnicy wszyscy bez wyjątku byli pijani, lecz że nie miała miejsce żadna ze scen gorszących. Nikt np. w zapale szczerości pijackiej nie użył przymiotników nieparlamentarnych, jak to niekiedy się zdarza na naszych ucztach, gdzie wyraz dureń uchodzi za epitet przyjacielski, bardzo przyzwoity.

Ogólnie biorąc, można zaznaczyć, że jakkolwiek rozmiary pijaństwa zdają się być większe i sięgają głębiej w rdzeń społeczeństwa, to skutki, natychmiastowe po upiciu się, są łagodniejszej natury niż u nas.

Powiadają Rosjanie, że powodem tego jest okoliczność, iż „*Dusza ruskawo czelawieka mieru znajet*“, tj., że dusza Rosjanina zna miarę, otóż takie tłumaczenie, mojem zdaniem, jest nie słuszne, prędeż zgodziłbym się na to, że mózg Rosjanina pod działaniem wódek mocnych, jest przyzwyczajony do wczesnego zasypiania, czyli, że z usposobienia wesołego, przechodzi bezpośrednio w sen; u Polaka przeciwnie, po podnieceniu natury radośnej i wesołej, następuje zwykle jakiś napad szału złości, zanim sen go uspokoi. To też jeden z Rosjan, zesłanych na Syberję, gdy był na uczcie, wspólnie z Polakami i widział takie obja-

wy nieprzyjemne, dał słuszną radę, mówiąc, że Rosjanin pić może, ale Polak nie powinien, bo co „*Ruskomu na zdarowje, to nie tylko dla Niemców, ale i dla Polaków śmierć*“.

Przedstawiłem tu pobieżnie tylko ogólny zarys alkoholizmu chwili obecnej. Chodziło mi głównie o to, ażeby uprzytomnić sobie konieczność uznania stanu używania trunków wysokowych w chwili obecnej – za straszną klęskę dla dzisiejszej cywilizacji.

Teraz spojrzymy wstecz w przeszłość dziejową społeczeństw ludzkich. Używanie trunków alkoholycznych datuje od dawna. Perjod używania wybiega daleko po przed początki historii pisanej, nawet na papirusach egipskich, albo na cegiełkach assyryjskich. Siega on aż do podań i legend ludów pierwotnych.

Jedna z takich legend ma świadczyć, że umiano już pić nawet w raj, bo wypędzenie Adama i Ewy z Edenu stawia w związku z tym faktem. Legenda o wypędzeniu prarodźców z miejsca szczęśliwości ziemskich jest wytworem wyobraźni Akkadyjczyków, powstała ona jak się przekonano, o kilka dziesiątków wieków wcześniej, niż legenda biblijna Izraelitów. „Zły wąż“ „wąż nocy“, który spowodował upadek człowieka, dobrze był znany tym ludom, jak niemniej i „Eden“, który w języku Akkadyjczyków znaczy „pole“ albo dolinę Babilonji, zaś wyraz Adam, znaczy w języku assyryjskim „człowiek“, „Ewa“ kobieta.

Nowsi komentatorowie chcą widzieć w gniewie Jehowy, którym zapalał ku naszym prarodźcom w Edenie, wyraz potępienia ich za jabłecznik, albo daktylnik, jaki potrafili sporządzić



sobie z owoców, przeznaczonych na inne cele. Komentatorowie utrzymują, że niesłusznie podsuwa się myśl Wszechstwórcy, jakoby on ukarał ludzi za to, że niewiasta zerwała owoc z drzewa wiadomości. Nie za to bowiem, lecz za jablecznik, niesiemy karę zasłużoną. Rysunek, który mamy tu przed sobą, przedstawia Adama i Ewę, siedzących na stołkach u drzewa zakazanego \*).



Interpretacja powyższa legendy ma tę zaletę niezaprzeczoną, że trafniej i logiczniej tłómaczy gniew Boży za zbytki, których się dopuszczali Adam i Ewa, czyli mężczyźni i kobiety w Edenie

\*) Rysunek ten jest to kopja ze starodawnych assyryjskich malowideł, o wiele starszych, niż cała chronologia biblijna, a wszakże, jak tu widzimy, ludzie już są odziani, mają meble, a Adam nawet ma rogi na głowie, prawdziwa ozdoba ludzi, oddanych pijaństwu. Wąż wspina się po za plecami Ewy, zupełnie tak, jak w legendzie biblijnej i jak dziś na świecie.

t. j. w dolinie Babilonji. Zarazem tłómaczenie takie pozwala zrozumieć istotę grzechu, który człowiek przynosi ze sobą na świat, a jest nim mianowicie popęd namiętny do używania trunków wysokokowych, ta prawdziwa kara Boża. Ludzie wypędzeni z miejsca szczęśliwości ziemskich, zdołali jednak sobie i po za jego granicami wytworzyć rajskie uciechy, za pośrednictwem napojów, zwanych gorąciami, bo miały one rzekomą własność podnoszenia rtęci uczuć człowieka, na skali termometru społecznego, do stopnia wrzenia.

Badania etnograficzne wykazały, że nie było miejsca na kuli ziemskiej, gdzieby ludzie, połączeni w związki społeczne, nie zdołali z darów niebios przygotować ambrozji życiowej, dla uprzyjemnienia pobytu swego na padole płaczu, przy czem nie mogli oni sobie nawet nieba wyobrazić i życia Bogów swoich uprzytomnić bez napojów, rozweselających umysły, roztapiających lody sercowe.

Setki rozmaitych owoców, spora ilość ziarn zbożowych, nadto mleko zwierząt udomowionych, służyły i służą człowiekowi do osiągnięcia celów wyżej wymienionych.

Sposoby przyrządzania napojów wysokokowych, były w wielu wypadkach zawilej natury, otóż gdy zważymy, że tą rubryką wynalazków nie kierowała wiedza, lecz, że tu postępowano po omacku tylko, to będziemy mieli wyobrażenie, jak nieustannie, usilnie i upornie pracowała ludzkość, szukając środków do zaspokajania pragnienia swego — stać się chociaż na chwilę równą bogom. Bo trzeba wiedzieć, że właśnie pierwotne ludy widziały w napojach wysokokowych środek niezawodny do pozyskania przymio-

tów, przez siebie uznawanych za boskie, a któremi szczerze obdzielały twory swej naiwnej wyobraźni. Jest to taki sam przesąd, jaki każe obecnym artystom i poetom szukać natchnienia w kieliszku. Najoryginalniejsze pomysły powstawały w głowach śmiertelników, poszukujących coraz nowych środków do upajania się. Jeden z takich pomysłów przywiódę tutaj, ażeby wykazać po jakich to krętych, okolicznych, często dziecinnych drogach, wędrowała wynalazczość człowieka w dziedzinie odkryć, nie raz nawet genialnych, dotyczących napojów alkoholycznych.

Gdy Kozacy po przybyciu na Kamczatkę nie znaleźli tam ilości dostatecznej materiału, potrzebnego do pędzenia wódki, gdy im było za mało jagód czernicowych (*Vaccinium myrtillus*) i jagód „Zymołości“ (*Lonicera kamtschatica*), z których sami Kamczadale wyrabiali trunki upajające, nazwane przez nich napojami wesołości, zabrali się Kozacy, wobec zdumionych tubylców, do pędzenia wódki z roślin, używanych na Kamczatce za pożywienie zimowe, mianowicie z rośliny, zwanej „Kiprej“ (*Epilobium*) i drugiej, noszącej miano „Słodka trawa“ (*Heracleum dulce*). Rezultaty prób okazały się wyśmienite, wódka kamczacka bowiem, szczególnie gdy używano do jej wyrobu pewną ilość *Epilobium*, miała „nieocznione własności“, z których dwie główne przytoczę: 1) „stan upojenia trwał daleko dłużej, aniżeli przy picciu zwykłej żytniówki, bo aż dwie całe doby“. 2) Pijany od tej wódki pozyskiwał „energję niepospolitą“, więc przymiot bardzo potrzebny dla wszelkich rządców. Ale ostatecznie i roślin, wyżej wymienionych było za mało dla Kozaków, wtedy to wpadli oni na pomysł użycia



bardzo obfitego materiału na półwyspie, a mianowicie — gnilej ryby, dla celów destylacji spirytusu, gdyby ta próba się udała, powiadali Kozacy, wtedy raj prawdziwy mianoby na Kamczatce.

Próba jakkolwiek się udała, według doniesień Kozaków, ale niestety, dystylat nie miał żadnej mocy upajającej, a do tego zapach jego, nawet dla niewybrednego powonienia dystylatorów, był trochę za nieprzyjemny. Przy tej okoliczności, potrącając o pomysłowość Kozaków kamiczkich, musimy zaznaczyć fakt uboczny, ale mający wielkie znaczenie, bo niezmierną doniosłość dziejową. Faktem tym jest stwierdzenie, że w miarę, jak się wzmagala produkcja wódki na Kamczatce i jej używanie, rozszerzały się też i granice bezprawia i potężniały zwierzęcość i barbarzyństwo Kozaków przy traktowaniu ludności tubylczej. Fakt ten, spostrzegany i gdzieindziej, pozwala na wnioski ogólnej doniosłości, do których wrócimy poniżej.

Chemikami, lepszymi od bohaterów kamiczkich, chyba nie byli ludzie przedhistoryczni, próby więc wszelakiego rodzaju musiały być mnogie, w każdym jednak razie, prace włożone w pomysły alkoholiczne przez tysiące tysięcy pokoleń, nie poszły na marne i my dzisiaj, spadkobiercy całej spuścizny, radować się możemy przy żniwie obfitem.

Lecz nie tylko człowiek, owe dziecię najmłodsze epoki geologicznej obecnej, ma jakąś instynktową namiętność do trunków alkoholicznych, ale wraz z nim i wiele zwierząt są tym popędem instynktowym szczerze uposażone. Tak np. motyle dają się łatwo łowić na przynętę z jabłecznika

i z eteru, w ten sam sposób łowić można i inne owady. Muchy są wielce łakome na piwo i miody, również Prusaki i Tarakany. Pszczółowate owady, w kraju ussuryjskim, wyszukują te miejsca na klonach, zwanych tam cukrowymi, gdzie sok z drzewa płynący podległ już naturalnemu procesowi fermentacji, gdy czuć już zdaleka zapach alkoholu. Gęsi dzikie bywają łowne na ziarna, wymoczone w wódce. Tajemnica tuczenia gęsi, ma jakoby polegać na alkoholizacji okazów karmionych. Wątroba gęsia w państwach sztrasburskich, byłaby produktem zwyrodnienia tłuszczowego organu, o którym mowa, przy pomocy alkoholu. Proces podobny otłuszczenia wątroby, obserwuje się często u alkoholików nałogowych.

Niedźwiedzie lubią namiętnie wódkę, piwo i miody, nadzieja dostania porcji napojów wyskokowych, ożywia ich niezmiernie; radują się one wtedy, jak ludzie przed bankietem. Słonie są amatorami rumu i araku. Małpy upajają się chętnie wymienionymi trunkami i podobnie jak ludzie cierpią po wytrzeźwieniu się, na niesmak życia, ból głowy etc., którą to chorobę nazywają Niemcy „katzenjammer“. Psy i kozły przyzwyczajają się do picia wódki i piwa i stają się nałogowymi pijakami.

Trudno jest wytłumaczyć, skąd bierze początek popęd do napojów alkoholycznych u zwierząt, jak również nie łatwo jest pojąć i poznać źródło pierwotne popędu tego u człowieka. Dziś siejsza wszakże jego namiętność jest właściwością dziedziczną, bo cały szereg pokoleń przeszedł już przez szkołę pijaństwa. Ażeby się o tem

przekonać, dość będzie poznać najważniejsze daty z przeszłości.

Dzięki badaniom archeologicznym, wydobyto z pod ziemi w południowo zachodniej Azji zabytki państw potężnych niegdyś, spoczywające całe dziesiątki stuleci pod ochroną warstw naniesionych „liasu“ i odkryto pałace olbrzymie, świątynie wspaniałe, mury ochronne, ogrody „wiszące“ etc. Niektóre z tych pałaców były o 200 salach z odpowiedniami przyległościami, z haremem, kuchniami, magazynami, a w salach pałacowych znaleziono posągi, malowidła, ozdoby wszelakie. Odkryto następnie biblioteki, w których zamiast książek, mieściły się archiwa, spisane na cegielkach wypalanych. Można sobie wyobrazić wielkość miast zaginionych po tej krótkiej wzmiance, że mur, opasujący jedno z nich, obejmował przestrzeń 513 kilometrów, kw. czyli obszar kilka razy większy, niż dzisiejszego Paryża. Odnośnie do starożytności miast rzeczonych można tylko powiedzieć, że one miały perjod rozwojowy kilka razy dłuższy, niż ten, jaki naznaczają dla naszej cywilizacji legendy izraelskie. Otóż, gdy potrafiono odczytać historję tych państw, spisaną na cegielkach wypalanych, przechowywanych w ich bibliotekach i pałacach, znaleziono pomiędzy wieloma ciekawymi szczegółami, dotyczącymi życia ludów, dawno zesłych z widowni świata i zupełnie zapomnianych przez potomnych, także i świadectwa, wykazujące, że już wtedy wyrabiano trunki wyskokowe, i to na wielką skalę. Akkadyjczycy np. znali tylko wina daktylowe, inne ludy znały i wina z jagód winnych wytłaczane, a nawet



przypuszczalnie i wódkę, pędzoną z ziarn zbożowych, z fig etc., a także i miody sycone.

Obok takich świadectw znaleziono i inne, tak np. historycy ówczesni opowiadają, że zwycięzcy królowie, nakładając kontrybucję na pokonanych sąsiadów swoich, obok złota, srebra, tkanin, bydła, koni, wielbłądów, obok ziarn zboża etc., wymagali jeszcze okupu, składającego się z win i innych trunków alkoholicznych, więc ludy, które umiały brać haracz w winie i ludy, które potrafiły okupywać się alkoholem, musiały się znać dobrze na wartości trunków. Wyrabiano też je, jak wyżej powiedziano, z rozmaitych owoców i ziarn. Lekarze ówczesni dawali różne lekarstwa w winach i zalecali ich używanie chorym jako środek wzmagający i potęgujący siły żywotne.

W jakiej ilości wypijano wina przy ucztach i do poduszki, nie ma pewnych relacji, wtedy bowiem nie były jeszcze w modzie ogłoszenia dzisiejszych dzienników, gdzie wyliczają toasty wznoszone. Szkoda wielka, ale gdyby takie biuletyny były w przyszłości gdziekolwiek odkryte, to na pewno znalezionoby w nich to, co dziś widzimy u siebie, że ludzie nienawidzący się wzajemnie, wychylają puhary pod hasłem „Kochajmy się“, i że inni znowu, uważający kobiety za istoty o wiele niższe od siebie, wnoszą zwykle toasty na cześć niewiast i za zdrowie dam. Jakkolwiek nie mamy świadectw piśmiennych na to, że pito już wtenczas przykładowo i powszechnie, lecz możemy po skutkach, objawiających się w czynach władców, np. jasno sobie przedstawić całą ówczesną potęgę pijaństwa i alkoholu. Czytamy np. w archiwach cegielkowych, spisy-

wanych przez historjografów z urzędu, w rodzaju historyków nadwornych sławnego w czyny haniebne domu Hohenzollernów, że królowie za owych czasów możni, potężni, a jak na królów przystało, prawdopodobnie mądrzy, szczytą się tem, że własnoręcznie wykoływali oczy więźniom wojennym i byli świadkami, jak obdzierano ze skóry żywych ludzi etc. (Patrz rysunek poniżej umieszczony).



Ten starożytny rysunek przedstawia jak król w asystencji dworu wykoływa własnoręcznie oczy jeńcowi. Widok tego obmierzłego czynu, jest wprost oburzający, ale ludzie, którzy piją nałogowo mają inne uczucia, niż zwykli śmiertelnicy.

Jako przykład inny przytoczę tu jedną z tysięcy już dzisiaj znanych, samochwalnych opowieści pomazańców owej epoki.

„Zbliżałem się“, powiada Atsu narsipal do miasta Saru. Trwoga przed chwałą Assura, pana mego i jedynego Boga prawdziwego, padła na miasto i szlachta i sędziwi miasta, ugodowcy, aby ocalić swe życie wyszli na spotkanie moje i padając do nóg wołali. Ty chcesz, a będzie śmierć, Ty chcesz, a będzie żywot, wyko-

namy wszystko zgodnie z wolą serca Twego. Będziemy mówić językiem Twoim, będziemy czczyć Bogów Twoich; wyrzeczemy się całej przeszłości naszej, bylebyś ocalił życie i mienie nasze, bylebyś przyjął nas do łaski Twojej najwyższej.

„Dzielnością całą swego ducha i gwałtownością wojsk swoich uderzyłem na miasto. Wszystkich żołnierzy, którzy się byli zbuntowali, schwytano i oddano w ręce moje. Z pałaców i świątyń zabrałem złoto, srebro, miedź, żelazo, mosiądz, miedziane noże ofiarne, czasze, alabaster, naczynia z rękojeściami, biblioteki, te odesłałem do miasta mego stołecznego; zabrałem amazonki pałaców, ich córki, łup wszelaki, kamienie drogie z gór, wozy, uprząż na konie, odzież przeróżną, stroje wełniane, ołtarz piękny z drzewa cedrowego, malowidła sławnych mistrzów, te zawiesić kazałem w pałacach moich, posągi umieścić kazałem w ogrodach stolicy mojej, zabrałem zioła wonne z pomarańczarni, które przewiozłem do stolicy mojej, zabrałem sztandary, szaty purpurowe i niebieskie, woły, owce, konie i inne łupy najrozliczniesze, których jak gwiazd na niebie zliczyć nie można. Majątki ziemian zbuntowanych i dobra kościelne zająłem na własność i podarowałem sługom moim. Azyela zamianowałem rządcą; zbudowałem piramidę na placu, poczem wszystkich, którzy się buntowali odarlszy ze skóry, okryłem nimi piramidę. Jednych kazałem wmurować w środku piramidy, innym przebijałem wnętrzości na jej szczycie, a innymi na pal wbitymi obsadziłem w około piramidę. Przed wyjściem odarłem wielu ze skór, któremi okryłem wały cytadeli, gdzie odtąd wie-



szac mają buntowników. Poodcinałem członki urzędnikom wyższym, którzy służyli przy rządzie zbuntowanych“.

„Po zdobyciu miasta K m a b u jego obrońców wymordowałem, zapomocą miecza i resztę mieszkańców spaliłem na stosie, nie zostawując przy życiu jednej istoty; z ciał zbudowałem piramidy, młodzież i dziewice spaliłem na popiół, a władcę miasta odarłem ze skóry“. W taki tedy sposób został przez owego króla porządek zaprowadzony na zgliszczach miast spustoszonych, na popiołach ludności spalonej. *Tout comme chez nous.*

Cała ta opowieść despoty samochwalcy dąży w każdym wyrazie okrucieństwem przerażającym, technie mordem, pożogą, zniszczeniem. Gore ogniem cynizmu tyrana. Pała płomieniem obłędu strasznego. Spojrzmy jednak głębiej i zastanówmy się nad tem, co było przyczyną tej krwiożerczości, tej żądzy mordu i widoku cierpień ludzkich? Jedyna odpowiedź, jaką dać można dla wytłómaczenia zjawiska tej ohydny, jakiej nie znajdujemy nigdzie w świecie zwierzęcym, że człowiek ma satysfakcję w wykoływaniu własnoręcznie oczu mężom stanu i każe tę swoją barbarzyńską czynność uwieczniać rylcem i pędzlem — jest konieczność uznania stanu niepoczytalności alkoholicznej u takich wyrodków ludzkich. Żadne inne tłómaczenie tych czynności objaśnić nie zdoła, bo tylko alkohol jeden potrafi dokonać cudu, przemienić istotę rozumną w bydle wstrętne i obmierzłe, on usposabia ludzi do okrucieństw, do wszelkich możliwych barbarzyństw, a on także przekształca rzeszę służalczą w podłych wykonawców warja-

ckich zachceń, pozbawionych nawet instynktów ludzkich, tyranów.

Ale także alkoholizmowi przypisać należy upadek owych państw potężnych; znikły one z widowni świata, lecz po nich chyba ludzkość przyszła żałoby nosić nie będzie, jak również nie wspomni słowem żalu o pijackich rzeszach rycerzów zakonu, ległych pod Grunwaldem, ani uczci kiedyś pamięcią następców ich po mieczu i kielichu, dzisiejszych hakatystów, z ich przywódcą, dziedzicznym alkoholikiem.

Faraonowie w Egipcie, królowie Babilonu, Niniwy używali trunków szczerze, w ślady ich szli słudzy wierni i tłum ogłupiały.

Chiny we wszystkich wynalazkach wyprzedziły wiekami caemi ludy zachodu, jakkolwiek im tego dzisiaj zaprzeczają Niemcy. Druk, proch, bussola, pędzenie wódki z ziarn, prosa i ryżu, znane u nich już były wtedy, kiedy jeszcze w Europie narody stały na stopniu kultury kamienia łupanego, mieli więc sporo czasu Chińczycy, ażeby się wciągnąć porządnie do picia i zasmakować w trunkach alkoholicznych, u nich wszyscy pili i piją obecnie, wszyscy też umieją preparować napoje wyskokowe; każda prawie „Fanza“, czyli folwark chiński w kraju ussuryjskim ma zawsze małą gorzelnię, bardzo prymitywną, gdzie się wyrabia wódka na potrzeby domowe. Chińczycy piją na raz daleko mniej, niż Europejczycy, żartują nawet z nich, że pić nie umieją, bo leją w siebie bez miary, ale napoje wyskokowe stały się u Chińczyków niezbędnym już dodatkiem do posiłku codziennego; jak np. ogrzewane „Suli“ i „Ssaki“, które widzi się wszędzie przy obiadach i wieczerzach, nawet u najbiedniejszych

ludzi. Wojska chińskie idąc do boju, używają trunków alkoholycznych, dla wzmożenia animuszu wojennego, którego dzisiaj im brak zupełnie.

W Grecji znano już bardzo wczesnie skutki napojów wysokowych, więc ich używanie, jak stąd widać, było tam wielce starożytne, wszelako przypisywano im złe skutki tylko odnośnie do moralności. Lacedemończycy np. wzbraniali używania wina z racji, że działa ono niekorzystnie na hart duszy, a chcąc na przykładach wykazać upodlające skutki pijaństwa, poili rozmyślnie niewolników pogardzanych, helotów, ażeby wzbudzić odrazę do napojów wysokowych w młodem pokoleniu. Kobietom i młodzieży w całej Grecji nie dozwolono pić wina. Piękna Helena, wedle słów Homera, umiała przyprawiać wina ziołami tajemnymi.

Macedończycy pili dobrze, jak świadczy pomiędzy innymi fakt konkursu opojów, urządzonego przez Aleksandra Wielkiego. Na tym konkursie padło 41 szermierzy szlachetnych, wraz ze zwycięzcą Promachusem. Sam konkurs znowu, inicjonowany przez monarchę, noszącego przydomek „wielki“ daje świadectwo o wielkiem zainteresowaniu się jego do sportów podobnego rodzaju. Rzymianie byli daleko mniej wstrzeźliwi niż Grecy. Cześć Bachusa, orgje publiczne były u nich powszechne. Bachanalje zyskały sławę, która przetrwała i same państwo rzymskie.

Massowe używanie trunków alkoholycznych nastąpiło w Rzymie podczas walk z barbarzyńcami północy. Kto komu dawał dobry przykład, trudno orzec, bo jedni i drudzy byli opojami. Tacyt wspomina o zwycięstwie Rzymian nad Germanami, gdyż ci ostatni byli co do nogi pijani, nie



wspomina jednak o tem, ile razy przegrali Rzymianie z powodu, że się upili przed bitwą.

Narody szczepu Semickiego umiały cenić napoje wyskokowe. Pijaństwo Noe'go niepochlebnie świadczy o moralności tego patriarchy i każe przypuszczać, że nie on jeden smakował w trunkach alkoholycznych; zresztą obłąd Saula, tańce Dawida i częste zjawiska prorocstwa, przemawiają bardzo wymownie za powszechnem i nadmiernem używaniem wina u Izraelitów.

Mahomet, założyciel jednej z religji, tak zwanych wszechświatowych, widząc niedobre skutki picia wina, uważał za rzecz konieczną nakazem surowym wzbronić jego używania swoim wyznawcom.

Z całego szeregu przytoczonych dat, możemy wyprowadzić wnioski, że używanie wina i innych trunków, jak było, tak i jest obecnie: ogólną, powszechną słabością ludzką, grzechem pierworodnym i grzechem śmiertelnym, a zarazem klęską straszną dla społeczeństw. Takie przekonania trzeba głęboko w siebie wpoić, ryć je częstem przypomnieniem w pamięci ludzkiej, i stawiać przed oczy wszystkim, wszędzie i na każdym miejscu.

Poznawszy ogrom nieszczęścia, jakie od wieków ciąży na społeczeństwach ludzkich z racji trunków alkoholycznych, a nadto widząc, jak nędza i upodlenie z jednej strony, z drugiej strony buta, zarozumiałość, pycha, zdzierstwa, grabieże, podboje, słowem zwierzęcość cała z obu stron, jest następstwem alkoholizmu, rzeczą jest konieczną zastanowić się z kolei nad właściwościami napojów wyskokowych, które sprawiły, że używanie ich stało się tak powszechne, tak przestraszająco olbrzymie, że się mu oddano z taką na-

miętnością niczem nie powściąganą i niczem nie dającą się powściągnąć przy warunkach dotychczasowych. Otóż najważniejszą właściwością trunków alkoholycznych, zdaniem mojem, jest wywoływanie u pijących stanu niepamięci o troskach codziennych, czyli usunięcie ich z pod jarzma rzeczywistości, zrzucenie z nich więzów, nałożonych przez życie uspołecznione.

Drugą z kolei właściwością jest wywoływanie stanu marzycielstwa alkoholycznego, wskutek którego pijany, albo wółpijany, buja w krainie fantazji, mając przytem złudzenie stanu rzeczywistości dotykanej. Rozpatrzmy teraz nieco bliżej owe wymienione, najważniejsze własności alkoholizacyjne trunków rzeczonych. Człowiek po wypiciu mocnego wina, lub wódki, również i po spożyciu piwa, zatracą powoli świadomość, zaś po wlaniu w siebie znaczniejszej dozy płynów alkoholycznych, przechodzi w stan bezwiedny. Ażeby wywołać pewien stopień zatrucia wyskokowego nie każdemu człowiekowi wystarcza pewna, oznaczona z góry doza. Jedni potrzebują mniej, drudzy więcej, stąd też łatwo się przekonać, że pozornie nawet mała ilość trunku może już działać zabójczo na pewne organizmy ludzkie, jak to stwierdzimy na przykładach poniżej przytoczonych <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Mieliśmy w Dorpacie kolegę, już niemłodego, słuchacza medycyny, Szapirę, który przybył na uniwersytet z dorosłemi córkami swemi; Szapira upijał się już po spożyciu pierwszej szklanki „Gliwejnu“, a wtedy śpiewał „Majufes“, improwizował przemówienia, nibyto głoszone po grecku i łacinie, nie wymawiając przytem ani jednego wyrazu z tych języków, a pomimo to mówiący robił wrażenie, że prawi oracje

W perjodzie stopniowego odrętwienia władz umysłowych wskutek działalności alkoholu, rzeczywistość, czyli świat realny, ustępuje powoli ze świadomości pijanego, a jednocześnie marzenia nabierają u niego pozoru realności. Pijanemu się zdaje, że pozyskał siły mięśni niezwykle, odwagę i męstwo, że zmysły jego się zaostrzyły, że wymowa nabrała potęgi, że uczucia przywiązania rodzinnego, przyjaźni, miłości urosły do rozmiarów kolosalnych, że patriotyzm wzmógł się do nieskończoności, a myśl pozyskała lot błyskawicy. Rozmarzonemu działaniem alkoholu zdaje się, że jest bogaczem, że włada milionami, buduje pałace, stawia kościoły, wznosi całe miasta. Jeżeli jest chory, to się mu zdaje, że posiadał zdrowie zupełne.

Jakkolwiek wszystko, o czym marzy i myśli alkoholik, jest tylko złudzeniem, gdyż w rzeczywistości mięśnie jego straciły na sile, zmysły stępiały, wymowa jeżeli i była, zamieniła się w paplaninę bez związku, uczucia wszelkie przybrały charakter prostego egoizmu, zaś myśl legła spętana u stóp kieliszka, a jednak złudzenia są tak silne, że alkoholikowi się zdaje, iż wszystko może, wszystkiego dokona, jemu się widzi, iż jest „panem na ziemi, Bogiem na niebie“. Rosyjskie

---

klasyczne. Po kilku szklankach tracił Szapira przytomność całkowicie, gdy wszyscy inni nie byli nawet jeszcze w stanie podchmielenia początkowego. Osobistości już pijane po jednym kieliszku wypitym nazywano wówczas słabemi głowami. Takie słabe głowy musiały każdą pijatykę przechorować obłóźnie.



przysłowie maluje ten stan optymizmu wyskokowego, zdaniem: „Pjanomu more po kalena“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Znałem bogatego kupca na Syberji, który się był zabrał do budowy pałaców, nie obliczając wcale, czy mu starczy kapitałów na to przedsięwzięcie. Z biednego „prykaszczyka“ gdy szczęśliwym, ale nie zbyt szlachetnym zbiegiem okoliczności posiadł trochę grosza — stał się naraz marzycielem alkoholkim na wielką skalę. Zwykle po dobrym obiedzie, sporządzonym przez kucharza, który uczył się swego kunsztu u „Dusseau“ w Petersburgu, zasiadał ów opity i objedzony kupiec, otoczony przytem gronem darmozjadów gości, w fotelu, sprowadzonym z Ameryki i kazał służącemu kręcić korbą u ogromnego organu, wypisanego z Moskwy, a przysłuchując się różnym uwerturom z oper znakomitych mistrzów tonów, marzył i opowiadał gościom o rozmaitych swoich projektach, aż sen mu skleił powieki. Ostatecznie zbankrutował. Jak bańka mydlana przysły naraz pomysły i projekta, pozostał mu tylko nałóg pijaństwa i namiętność do fantazji, zabarwionych „optymizmem wyskokowym“. Nałóg do marzeń alkoholicznych trwa zwykle dłużej, niż sam stan upijania się codziennego. Widziałem często, jak alkoholicy z obawy przed śmiercią, rozstawali się nareszcie z używaniem trunków, ale marzenia u nich przetrwały samo picie. Następnie właściwość snucia fantazji, bez gruntu realnego, przechodzi dziedzicznie na potomstwo alkoholików. Prawie wszystkie bankructwa, większa część wypadków takich, gdzie ludzie żyją nad stan, lub młodzież traci bezmyślnie fortuny swoje, przypisać należy działalności alkoholizmu dziedzicznego, najczęściej wzmocnionego jednak świeżą pracą na polu pijatyki i rozpusty.

Wyobraźnia pod wpływem działania alkoholu pozbywa się kierowników i hamulców swoich zwykłych, t. j. rozumu i instynktów. Pijany traci zeznanie czasu, miejsca, otoczenia, traci poczucie prawd, zdobytych przez naukę i przez doświadczenie całych pokoleń. Widzi się przeniesionym w krainy fantazji, w zaziemskie nieraz sfery, spostrzega np. dno u bezdennego nawet piekła, patrzy na zawieszony chóry aniołów w powietrzu i to go wcale nie dziwi, wyobraża sobie trony Bogów masywne, stojące na oparach mglistych. Wszelkie prawa natury nie egzystują dla niego, buduje więc koleje żelazne do nieba i pędzi ciężkie lokomotywy po pierzastych obłokach, śnią mu się ciała wielowymiarowe, wierzy w możliwość objawiania się duchów za pomocą wirujących stolików, z nieba odbiera zlecenia, staje się prorokiem.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> W czasie mego pobytu na Syberji i na Kamczatce, miałem nieraz sposobność obserwowania jasnowidzących i cudotwórców, byli oni albo sami alkoholicy, albo pochodzili od rodziców alkoholików nałogowych.

Jeden z obywateli Syberyjskich, niejaki Zenzinow, amator gorzałki, był jasnowidzącym w materjach leczniczych. Leczył, według przepisów z nieba mu objawionych, chorych na raka, na syphilis. Urządzał wanny „elektryczne“ naładowane elektrycznością „swoją własną“ etc. Córka popa, pijaka nałogowego, otrzymywała rozkazy od jakiegoś świętego, który jej jednak imienia swego nie chciał objawić. Prorokowała ona i starała się szerzyć nową religję jej objawioną, której treść cała zasadzała się na zmianie porządku zdań w pacierzach codziennych.

Zatrącanie gruntu realnego w życiu, skutkiem ciągłego powtarzania marzeń alkoholycznych, staje się nałogowem i pozwala następnie pijącym i ich potomstwu, nawet i bez świeżej podniety wyskokowej, snuć projekta karkołomne, miewać widzenia różnorodne, przepowiadać przyszłość, etc.

Cały szereg tego rodzaju proroków i jasnowidzących mógłbym przytoczyć, po nad tych com

Sławny dzisiaj w Rosji europejskiej „Atiec Iwan Kronsztackij“ należy do tej samej kategorii cudotwórców i jasnowidzących. Opowiadają o nim najrozmaitsze dziwolągi, ostatni, opowiadany teraz na Litwie wart wspomnienia :

Ów „ojciec z Kronsztatu“ zblamował się srodze przepowiednią przedwczesną o przyjsciu na świat potomka płci męskiej, jako następcy na tron cesarki i tem dał dowód, że jakkolwiek ma ciągłą i bezpośrednią łączność z niebem za pośrednictwem alkoholu, ale wiadomości przez niego stamtąd przynoszone są nie pewne.

Obok proroctwa, drugim wielkiem nieszczęściem narodów jest szowinizm plemienny. Tak np. woła poeta natchniony :

Kalena Rossy prekłanitie,  
 Błogogowiejnyj, družnyj sonm,  
 Na niebo myśl i um wpierytie,  
 Twaryś twarcu chwalenja grom.  
 Nie on li czudno nas izbawił,  
 At groznych szczastja peremien,  
 Sabliuł w gadinu zoł, presławił,  
 I wysze wsiech waznios plemien.

Szowinizm taki plemienny, czyli optymizm egoistyczny, wyskokowy, wyrażony w odzie wyżej cytowanej, jest najczystszy rezultatem alkoholizmu. Rozum nie



podał w odsyłaczu, wszyscy oni biorą swój początek w alkoholu, mają dla nas jednak tylko o tyle znaczenia, o ile pozwalają zrozumieć powody powstawania tych licznych sekt religijnych w Rosji, tej namiętności do propagandy, popędu do dyskusji, a w ogóle do gadulstwa, cechy najwybitniejszej u pijanych i pijących, bo jak wiadomo jest ogólnie, że w towarzystwach

zamroczony trunkami, szowinizmem się brzydzi, natomiast pod wpływem napojów wysokowych, nim się lubuje, to też można śmiało powiedzieć, że gdzie brudny egoizm występuje w szowinistyczne szaty odziany, tam jest on wszędzie i zawsze dzieckiem alkoholizmu, jak na to pomiędzy innymi mamy dowód i w następującym liście otwartym. List to ciekawy, bo pisany przez rosyjskiego Niemca, w rzekomym interesie Słowian. Rzeczową niewiedzą, kłamstwem na wskrósł przesiąkły, szowinistyczny w stopniu, na jaki tylko optymizm wysokowy zdobyć się może, daje on nam w pewnej mierze możność oceniania zakresu złudzeń alkoholików. Rezejrzmy się więc w tym dokumencie oryginalnym i popróbujmy opatrzyć go komentarzami odpowiednimi. „Pozdrowienie Czechom!” (Woła prorok natchniony).

„Przybyłem z dalekiego wschodu słowiańskiego, z głębi drzemających lasów, (których autor listu nigdy prawdopodobnie własnem okiem nie widział, bo jak wszyscy podróżujący generałowie rosyjscy, spał zawsze snem alkoholycznym ukołysany w tarantasie, albo w wagonie podróżnym), przybyłem z zimnej północy i bezgranicznych stepów morza Czarnego. Jestem tu aby przekonać was o naszej ku wam miłości rosyjskiej. (Przymiotnik dodany w tem zdaniu jest bardzo potrzebny, bo trzeba wiedzieć, że miłość rosyjska jest inną, niż zwykła ludzka) i przyszedłem oświadczyć, że mo-

ludzi, o których mowa, nikt nie słucha, gdyż wszyscy „gadają“.

Kapłani rozmaitych kultów biorąc marzenia alkoholiczne i halucynacje w dziedzinie boskich widzeń za szczerą rzeczywistość, raczą się winem, ażeby stanąć jak najbliżej bóstwa, ażeby uzyskać natchnienia prorocze. Czynność rzeczona bywa już dzisiaj nie tak szczerą, jak dawniej, ona

zecie w zupełności zaufać potędze rosyjskiej, (szczególnie wtedy, gdy ta potęga spoczywa w ręku Niemców), lecz i przypomnieć wam jednocześnie muszę, że należy wam poznawać i zaznajamiać się z tą niezmierną ziemią rosyjsko-słowiańską, (szczególniej zaś z tą częścią jej słowiańską, którą zamieszkują Burjaci, Mongołowie, Korejczycy, Mandżurowie i Chińczycy).

Wy Czesi znajdziecie tu wszystko, czego szukacie i o czem marzycie, (więc wolność najzupełniejszą, poszanowanie języka, zwyczajów, wiary wszystkich plemion i narodów, samorząd najzupełniejszy, sprawiedliwość wzorową, uczciwość nieposzlakowaną, trzeźwość idealną), a nawet znajdziecie więcej niż moglibyście przypuszczać, (bo niewolę najohydniejszą, niesprawiedliwość okrutną, przedajność powszechną, pijaństwo i rozpustę ogólną, prześladowanie wiary, narodowości, języka, jak gdyby to było u Niemców). Znajdziecie niewyzyskane bogactwa przyrodzone, (w powietrzu, ziemi, ogniu i wodzie, czyli tych elementach, które ze stanowiska generalskiego znać mi tylko wypada), znajdziecie pracę dla ducha i rąk, (szczególniej wtedy, gdy zasłużycie, ażeby wam powierzono urzędy: popów, isprawników i stanowych, słowem gdyby was dopuszczono do posad intratnych). Znajdziecie postęp pod względem przemysłowym i gospodarskim, (ujawniający się szczególnie w najzupełniejszym zubożeniu włościan),

przechodzi powoli w stan przeżytków duchowych, dziś obłuda zastępuje najczęściej wiarę naiwną wieków ubiegłych biorącą marzenia za rzeczywistość.

Przywiode tu parę przykładów dla ilustracji zdań wyżej wypowiedzianych.

I. Będąc raz wezwany do obłożnie chorego mongola, syna świątobliwego pustelnika, zamiesz-

---

znajdziecie i uznacie również w ludności tutejszej siłę i samodzielność, (czyli jedyny, ale potężny heroizm niewoli). Ciągłe wzrastająca siła i samodzielność rzeczona, zakorzeniają się tu w tem przekonaniu, że wszystkie pojedyncze jednostki narodowe powinny służyć ludności: (czynowniczej i popowskiej).

U nas wszystko czyni się dla ludności: (czynowników i popów). Samowładczy nasz cesarz również jest przejęty miłością dla narodu: (popów, generałów i czynowników), tak samo jak bojar, jak bogaty, jak ubogi. W tej powszechnej miłości narodu (rzeczonego) tkwi wewnętrzna nasza siła, gdzie zaś panuje siła wewnętrzna, tam wystarczy nieznaczny powód lub wypadek, ażeby przejawiała się ona na zewnątrz. (Tak, gotowiśmy w wypadku zgonu najjaśniejszego sąsiada naszego, oby mu Bóg użyzyć raczył jak najdłuższe lata, gotowiśmy powiadam przyjąć na łono nasze was Czechów, ukochanych miłością rosyjską, i naszą Ruś umiłowaną, tęskniącą do nas nieustannie, lecz dziś jęczącą pod strasznem jarzmem despotyzmu niepoprawnych Polaków, tych odrodnych synów słowiańszczyzny, którzy dotąd pojąć tego nie mogą, że jedyna prawdziwa wiara — jest prawosławna, jedyny język kulturalny — jest kazionny, jedyna racjonalna forma rządu — jest samodzierżawna). Ale jest to nie tylko siła fizyczna niepokonana (o której mowa), lecz



kującego słynną w cuda pustelnię wśród stepów „dumy“ Agińskiej, w krainie Zabajkalskiej, przybyłem tam bardzo późno w nocy. Posłano mi natychmiast pościel na ziemi w kaplicy, mającej najzupełniej podobny wygląd do kapliczki chrześcijańskiej: Ołtarz przykryty białą osłoną, lichtarze na ołtarzu, mszał, dzwonki spoczywające na stopniach, kratki oddzielające ołtarz od reszty prze-

i moralna, współczująca każdemu uciskanemu, i gotowa zawsze go podtrzymać: (I tak współczujemy Finlandczykom, uciskanym przez Szwedów i podtrzymujemy ich, odbierając samorząd i wprowadzając porządki nasze; współczujemy Litwinom, Żmujdzinom, Białorusinom, uciskanym przez Polaków i podtrzymujemy, starając się o ich „abrusienje“; współczujemy Rusinom, uciskanym przez ich własnych patrijotów i podtrzymujemy zabraniając mówić i pisać po małorusku; to samo czynimy z Czuchnami i Łotyszami, uciskanymi przez Niemców nadbaltyckich, z Burjatami uciskanymi przez ich Szamonów i Lamów, wogóle współczujemy wszystkim, licznym plemionom nam podwładnym, uciskanym przez ich głupotę, czyli pragnienie swobód i podtrzymujemy, zakorzeniając w nich miłość do narodu czy-nowników i popów. Po za granicami państwa naszego współczujemy Czechom, uciskanym, przez Niemców, Słowakom, uciskanym przez Węgrów, Rusinom, uciskanym przez Polaków, Bulgarom, uciskanym przez Turków, Indjanom uciskanym przez Anglików, Morokańczykom uciskanym przez Francuzów. Boerom, Kubańczykom, Filipińczykom, słowem wszystkim uciskanym i podtrzymujemy ich jak możemy, to rublami, to cichą agitacją za pomocą naszych sprytnych agentów; czynimy to wszystko przez współczucie do uciskanych i dla ich podtrzymania, czyli wprost z platonicznej rosyjskiej

strzeni kaplicy, gdzie było umieszczone moje posłanie, wszystko to razem wzięte robiło wprost wrażenie kapliczki katolickiej, nadto przed obrazem świętym paliła się lampka olejna. O świcie, kiedym spał jeszcze, odbywało się nabożeństwo. U kratak klęczeli pobożni i chorzy, którzy przybyli po uzdrowienie; tych ostatnich leczył pustelnik dając do całowania księgę świętą i dmucha-

miłości, właściwej naszej szerokiej naturze). To też tylko zaznajomiwszy się bliżej z Rosją, wy Czesi przekonacie się gdzie tkwi źródło rzeczywistej siły słowiańskiej i potęgi, (tkwi ono w zaborach, konfiskatach, kontrybucjach; wszyscy nasi generałowie, książęta, hrabiowie, Bojary tuczni są majątkami polskimi, wszyscy czynownicy wypaśli się na urzędach w krajach zabranych. Cerkwie nasze są to zabrane kościoły katolickie. Ucz się tedy u nas Czechio!) Tem zwyciężysz (czem i my zwyciężyliśmy). Życzę Wam z całego serca, ażeby Bóg wskrzesił narodowość czeską, (tak jak pragnę najgoręcej, ażeby on wskrzesił narodowość polską, litewską, rusińską, finlandzką) i pozwolił Czechom zaznać prawdziwej wolności narodowej; (takiej samej, jaką dziś mają Polacy, Litwini, Rusini u nas); ażeby wzmocnił wasze samopoznanie, (czyli zrównał je z naszym), rozszerzył oświatę, (by stała ona na tym samym poziomie, jaki zajmuje u nas), i język wasz, (ażeby się zlał z naszym, jedynym prawdziwym słowiańskim, bo jedynym godnym ust carskich). Życzę żeby Bóg dał wam obfitość dóbr ziemskich, a osiągnięcie też Czesi wówczas, kiedy handlowe wasze stosunki sięgać będą z jednej strony Adrjatyku, z drugiej zaś strony Oceanu spokojnego, (czyli naszych granic państwowych zachodnich i wschodnich, południowemi zaś będą: Morze Czerwone i Ocean Indyjski). Amen, amen!

jąc w twarz „duchem świętym“, poczem uderzał księgą po głowie chorego. Przy nabożeństwie chłopcy, ubrani w koszulki „święte“, uderzali w dzwoneczki. To dzwonięcie przebudziło mnie ze snu, nie chcąc jednak robić dystrakcji modlącym się u ołtarza, udawałem śpiącego, przyglądałem się ciekawie ceremonji nabożeństwa i podziwiałem przykładną pobożność mongolek

Wierście powiadam wam (albowiem jam prorok natchniony,) zdajcie się na Boga ziemi rosyjskiej (on jest jedyny prawdziwy) on jest wielki, on stworzył naszą potężną Rosję słowiańska, (świat cały jest tylko dla niej, nikt inny panować niema prawa, jak tylko car prawosławny i my jego słudzy czynownicy „korzenni“ słowianie: Rittichy, Kaulbarsy, Korfy, Fittingofy, Falzfejny, Chercheulidzowie, Kaparakowie, Asłambegowie i inni podobni najczystszej krwi słowianie)“. Ton cały tego listu zdradza alkoholika; komentarze, które dodałem, może potrafią uwidocznic granicę, pomiędzy snem wyskokowym a rzeczywistością, zarazem wskazać będą mogły kierunek myśli nie wypowiedzianych w liście, zapewne tylko przez skromność.

Zdawałoby się rzeczą niemożliwą, ażeby list generał-lejtenanta Ritticha mógł być inaczej interpretowany, aniżeli w sposób, wskazany powyżej, a jednak redakcja czasopisma „Now. Wremia“, tak o nim pisze. „Co się tyczy Czechów... to dla nich pełen prześlicznych zwrotów list generała rosyjskiego, stanowi doskonale uzupełnienie uroczystości sokołów“.

Takie przekonanie danego plemienia, że należy ono do najbardziej umiłowanego przez Boga, i że sam ów Bóg jest najprawdziwszy, stanowi jedną z najgłupszych cech głupoty ludzkiej, a zarazem jedną



i burjatek, z których składało się grono całe, tam obecne.

Gdy po odprawionem nabożeństwie pogaszono świece, palące się na ołtarzu i pobożni wraz z kapłanem i służbą opuścili kapliczkę, podniosłem się z posłania i ubrawszy się pośpiesznie byłem gotów do wyjścia; wniesiono wtedy wodę do umycia się, czajnik miedziany z herbatą

---

z najszkodliwszych przywar społeczeństw nowożytnych. To nawracanie ludów, czyli kazanie im wierzyć w legendy, osnute na tle zupełnie różnej od ich cywilizacji, było zawsze powodem, a najczęściej pretekstem tylko do gwałtów najhaniebniejszych z jednej strony, z drugiej znowu strony służyło do rozbudzenia szowinizmu religijnego, prostaczego i z tej racji wstrętnego nad wszelki wyraz.

Gdy z jednej strony alkoholizm wywołuje zjawiska jasnowiedzenia, z drugiej strony wytwarza on głupie rzesze, wierzące ślepo w każde najnieprawdopodobniejsze kłamstwo, albo przywidzenia i halucynacje alkoholików. Wiarę w dzisiejszym wieku „superalkoholizmu“, mienią podstawą wiedzy, i ludzie głoszą najuroczyściej, że tylko ta wiedza jest dobrą, która jest oparta na wierze, tymczasem rzecz się ma odwrotnie, bo ta wiara może być tylko dobrą, która się opiera na wiedzy, żaden dogmat nie powinien być skamieniałym czy on dotyczy wiedzy, czy wiary; skamienienie oznacza śmierć. Prawda czyli treść wiedzy przeobraża się, rozwija, rośnie i rozmnaża, dogmat skamieniały jest trupem, zdał się tylko do archiwum, gdzie jako materiał dla historii wiedzy ludzkiej świadczyć może o danym stopniu rozwoju naiwności człowieka w pewnym perjodzie życia społecznego.

i czasę dość dużą, napełnioną płynem o woni alkoholycznej, gdym zapytał tłumacza, co zawiera ta czasza i gdym oświadczył, że wódki nie piję — ten mi odpowiedział, że to nie jest „chlebnoje wino“ t. j. żytniówka „ale płyn, który tworzy sam Bóg z jagód, bez pomocy ognia“. „To jest wino święte“ upewniał tłumacz, „pustelnik je używa przed nabożeństwem, ono nic nie szkodzi, owszem pomaga, jak każda rzecz święta“. Pomimo zapewnienia o świętości płynu, nie chciałem go pić, a tłumacz był przekonany, że czynię to jedynie z racji, że nie dowierzam rzeczonemu pochodzeniu wina z rąk Pana Boga, i starał się mnie przekonać kilkakrotnem zapewnieniem, o prawdziwości słów swoich.

II. Podczas naszych wycieczek konnych po kraju Zabajkalskim, przybyliśmy raz do wsi Ustilińskiej, na odpoczynek w domu znajomego kupca Kiczukowa, tam zastaliśmy grono obywateli włościan, radzących nad tem, co począć w obec świeżego wypadku, jaki miał miejsce z popem w cerkwi. Pop tameczny bowiem miał się tak upić szczerze przed nabożeństwem, że padał na ziemię podczas służby Bożej i nareszcie bezwładny został wyniesiony za drzwi „carskie“, przed dokończeniem „Bogosłużenja“. Jedni bardziej oburzeni obywatele sądzili, że należy o tem wypadku donieść Archirejowi i prosić go o nowego popa. Drudzy, więcej praktyczni powiadali: „Czy styśzał kto kiedy na Syberji o trzeźwym popie, wszak pop w Turgituju jest jeszcze większym pijakiem aniżeli nasz, a pop w Akszy, a w Kajałowej, a nawet w samej Czycie: nasz przynajmniej żadnych historii nie tworzy, dziewczek nie nagaba, złemi słowy bab nie gorszy, z kuła-

kami się nie ciska; dosyć będzie pójść do niego i poprosić, ażeby się nie upijał, przynajmniej w dniu świąteczne“. Perswazja taka została przyjętą przychylnie i uradzono posłać delegację; więc poszli posłowie z prośbą do popa. Ten wysłuchawszy mowców oświadczył, że nigdy przed nabożeństwem „chlebnowo wina“ nie pije, ale się tylko pokrzepia „czystem, cerkiewnem, winogradnem winem“, a czyni to dla tego, ażeby go Bóg natchnął prawdziwem nabożeństwem, „od tego wina nikt nigdy pijanym nie bywa“ powiadał pop „bo to wino święte“. Co się zaś dotyczy wypadku w cerkwi to nastąpił on według słów popa „wskutek umartwienia i szczerego postu, przy którym „rzekł pop“ nie pozwoliłem sobie spożywać ani mleka ani masła“; „Wot szto“; temi słowy zakończył odpowiedź swoją, a miał te wyrazy ciągle na ustach przy każdej rozmowie; następnie pop zaprosił posłów na poczęstunek, przy czem spijano zdrowie obopólnie już „żytniem winem“ ma się rozumieć, i w najlepszej zgodzie pożegnano popa, który od tam mógł śmiało padać na ziemię podczas nabożeństwa, bo przecie wiadano na mocy jego opowiadania, że taki stan słabości popa, wywoływany bywa nie pijaństwem, ale zbytecznem umartwieniem ciała podczas postu.

III. Inny wypadek, gdzie używanie wina „cerkiewnego“, według zdania wierzących, służyć miał jako środek pobudzający do natchnień i proctwa, poznaliśmy przy okoliczności następującej. Przyjechawszy z Wiktorem Godlewskim na stację pocztową „Żimińską“, późno już wieczorem, prosiliśmy o konie i tarantas pocztowy, by na-



tychmiast wyruszyć w dalszą drogę, a spieszno nam było, bośmy wracali nareszcie do kraju.

Zawiadowca stacji okazał się bardzo uprzejmy, obiecał nam dać dobre konie, tarantas duży, bylebyśmy tylko zabrali ze sobą dwie świątobliwe mniszki „Czernice“, wracające od grobu świętego Inocentego w Irkucku, do klasztoru, położonego w gubernji Krosnojarskiej. Przytem oświadczył zawiadowca, że owe niewiasty nie będą nam w niczem zawadzać, bo usiądą na koziołku, obok „Jamszczyka“, nadto dodał opiekun mniszek, że to są bardzo bogobojne dziewice. Jedna z nich „siostra Anastazja jest nawet jasnowidząca, „ona prorokuje“ powiadał „i niekiedy bardzo trafnie“. „Przed proroctwem wypija wino a cerkiewnego, pomodli się przed obrazami, wezwie jakiego chce świętego, a ten zjawia się natychmiast na jej usługi, rozmawia z nią i pokazuje przyszłość“.

Chcieliśmy obejrzeć przy świetle lampy na stacji nasze przyszłe towarzyszki, ale odmówiono nam, składając się tem, „że one odprawiają modły nabożne przed podróżą“. Dopiero gdyśmy wyszli, ażeby wsiąść do bryki, ujrzelśmy obie zakonnice, ubrane w czerni, siedzące już na koziołku obok woźnicy. Ruszyliśmy z miejsca i zaraz uczuliśmy silną woń czosnku i cybuli, buchającą od pobożnych niewiast, a wiedząc z doświadczenia, że zapachy tych roślin są ulubionemi perfumami alkoholików, posadziliśmy je o amatorstwo wódeczki; jakoż na pierwszym zaraz moście za wsią zauważaliśmy wielką niepewność w ruchach ekwilibrystycznych u naszych towarzyszek i zrobiliśmy głośno niedyskretną uwagę, wygłaszając otwarcie słowa, „że siostry szanowne

musicie być pjane“, żadnej odpowiedzi na tę uwagę nie otrzymaliśmy, ale ruchy wahadłowe obu mniszek świadczyły, że lada chwilę zwałą się one z kozła; co też i nastąpiło nareszcie, zwały się bowiem do środka bryki na nasze nogi. Napróżno protestowaliśmy, napróżno przy pomocy jamszczyka staraliśmy się je wydźwignąć z wozu, leżały bezwładne, jak sztuki nierogacizny spętane i tylko chrapaniem świadczyły, że jeszcze żyją.

Nie było innej rady, jak wydostać rzeczy nasze z pod mniszek, ażeby one do reszty ich nie zgmiotły. Ja sam usiadłem na kozle obok woźnicy. Godlewski wyciągnął nogi po nad półmartwemi służebnicami Bożemi i w taki sposób dowlekliśmy się do następnej stacji; tu wypakowaliśmy nasze rzeczy na nową brykę. Mniszki zaś nie dawały się rozbudzić. Gdyśmy zrobili uwagę, że zawiadowca stacji niegodnie nas oszukał, i że mniszki są pijaczki, pisarz pocztowy czuł się w obowiązku stanąć w obronie zawiadowcy i mniszek, oświadczając, że one ze zmęczenia tylko i z niewyspania są tak osłabione, dalej powiadał, że one nie używają innego trunku, jak wino cerkiewne, „które nie upaja nigdy, bo jest święte“.

Czy wiara dzisiejsza w siłę natchnienia, sprawianą przez wino cerkiewne jest szczerą, czy też tylko obłudną, mniejsza o to, w każdym razie świadczy, że w czasach panowania wiary naiwnej wieków ubiegłych, była ona powszechną i bardzo silną, skoro przetrwać mogła jako przeżytek, aż do chwili obecnej.

IV. Byłem pewnego razu wezwany do chorego „Szamana“, który po odbytych akcie szamaństwa mocno zaniemógł, z oznakami silnej choleryny. Gdy przybył prawie w pół doby po

zastąpieniu Szamana do jurty burjackiej, położonej w dolinie Alenguja, w krainie Zabajkalskiej, zastałem chorego już przytomnego. Gospodarz jurty, rozsądny człowiek i dobry obserwator oświadczył mi, że choroba była prawdopodobnie spowodowana tą okolicznością, że szaman za wiele wypił wódki przed obrzędem i wskutek tego połknąć musiał niechcący „prymkę“, czyli zwitek tytoniu, który zwykł trzymać za zębami, jak to czynią ci, co „żują prymkę“. Zapytałem następnie Burjata, czy wszyscy szamani używają trunków przed obrzędem szamaństwa. Tak, odpowiedział Burjata, oni teraz piją wszyscy, dawniej było inaczej, szamani używali jakichś ziół dla wywoływania natchnienia, dzisiaj zioła zastąpione zostały przez wódkę. I rzeczywiście, oddech chorego miał jeszcze wtedy gdym go opatrywałem silną woń alkoholu.

Często się czyta, że „szał szamański“ wywoływany bywa samosuggestją jedynie, bez zażycia środków upajających. Obserwacje moje jednak wykazały, że tak nie jest. To samo obserwowałem i z kapłanami innymi. Nawet tak zwani kaznodzieje wymowni, elokwentni, gdy gromią w świątyni niewiarę, zepsucie obyczajów etc. czynią to nieraz przy pomocy środków upajających, one im użyczają tego polotu fantazji, tego żaru słowa, które tak zachwycają słuchaczy pobożnych.

Wracając z Kamczatki bawiłem we Władywostoku, oczekując na parostatek. W tę porę miał tam co niedziela kazanie w cerkwi, wielce elokwentny pop. Uwziął się on był na wyższe klasy społeczeństwa, wyrzucał im niewiarę, brak pobożności, nieprzestrzeganie postów, nieuczeszczanie do cerkwi, słuchanie bez uwagi



nauk świętych etc. etc. Chcąc się dowiedzieć o źródle tej wymowy niezwyklej, podszedłem do ucałowania Ewangelji i przekonałem się, że i w tym wypadku źródło nie było inne, jak zwykle. Wszyscy misjonarze, com widział na Syberji, dodają sobie ognia misyjnego za pośrednictwem trunków wysokowych.

Stan przywidzeń, marzeń, złudzeń, zapomnienia trosk życiowych, stan jak go nazwać można „Nirwany alkoholycznej“, jest tak ponętny, że człowiek raz go zakosztowawszy, nabiera pragnienia wracać do niego jak najczęściej.

Nie każdy pijany, jak i nie każdy śpiący, pamięta treść swoich snów i marzeń, ale ci co ją pamiętają opisują, szczególnie w początkach alkoholizmu, jako wielce przyjemną. Przyczyny powyżej przytoczone nie dają się jednak zastosować do wszystkich wypadków pijaństwa nałogowego, są inne jeszcze; z pomiędzy nich najważniejszą jest znajdowanie ulgi w cierpieniach i sprowadzanie snu w czasie bezsenności chorobliwej.

Miałem w mej praktyce dziecko kilkoletnie, zrodzone z rodziców syphilitycznych i samo chore na syphilis dziedziczny. Wycieńczenie niezmiernie, rany na ciele i inne cierpienia sprawiały, że sen odbiegł od jego powiek całkowicie. Matka nie-szczęśliwa, mając ciągle zajęcie przy gospodarce domowej i chcąc ulżyć cierpieniom dziecka, poila wódką, ażeby je uspić. Dziecię, nad wyraz nędzne, wyciągało rączki drżące do podawanego kieliszka i z namiętnością alkoholika pochłaniało trunki, nawet zbolalemi ustami swemi. Tutaj nie przyjemność marzeń, lecz tylko pragnienie instynktowe ukojenia bólów, sprowadzenia snu, stało

się powodem do wytworzenia popędu alkoholiznego.

Alkoholicy nałogowi, używający trunków długo i w wielkiej ilości, miewają niekiedy widzenia nieprzyjemne i przestraszające, rzucają się oni rozgniewani na upiory swej fantazji, jak Luter np. który ciskał kałamarzem w łeb diabła, albo też uciekają przelęknieni i chowają się po kątach. Rosjanie nazywają taki stan widzeń trwożnych „spiciem się aż do czortików“, bywa on jednak rzadki, i jest symptomatem opilstwa chronicznego, ale w tych wypadkach i widzenia najstraszniejsze nie zmniejszają już namiętności alkoholików, którym też w tę porę żadne środki lecznicze nie pomagają. Bo gdzie wola człowieka jest zatruta, albo obumarła, tam śmierć już tylko jest jedynem lekarstwem dla chorego.

Ludy pierwotne i ludzie, nie umiejący trzymać na wodzy swoich popędów zwierzęcych, gotowi są opłacać możność upicia się całym mieniem swoim. Znałem tubylców na Syberji, którzy za butelkę spirytusu sprzedawali wynik całorocznej swej pracy i gotowi byli następnie rok cały pracować ciężko po to tylko, ażeby zarobić znowu na butelkę spirytusu. Miałem felczera „Grygorjewa starszego“ na Kamezatce, który za to, że mu pozwolono umoczyć palec w kieliszku ze spirytusem, ażeby go oblizać następnie, płacił kupcowi skórą gronostajów, a za kieliszek spirytusu dawał skórę sobola.

Używaniu trunków alkoholiznych i szerzeniu się nałogu pijaństwa, postępującego od panujących, od możnowładnych, od kapłanów do klas ubogich, nie stały na przeszkodzie żadne fakty, poznane i udowodnione, a świadczące

o szkodliwości napojów wysokowych dla organizmu. Patrzoneo wprawdzie na skutki, ale ich przyczyn szukano gdzie indziej, nie w alkoholu. Bo jeżeli Grecy wzbraniali używania wina, to tylko ze względu na etykę, na moralność, że zaś z drugiej strony nie dopuszczano tu i ówdzie kobiet do uczt alkoholicznych, czyniono to z racji ich podrzędnego stanowiska w społeczeństwach ówczesnych. Ale prawie powszechne było przekonanie, że wina działają dodatnio na organizm, a zarazem sądzono, że jeżeli się kto upije, to już sen, następujący w ślad za tym aktem, znosi doszczętnie wszystkie ślady pijaństwa. Rosjanie pocieszają się zdaniem przysłowiowym, że „Pijanica praspitsa“ i dodają „durak nikaħda“, oni nie podejrzewają, że nawet najzdolniejszy człowiek, stawszy się alkoholikiem schodzi powoli na poziom największego z „duraków“, którego określają sami mianem „krugom durak“.

Nawet satyryk nasz, gdy kreślił satyrę „Pijaństwa“ nie był głęboko przekonany o strasznych skutkach alkoholu na organizm pijącego, to też rozpatruje on głównie działalność napojów wysokowych odnośnie do moralnej strony człowieka, więc dotyka tylko ogólnikowo strony fizycznej, mówiąc o niezdrowiu, sprawianem przez nadmierne użycie trunków\*). Ustęp z rzeczonyj satyry przytaczam w odsyłaczu.

- \*) „Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!  
 „Cóż w niem! tylko niezdrowie, zwady, grubjaństwo,  
 „Oto profit: nudności i guzy, i plastry.  
 „— Dobrze mówisz, podlej to zabawa hałastry:  
 „Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprosną;  
 „Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;



Krasicki gani tylko nadmierne używanie trunków, za umiarkowanym spożywaniem był on sam w ową porę i byli wszyscy inni bez wyjątku albowiem:

Miód dobry, myślom żywości udziela,  
Wino, strapione serce rozwesela.

- 
- „Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,  
 „Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.  
 „Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,  
 „Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku.  
 „Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,  
 „I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.  
 „Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,  
 „Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,  
 „Użycie darów Bożych powinno być w mierze,  
 „Zawstydzają pijanicę nierozumne zwierze:  
 „Potępiają bydłeta niewstrzymałość naszą,  
 „Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,  
 „Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,  
 „Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tem bardziej,  
 „Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni,  
 „Większej kary, obelgi takowi są godni,  
 „Co w dzikim zaślepieniu występni i zdroźni,  
 „Rozum, który człowieka od bydłęcia różni  
 „Śmia, za lada przyczyną, przytępiać lub tracić,  
 „Jaki zysk, taką szkodę potrafi zapłacić?  
 „Jaka korzyść, tak wielką utratę nagrodzi?  
 „Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi“.

Urywek z Satyry VI. Pijaństwo Ignacego Krasickiego. —

Satyryczne uwagi nad historycznym przebiegiem alkoholizmu u nas warte także zaznaczenia.

Z dobrą tedy reputacją nieszkodliwości, a nadto opromienione aureolą hymnów pochwalnych i od poetycznych — stanęły napoje wyskokowe u wrót najnowszej ery cywilizacyjnej społeczeństw ludzkich.

Już dawno przedtem arabscy uczeni medycy pomimo, że byli mahometanami, więc stronić mu-

---

Z miodu się pierwszy Piast xiaże wylega,  
 Za nim syn idzie odważny i chciwy,  
 Toż dalsi, jedni śmieli i potężni,  
 Drudzy rozpustni, gniewni, niedołęzni.  
 Trunkiem się wszelkie dusze upodlały:  
 Leszków i Mieszków on na złe przemienił.  
 Bolesław z męstwa okrzykniony śmiały,  
 Miodem kijowskim cnoty wykorzenił;  
 Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,  
 Gdy się w Rogoźnie do kufla nie lenił.  
 Kazimierz wielki, a przecie kwaterką,  
 Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.  
 Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,  
 Gdy się pijany uwijał po rynku.  
 Stefan! ów Stefan! działami wślawiony  
 Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku  
 I nasz Władysław słusznie uwielbiony,  
 Przecież pedogry dostał w upominku,  
 Zawždy w pijaństwie dziwne rzeczy broił,  
 August Sas Polskę, do reszty rozpoił.

(Urywek z poematu Myszeis *Ignacego Krasickiego*).

Nasi królowie i sławni wojownicy nie stanowili jakiegoś wyjątku w dobach przeszłości dziejowej, wszyscy królowie, ich ministrowie, ich wojsko, pili potężnie. Mnisi, kapłani etc. nie pozostawali w tyle poza nimi i pili bez miary.

sieli od alkoholu, potrafili wszakże uzyskać dystylat z wina, który potęgował wszystkie właściwości, uważane za dodatnie w tym ostatnim. Z wynalazkiem rzeczonym sądzono, że zdobyto prawdziwy eliksir życia, nazwano go duszą wina, „spiritus vini“, a trunek z niego preparowany, ochrzczono mianem wody życia „aqua vitae“, czyli okowity.

Chodziło teraz tylko o to, ażeby ten płyn drogocenny, uprzystępnąć dla wszystkich, ażeby go uczynić tak tanim, by mógł służyć nawet dla najbiedniejszych jako środek do uprzyjemnienia i podtrzymywania życia. Odtąd też wszystkie usiłowania skierowane były w tę stronę zadania filantropijnego. Dzięki usiłowaniom, o których mowa, znaleziono nareszcie i w Europie środek do pędzenia wódki ze zboża, a następnie i z kartofel, tym ostatnim wynalazkiem osiągnięto szczyt marzeń i pragnień, tak zwanych przyjaciół ludu.

Równocześnie z postępem na polu wyrobu wódek, wzmagala się fabrykacja i spożywanie win, piwa, portera etc. Całe ogromne łany poświęcono uprawie chmielu i jęczmienia, zaś olbrzymie przestrzenie przeznaczono jako miejsca dla winnic. I nastaly chwile rozkoszne, gdy się ziściły marzenia ludów „sprowadzenia nieba na ziemię“; wódka dotarła pod każdą strzechę, dostała się do najędzniejszych pomieszczeń proletariatu. Dzisiaj można już za marny grosz utracić świadomość, więc „żyć półbogiem“. Każdy wyrobnik, każdy stróż, każdy woźny i rzemieślnik poświęca znaczną część swego dochodu rocznego na cele uprzyjemnienia życia. Urok egzystencji milionów stanowi dzisiaj wyłączenie alkohol.



I byłoby wszystko szło jak najlepiej, uznawalibyśmy szynki i piwiarnie za świątynie rozkoszy ziemskich; piwnice po klasztorach, probostwach i dworach magnatów za nieomyłne dzwignie natchnień świątobliwych i cnót towarzyskich, a każdą libację mienilibyśmy aktem wyanielenia duszy ludzkiej. Lecz na nieszczęście, dały się słyszeć głosy, z początku bardzo słabe, ale w miarę postępu badań dokładnych, coraz silniej nagłać ludzkość do zastanowienia się nad dotychczasowym stanem złudzenia ogólnego.

Przekonania, jakie się wytworzyły na podstawie doświadczeń wszechstronnych sformułowane zostały w następujących zdaniach. Szczęście, jakie rzekomo pozyskać miano wskutek rozpowszechnienia napojów wyskokowych, jest największem nieszczęściem dla ludzkości, bo tak zwany eliksir życia jest prostą trucizną i fizyczną i moralną.

Następnie udowodniono, że łudzimy siebie po dziecinnemu, szukając siły, odwagi, wesołości, uczuć miłości, patriotyzmu, natchnienia, daru proctwa etc. w trunkach, gdyż one są źródłem właściwości o całe niebo odległych, od poszukiwanych przez nas; że ostatecznie tracimy czas i zdrowie po lokalach wstrętnych; że wskutek przebywania wśród atmosfery pijackiej zanikają w nas uczucia moralności; że nabywamy wad i ułomności, które przekazujemy potomstwu, skazując je na zwyrodnienie fizyczne i moralne.

Słyszac coraz głośniejsze wypowiedane zdania, powyżej przytoczone, zastanowić się przecie wypada nad tem, czy przestrogi i nawoływania owe zasługują na uwagę? czy są godne uznania naszego?

Większa część ludzi, pijących nałogowo, odzywa się z niedowierzaniem, mówiąc: Czy to być może, ażeby niewinna rozrywka, jak spijanie tak pożywnego trunku, jakim jest piwo, w dobranej kompanji, przy pogadance przyjacielskiej, albo tak szlachetna i pożyteczna czynność, jak wznoszenie toastów i wychylanie do dna puharów z szampanem, za pomyślność kraju, lub państwa, za zdrowie panujących, mężów zasłużonych w społeczeństwie, sercu naszemu bliskich — były nam poczytane za zbrodnie, których się dopuszczamy przeciwko sobie i potomstwu?

Czy to jest możebne, ażeby ludzkość od wieków grzęzła rzekomo w błocie, a teraz dopiero spostrzeżono się na tem?

Ci sami amatorowie trunków przytaczają, jako argumenty, przemawiające za nieszkodliwością alkoholu, zdania następujące: „Wszak genialni ludzie, których dzieła podziwiamy dotąd, jak Schiller i Byron; wielcy monarchowie, jak Piotr Wielki np.: sławni mężowie stanu, owi „Najwięksi słudzy wielkich monarchów“, jak Bismark np., pili potężnie, a jednak byli i genialni i wielcy. Wszak narody, tak wysoko wykształcone, stojące na czele cywilizacji, jak Francuzi, albo Niemcy, spijają wina, opijają się piwem, a to im wcale nie szkodzi, przeciwnie dzieje się im najlepiej“. \*)

---

\*) Zdanie wielce niepoehlebne o dzisiejszem społeczeństwie niemieckiem wypowiedział, Niemiec prof. Seufert. Zaznaczył on, że w łonie społeczeństwa nurtują pragnienia barbarzyńskie, popędy, nacechowane uczuciem nienawiści, zemsty i okrucieństwa, że one wzrastają stale i to w przestraszających rozmiarach. Seufert naliczył bezpodstawowych skarg i denuncjacji.

Takimi racjami, rzekomo niezbitemi uzbrojeni, odpowiadają nam pijący zazwyczaj, „że nie ma powodu się lękać“, bo wszystko to, co przed

wywołanych osobistą chęcią zemsty, rocznie 300.000 w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. Ta sama chęć do okrucieństwa przejawia się według niego w dziedzinie prawodawstwa, udowodnił on swe zdanie przytoczeniem petycji, nadsyłanych do Sejmu, tchnących nienawiścią i zemstą, żądających zaprowadzenia kar ciężkich, za byle drobnostkę, żądanie tak zwanych konserwatystów, ażeby wskrzeszono na wsi i w szkołach chłostę cielesną etc.

Dodajmy do tego cały zwierzęcy hakatyzm, a będziemy mieli obraz szkaradny działalności pozornie niewinnego trunku: „piwka“. A nasza nieszczęsna kwestja rusińska, wszak ta zaciekłość fanatyczna „Haliczan“, czyż nie u tego samego źródła bierze swój początek. Jak w latach ubiegłych urosło było przysłowie: „Cherchez la femme“, tak dzisiaj powinno być na dobre nowe przysłowie: Cherchez l' alcohol“, albowiem on jest źródłem okrucieństw, nienawiści, zemsty, podłości i wszelkich innych zbrodni. Co do Francuzów i Węgrów to dzisiejszy stan wielce słabego przyrostu ludności, znajduje swoją przyczynę w alkoholizmie i jego towarzyszące rozpuście, wraz zwyrodnieniem instynktów płciowych. Ta moc niezmierna zakonów mnichów we Francji, niektórych nawet produkujących w olbrzymich rozmiarach truciznę alkoholyczną „La chartreuse“, przyczyniają się w znacznej mierze do wywołania zjawiska wyżej wskazanego. Zniesienie zakonów wszelkich, które są dzisiaj przeżytkami tylko wieków przeszłych, więc szczątkowymi organami na ciele obecnych społeczeństw jest rzeczą nagłą. Widzimy już też początki tej dążności na zachodzie uwydatnione.



oczy im stawia moralisci jest urojeniem osób, „nie umiejących żyć po ludzku“, ironicznie dodają: „zresztą niech jak chce tak będzie, a rzeczą jest niezaprzeczoną, że przyjemność wielka spoczywa na dnie kieliszka i że dzisiaj nie potrafilibyśmy żyć bez napojów wysokowych; bo czy wysłać swaty, czy sprawić wesele, lub stypę, czy uczcić przyjaciela, czy przyjąć gościa miłego, czy wypowiedzieć mowę jaką solenną, słowem żaden krok w życiu naszym, nie może już być pomyślany bez alkoholu. To też nie pozostaje nam nic więcej jak pić, jakeśmy pili dotąd — umiarkowanie ma się rozumieć\*) a dla dzieci naszych budujmy sanatorja i jakoś tam będzie“. Są nawet tacy, którzy się oburzają na tych co śmia mówić o abstynencji zupełnej „To jest przesada“ powia-

---

\*) Picie umiarkowane, znaczy tyle, że pijący nie zwala się pod ławę, zresztą wyraz „umiarkowanie“ nie ma żadnego określonego znaczenia, wszystkie głupstwa, których się dopuszczają pijani, rozpusta, gra w karty, sprzeniewierzenia i cały szereg innych przekroczeń i zbrodni popełniają się zwykle przy pićiu umiarkowanym. Jakie następstwa tego umiarkowania obserwowano dotąd odnośnie do młodzieży tylko, mogą nas pouczyć fakty, opowiedziane przez Dr. G. Bonne. „Alcohol und venerische Krankheiten“ prof. A. Forel 1901.

Zaraza weneryczna, szerząca się pomiędzy młodzieżą nawet nieletnią, co skonstatowano u nas niestety i co małodusznie pokryto milczeniem, ma swoje źródło w pićiu umiarkowanym na zebraniach koleżeńskich. Nic niema gorszego, jak przyswojenie przekonania, że pićie umiarkowane nie przynosi uszczerbku ani moralności, ani zdrowiu. Jest to jak powiadam przesąd zabójczy, najbardziej szkodliwy ze wszystkich jakie posiadamy.

dają „picie umiarkowane nikomu nie szkodzi“. Argumenty powyższe i ironja, wraz z lekceważeniem przestróg i upomnień są dziecinną tylko igraszką w obec grozy położenia, w jakie wtrącona została ludzkość przez namiętność swoją do napojów wysokokowych. Wszystka niczemność, całe upodlenie, kłamstwo, obłudza, głupota — zawdzięczają swe królowanie alkoholowi.

Zartów więc niewczesnych zaniechać powinniśmy, nie pora dziś na nie, natomiast z całą uwagą możebną zwrócimy się do faktów, do rezultatów badań nowszych, których streszczeniem i wydawnieniem zajął się był kongres, odbyty niedawno w Wiedniu.

Rozpocniemy od poglądu ogólnego i od wniosków na nim opartych, do których doszedł kongres ze względu na wpływ trunków alkoholycznych na organizm ludzki.

Wszyscy członkowie kongresu, a było wielu specjalistów na polu psychiatrii, fizjologii i medycyny, uznali zgodnie, że wszelki alkohol, czy z fuzlem, czy bez fuzlu, czy w wódce, czy w winie, czy w piwie, czy w miodach, jabłecznikach, lub innych do nich podobnych trunkach, jest zawsze szkodliwy dla zdrowia.

Musimy się więc rozstać z tym dawnym przesądem, że owe starki, owe babki i prababki, są dla zdrowia pożyteczne, że wina wytrawne nie są dla zdrowia szkodliwe, że miody panińskie są tak niewinne, jak ich nazwa poetyczna.

Natomiast musimy, może z silnym bolem serca, uznać ostatecznie, że trunki alkoholyczne wszędzie, na każdym miejscu,

uważane być powinny za truciznę, działającą zgubnie na organizm ludzki.

Używanie tedy napojów wysokowych powinno być kontrolowane przez lekarza, świadomego zgubnych następstw alkoholu, zaś w aptekach przechowywane być mają one pod kluczem wraz z innymi truciznami, a nie tak jak dzisiaj, gdy są oddawane pod pieczę szynkarzy i im podobnym procederzystów, których interesem jest wyszynk jak największy. Zalecanie trunków alkoholicznych przy chorobach nieuleczalnych jest niekiedy dozwolone, służyć one bowiem mogą jako środek zmniejszający cierpienia fizyczne i moralne, albo jako środek nasenny; ale lekiem właściwym, ani alkohol czysty, ani jego tinktury czyli nastoje, ani wina, ani miody, ani wódki etc. nie są i być nie mogą. Z całego zgromadzenia, nader licznego na kongresie, nie podniósł się ani jeden głos, by stanąć w obronie trunków alkoholicznych, nie było ani jednego członka, któryby przemówił chociażby najłagodniej za zdaniem dawniejszych uczonych, że alkohol ma wartość odżywiająca, wzmacniająca, rozgrzewająca, albo ziębiącą, stosownie do czasu, lub formy, w jakiej zostaje użyty.

Nawet nikt ze zwolenników napojów wysokowych, którzy cenią je ze względu na konieczność rzekomą dla celów dyplomacji, przy obrzędach uroczystych na dworach panujących i dla celów kościelnych — nie wypowiedział słówka jednego na ich obronę.

Co jeszcze bardziej zastanawia, jest to fakt, że żaden z poetów, żadna „naga dusza“ nikt



z nich zgoła nie uważał za stosowne przemówić w imieniu środków niezawodnych dla natchnienia, a przecie wiemy, że według ich zdania:

Goniec z nieba „boski“  
 Przyszedł na świat uśmiechnięty  
 By przemienić łyzy i troski,  
 W młodocianych żądz ponęty,  
     W złotej czarze  
     Przyniósł w darze  
 Upojenia słodki szzał,  
 Dla spragnionych dusz i ciał.

Oportunizm ekonomistów, urzędowych i dyplomatów, liryka poetów i natchnionych zamilknać więc musiały w obec argumentów naukowych, w obec szeregu faktów udowodnionych. To też nie tylko, że nikt się nie ośmielił wygłosić zdania przeciwnego, lecz natomiast jeden z lekarzy Dr. Mejnert, delegat od rządu, którego kierownicy dawniejsi szczególnie odznaczali się niezmiernem nabożeństwem do trunków wyskokowych i przykładem swoim haniebnym oddziaływali zabójczo na szlachtę i magnaterję polską — ów tedy delegat saski napadł ostro na kolegów swoich lekarzy, obwiniając ich o to, że sami piją i innych do picia zachęcają, wmawiając dodatnie właściwości trunków alkoholicznych. Wystąpienie Mejnerta wywołało wprawdzie protest, ale głównie z powodu formy swojej a nie treści, to też wszyscy obecni lekarze wraz z Mejnertem uznali alkohol za szkodliwy i kongres cały jednogłośnie wydał ostateczny wyrok na napoje wyskokowe, który streścić możemy w słowach następujących. Napoje alkoholiczne są szkodliwe, są one trucizną.

W obec tego wyroku zwolennicy używania wódek, win, piwa i miodów mają do wyboru, albo dowieść, że fakty przytoczone są niesłuszne i wyrok jest przedwczesny — albo ukorzyć się przed niezbitymi dowodami i wraz z członkami kongresu pracować nad usunięciem klęski alkoholizmu powszechnego. W pierwszym rządzie są do tej czynności powołani lekarze, ich obowiązkiem jest zarzucić samym używanie napojów wyskokowych, tak dobrze u siebie w domu, jak w gościnie, na zebraniach uroczystych, kongresach, zjazdach, w lecznicach, szpitalach etc., a następnie powinni wymagać stanowczo od swoich pacjentów zaprzestania picia wina, wódek, miodów, piwa i jabłeczników etc.\*)

Drugim czynnikiem skutecznym, mogliby się stać duszpasterze, oni sami powinni się jednak odzwyczaić od używania trunków i przykładem swoim, wraz z perswazją rozumną, wpływać na

---

\*) Nie uogólniając wcale wypadku, o którym mowa poniżej, przytoczę go tutaj jako ilustrację do zdania, że rzeczywistość bywa zwykle bardzo daleką od marzeń i pragnień naszych.

„Onegdaj“, pisze korespondent do Gazety Polskiej „tutejszy wydział sądu okręgowego z udziałem przysięgłych sądził w Mozyrzu bardzo charakterystyczną sprawę. Na ławie oskarżonych znaleźli się dwaj miejscowi lekarze pp. Sz. i O., oskarżeni o to, iż nie chcieli udać się na ratunek do chorego robotnika, któremu odrąbano jedną rękę, a pokaleczono drugą, gdy w przystępie, jak się okazało, gorączki tyfoidalnej zaczął wyłamywać okno w domu sąsiednim. Wzięto go na razie za złodzieja. Rzec się działo na przedmieściu. Paru znajomych pokaleczonego robotnika udało się do

parafjan, ażeby zaniechali picia, tyle szkodliwego dla ich organizmu, dla ich ciała i duszy. Nasamprzód wszakże powinny być uroczyście skasowane piwnice po parafjach, klasztorach, biskupstwach etc. Omszone butelki, sprzedane za granicę, dadzą środki na szkoły ludowe. Jeżeli umiano tak skutecznie wmówić prostaczkom, że istnieją różnice grzeszne pomiędzy mięsem zwierząt ssących i ptactw, a mięsem ryb; następnie umiano dowieść znaczną różnicę pomiędzy białkiem roślinnem, a zwierzęcem, to stokroć łatwiej jest unaocznic grzeszne używanie wódki i wykazać skutki jej djabelskie, tak djabelskie, bo wódka jest właśnie tym djabełem, który kusi człowieka do największych zbrodni.

Trzecią dźwignię na drodze umoralnienia, mają stanowić: rozumne i patryjotyczne kobiety i myśląca młodzież; świecić oni powinni przykładem, i zamiast szumnych frazesów i nieuchwy-

---

miasta po doktora. Była to godzina wieczorna. Po długich poszukiwaniach znaleziono dwóch wyżej wymienionych lekarzy, zajętych u p. S. grą w karty. Na wezwanie do chorego odpowiedzieli obaj, iż nie pójdą wcale, pomimo, iż przedstawiono im stan chorego niezmiernie groźny, No, ale wint był nie mniej rzeczą ważną. Lekarze kontynuowali go w dalszym ciągu, a tymczasem chory umarł z upływu krwi. Na sądzie jeden z lekarzy tłumaczył się tem, iż był pijany wówczas i nie rozumiał, iż go wzywają (co było rzeczą bardzo prawdopodobną), drugi zaś lekarz powiedział, że sądził iż wypadek nie jest tak groźny (ten lekarz miał prawdopodobnie jeszcze więcej w czubie, niż uprzedni). Pomimo tych tłumaczeń uznano winę obu lekarzy i skazano na paromiesięczny areszt.



tnych programów nieść mają pomiędzy lud pochodnię trzeźwości jasną, czystą, promienną, a za nią pójdą inne cnoty, bez wszelkich nawoływań.

W dalszej znowu kolejki, przewodcy stowarzyszeń socjalistycznych, powinni przekonać swoich adeptów, że nie czerwony sztandar i nie czerwona kokardka na piersi zdołają wywalczyć szacunek dla wzniosłych idei, których oni mieniają się być przedstawicielami, lecz trzeźwość. Ta ostatnia niech ich wyróżnia od mętów społecznych, niezorganizowanych, i tylko też przez nią mogą dojść oni do władzy, bo ci tylko zdobyć potrafią prawo na panowanie, którzy sami zdołają zapanować nad sobą. Kto pije i toleruje picie, ten przyjacielem klasy robotniczej nazywać się nie ma prawa. Po tych ogólnych uwagach, dotyczących wpływu trunków wysokokowych, i po najogólniej wypowiedzianych myślach, odnoszących się do środków zaradczych przeciwko alkoholizmowi, przejdziemy teraz do szczegółów działalności alkoholu na organizm człowieka.

Małe dozy alkoholu, odpowiadające małemu kufelkowi piwa, albo małemu kieliszkowi wódki, lub araku, zmniejszają już zdolność do najwzwyklejszych czynności umysłowych, proste dodawanie liczb, rachowanie z pamięci, powtórzenie dokładne treści przeczytanego artykułu, zostają utrudnione. To dotyczy tak dobrze abstynentów, jak i wprawnych do picia ludzi. Można stąd sądzić o ilości błędów mnemonicznych, popełnianych codziennie z racji alkoholu. Mają egzystować wprawdzie tak zwane „mózgi mocne“; u nich, jak powiadają, wódka nie idzie do głowy, ale i tacy ludzie, chociaż sami nie odczuwają działalności dóz małych alkoholu, lecz pod kontrolą obcą

wykazują wyraźnie, że czynność ich pamięci została znacznie zmniejszoną.

Robiliśmy doświadczenia nad kolegą w Dorpacie, studentem medycyny, Olszańskim. Odznaczał się on niezwykłą pamięcią, szczególnie co do nazw dzieł naukowych i numerów odpowiednich w katalogach biblioteki uniwersyteckiej, przyczem utrzymywał, że na jego pamięć wino nie wywiera żadnego wpływu, tymczasem przekonaliśmy się, że tracił pamięć w bardzo wyraźnym stopniu, już po wypiciu jednej szklanki „gliwejnu“.

Mieliśmy następnie na uniwersytecie dorpackim, ogromnego oryginała (jak jest ich wielu pomiędzy matematykami), profesora sławnego w swoim fachu dr. Clausen'a. Ten uczony wykonywał dla prof. astronomji Mädler'a rozmaite obliczenia matematyczne. Pewnego razu, gdyśmy przyszli z Z. Polakiem, słuchaczem teologii, lecz przytem bardzo biegłym matematykiem, nieco wcześniej na wykład astronomji popularnej do audytorjum w gmachu obserwatorjum astronomicznego znaleźliśmy tam na oknie leżące, rozpoczęte prace rachunkowe Clausen'a; wziął je do ręki Z., zaczął przepatrywać i znalazł kilka omyłek. Po przyjsciu Mädlera na wykład, zwrócił uwagę prof. na te błędy rachunkowe. Uradowany Mädler dziękował bardzo gorąco, prosił go o przejrzenie innych manuskryptów i wyrzekł te wyrazy, że Clausen bywa po obiedzie nie zupełnie twardy („nicht ganz hart“) i rzeczywiście, jakkolwiek Clausen nie pił nigdy więcej nad jeden kieliszek, ale i ta doza miękczyła wyraźnie twardy umysł matematyka. Widzieliśmy wtedy w restauracji, gdzie się stołował zwykle, jak mu alkohol śmie-

sznymi czynił raki, do których miał zawsze szczególniejsze upodobanie i byliśmy świadkami, jakie komiczne wyprawiał on z nimi sceny, ale i po obiedzie jeszcze, trwał widocznie stan zamroczenia alkoholicznego w głowie Clausen'a, skoro na nie zwrócił uwagę i Mädler.

Gdy każdego niepijącego lada kieliszek pozbawia pamięci, to pijący nałogowo potrzebują już zaraz z rana alkoholu, dla odświeżenia pamięci, albo dla usunięcia nieprzyjemnego symptomatu trzęsienia rąk, lub też dla przewyciężenia stanu ospałości. Prof. historii rosyjskiej, Iwanow zapominał dat historycznych, jeżeli nie wypił uprzednio „siwuchy“, jedyne go trunku patriotycznego, którego używał. Pewien zegarmistrz nie siadł do roboty, zanim się nie pokrępił przedtem gorzałką, bo mu na czczo ręce drżały. Sławny „zecer“ na cały Dorpat Jürgenson, gdy chodziło mu o dokładność przy składaniu kolumn liczbowych z manuskryptu, musiał wychylić uprzednio „Turka“ lub „kni ke be jna“, a wtedy powiadał, że może iść o największy zakład, iż najdokładniej robotę swoją wykona. Naczelnik kopalni złotej na Syberji, inżynier Tier, gdy wyjeżdżał z rana na plac robót ziemnych, co czynił zwykle dobrze przed wschodem słońca, „palił“ duszkiem, jak powiadał, szklanekę wódki, zakąsał kawałkiem chleba, i ta porcja orzeźwiła go dopiero i uprzytomniała mu cały plan robót, wyznaczonych na dzień bieżący.

Jak pamięć zanika, tak również tępieją i zmysły, już przy małych nawet dozach, spożytych trunków alkoholicznych; ale natomiast grube, zwierzęce popędy zostają podniecone, następuje to z racji, że szlachetne władze umysłowe, mia-



nowicie uczucie wstydu, skromności, honoru, obowiązku, siły woli, jako najnowsze nabytki duszy ludzkiej społecznej, zostają rozprzężone, albo spętane, najwcześniej człowiek traci w ten sposób hamulce zwykłe, a i kierownika swego w rozsądku.

Usposobienie do dziecinnej wesołości, pochopność do zbytków, niekiedy nawet warjackich, wzrasta w pierwszej już dobie zatrucia; do tej kategorii czynności, wykonywanych przez pijących, należą owe korowody młodzieży, albo rzemieślników po ulicach miasta, trzpiotowate, albo nieprzystojne żarty podchmielonych; lubowanie się podtatusiałych libertynów w dwóznacznym „Bon-mots“ i w pieprznych dykteryjkach i opowieściach; wyciąganie na stół kronik skandalicznych, czytanie sprośnych scen, według nowszych erotycznych wzorów komponowanych, wznoszenie wesołych toastów, głoszenie mów »solą atycką« zaprawnych — wszystko to razem wzięte stanowi niejako atrybut pijanej, raczej podchmielonej kompanji, pijącej, jak się zwykle powiada, umiarkowanie. Przyczem pamiętać o tem wypada, że podchmielenie owe ma zwykle miejsce w salach jadalnych, w obec młodzieży płci obojej, której się daje w ten sposób zgubny przykład niewstrzeźliwości w jadle, w piciu i w dyskursie. A teraz zajdźmy „pod strzechy“, lub wstąpmy do mieszkań ubogiej ludności miast; co się tam dzieje i jakie sceny gorszące odbywają się w obec całego personalu rodzinnego, trudno próbować nawet opisać. Dziwiło mię zawsze, dla czego rzekomi przyjaciele ludu, pragnący wszelkimi siłami uprzystępnąć używanie trunków, nie raczą się przypatrzeć podchmielonym włoś-

cianom, rzemieślnikom, wyrobnikom, na miejscu u nich w domu: niech przyjdą trzeźwi do mieszkań tych ludzi, niech się przekonają naocznie o tym czyściu, albo nawet piekle naziemnem, a wtedy, jestem tego pewny, przeklą alkohol, prawa propinacji, szynki, gorzelnie i piwiarnie i zgodzą się wraz ze mną na to, że nie ma większego nieszczęścia na ziemi, jak napoje wyskokowe.\*)

Przy większych dozach trunków alkoholicznych potęgują się jeszcze bardziej wszystkie właściwości umysłów, trucizną zamroczonych; aż nareszcie po upiciu się porządnem, pamięć odmawia swych usług. Pjany zatracza nawet poczucie swej osobowości, albo się ona mu dwoi, lub troi, najczęściej występuje dążność wyraźna do jednoideowości (Monoideismus), z tego źródła biorą początek: manja prześladowcza, manja religijna, manja wielkości, manja złodziejska, manja rozbójnicza. A po nad tem wszystkim góruje marzycielstwo alkoholiczne. Kilka następujących przykładów unaocznić nam potrafi niektóre z faz działalności napojów wyskokowych na organizm ludzki.

---

\*) Codziennie czyta się w czasopismach relacje o pijatykach i burdach, popełnianych po miastach naszych; zwykle się wspomina, że wzywano pogotowia i spisywano protokoł w cyrkule, ale tysiące tysięcy bijatyk odbywa się bez pogotowia. Żony i dzieci są cichemi ofiarami alkoholizmu ojców i mężów. Mieszkalem w jednym domu z panem T. dygnitarzem, który prawie co drugi dzień sprawiał „łanie“, przyszedłszy pijany po północy do domu.

1. Mieliśmy na wygnaniu znajomego obywatela, rodem z Wołynia, osądzonego do robót ciężkich — niejakiego Krynickiego, namiętnego wielbiciela utworów i zdań J. J. Kraszewskiego; umiał on na pamięć całe ustępy z pism autora rzezonego i przy odpowiednich okolicznościach lubił je cytować. Pewnego razu, na zebraniu towarzyskiem, po wypiciu kilku kieliszków wina, miał on przemowę na temat jednego z aforyzmów Kraszewskiego. W toku tej przemowy wypowiedział zdanie, które u niego weszło już było prawie w przysłowie: „Nigdy nie zapomnę, co Kraszewski powiedział“ tu się zaciął, jak gdyby coś sobie przypominał, lecz zaraz znowu powtórzył zdanie uprzednie, temi słowy wyrażone: „Tak jest, póki żyję słowa Kraszewskiego nie wyjdą mi z pamięci“. Gdy skończył przemowę, nagrodzoną jak zwykle głośnem klaskaniem przez obecnych, którzy najprawdopodobniej jej wcale nie słuchali, zapytał go jeden z towarzystwa, mianowicie St. Wroński. „Co też tam takiego ciekawego powiedział Kraszewski?“ Na to pytanie Krynicki zamyślił się głęboko i nagle zawołał. „Wiecie co, a dalibóg że zapomniałem“. Przez cały wieczór nie pił już więcej Krynicki, siedział markotnie przypominając napróżno zdanie Kraszewskiego. Dopiero nazajutrz, po wypoczynku nocnym, odzyskał pamięć. Uradowany pośpieszył do Wrońskiego, powtórzył cały ustęp wczoraj zapomniany, a na pamiątkę spisał go na papierze.

2. Drugi przykład mogący nam dać pojęcie o stopniu zatraty pamięci, odnośnie do najzwyczajniejszych przedmiotów otoczenia i pojęć najprostszycch pod wpływem alkoholu, jest następujący.



Idąc raz późnym wieczorem po ulicy Irkucka, napotkałem człowieka pijanego, mocno jeszcze stojącego na nogach, który prosił o wskazanie, gdzie jest prawo, a gdzie lewo, i z rozrzewnieniem, właściwem typowi śliniących się, płaczących i całujących pijaków, powiedział: „Czort wazmi, jej Bohu zabył, gdzie prawo? gdzie lewo?”

3. Przykłady manji prześladowczej spotykałem bardzo często, parę z nich tylko przytoczę tutaj.

a) Kolega nasz, bardzo zdolny człowiek, pijący regularnie, a jak powiadał umiarkowanie, mianowicie pijał głównie po nocach, gdy pracował nad jakim trudnym przedmiotem, stanął razu pewnego do konkursu i wysłał wypracowanie sumiennie i z talentem napisane. Po wysłaniu elaboratu napadła go raptownie manja prześladowcza, wyobraził sobie, że go skrytykują niemiłosiernie, że krytyka zniszczy całą jego przyszłą karierę, o której marzył. Napróżno staraliśmy się go upokoić, żadne perswazje nie pomagały — skończył trucizną.

b) Drugi kolega nasz z Dorpatu, lekarz Z. znany pomiędzy towarzyszami pod pseudonimem „wujaszka“, już podczas studjów swoich na uniwersytetach w Kijewie i Dorpacie lubiał „puncze“ i „gliwejny“; ale gdy wstąpił jako lekarz do wojska, gdy się ożenił z kurlandką v. K., amatorką piwa, jak powiadał, nastał dla niego czas regularnego, chociaż umiarkowanego alkoholizmu. Za udział bierny w powstaniu zesłano go do Kainśka na mieszkanie, z prawem praktyki. Pił umiarkowanie i na nowem miejscu. Tu dostał obłędu „stolików wirujących“ i przy pomocy jakiejś „Eusapji Paladino“ przepowiadał

przyszłość. W trakcie tych przepowiedni otrzymał był rozkaz od ducha generała Dwernickiego, ogłoszony przez usta owej Eusapji, ażeby był pomocny przy ucieczce Szlenkiera i Landowskiego; ucieczka się nie powiodła, złowiono uciekających, a za karę przeniesiono, jako podejrzanego o współwinę lekarza Z. do Kirynska, tam przesiedział w biedzie wielkiej lat kilka, nareszcie wskutek manifestów pozwolono mu wrócić do Rossji i wyznaczono miasto Kostromę na miejsce pobytu dla niego. Bawiąc chwilowo w Irkucku, spotkałem się z przejeżdżającym wtedy lekarzem Z.; wstąpił do mnie i uskarżał się gorzko na swoją niedolę, ze łzami prawie w oczach opowiadał, że go litera K prześladowuje, »bo uważ sobie«, mówił, „z półkiem stałem w Kobryniu, ożeniłem się z Kurlandką v. K., zesłany zostałem do Kainska, Asapja miała na imię Kipidonja, po batiuszce zwano ją Kiryłówną, z domu zaś Karpową, po mężu Kuzniecową; z jej racji przeniesiono mnie do Kirynska, a teraz zsyłają do Kostromy“. „Tak narzekał“ „litera K mnie prześladowuje, zginę w Kostromie i pochowają mnie na kładbyszczach“. Rozczulenie alkoholiczne pobudzało go prawie do łez, wywnętrzał się ze wszystkich swoich cierpień, lecz nie dał się przekonać, o głupstwie urojonego prześladowania i nie dał się namówić do zaniechania picia; „to cała moja obecna pociecha“ odrzekł; »w tym marnym płynie mam dzisiaj jedyne przyjaciela, który mię nie zdradzi, żonę, która mię nie porzuci, lekarstwo, które mię uzdrawia, koł cierpienia, osładza życie“.

c) Zdolny i pracowity literat, skończywszy uniwersytet w Kijowie, kandydat U. pił bardzo umiarkowanie, nigdy się nie upijał, bo tylko przy obiedzie i przy kolacji wypijał kieliszek wódki, albo parę kieliszków wina i gasił pragnienie nie więcej jak parą szklankami piwa. Jeszcze będąc na uniwersytecie miał małe nieporozumienie, a z tej racji pojedynek z jednym ze swoich kolegów, bardzo pomysłowym fizykiem. Po ukończeniu studjów, pogodzeni koledzy rozjechali się w dwie przeciwne strony. Literat zaczął namiętnie zajmować się wirującymi stolikami. Wywoływał duchy rozmaitych poetów, najczęściej jednak obcował z Homerem, nie umiejąc wszakże po grecku, konwersował z nim po polsku. Odebrawszy pewnego razu od Homera rozkaz pisania dalszego ciągu Pana Tadeusza, zabrał się do tej czynności z wielkim zapałem, już miał parę tysięcy wierszy gotowych, gdy niespodzianie zjawia się duch kolegi fizyka, drwi on sobie najcyniczniej z literata, nazywa go głupcem za to, że wierzy w stoliki wirujące, wyśmiewa Homera, korespondującego po polsku, słowem sprawia zamieszanie w umyśle literata. Ten ostatni chce się pozbyć nieproszonego gościa, ale na próżno; we dnie, w nocy, na przechadzce, w najliczniejszym kole znajomych, staje przed oczami literata ironicznie uśmiechnięty fizyk, drwi sobie najbezczelniej i nie daje mu spokoju „Homer polak“ „Pan Tadeusz w nowej koszulce“ woła do niego fizyk, jak się przed nami uskarżał nieszczęśliwy literat. Nareszcie postanawia on zmienić pomieszkanie, wybiera lokal w starem mieście, gdzie ściany są masywne, grube, zalepia dziurki od klucza, zakleja okna i wieczorem pije wino „dobre, niefał-



szowane, ażeby zasnąć na nowem pomieszkaniu, Sądził bowiem, że duch żyjących osób nie jest »przenikliwym«. Udało mu się też na ostatek pozbyć fizyka z pokoju własnego, ale na nieszczęście, słyszy już z rana głos swego prześladowcy, odzywający się z sąsiedniego pomieszkania. Biedak, tego przenieść nie mógł zwarjował z rozpaczy, wywieziono go do Drezna, gdzie po usunięciu kompletnem napojów wyskokowych, wrócił na razie do zdrowia, ażeby wkrótce potem umrzeć na gruźlicę.

d) Dorpatczanin, młody bardzo chłopak, wychowany przez matkę wdowę, pieszczony jako jedynak, hr. Teodor P., żył bardzo skromnie; przy obiedzie pijał zwykle wino i piwo, ale unikał długo wszelkich większych pijatyk. Zaraz po przybyciu do Dorpatu zaprzyjaźnił się z bardzo bogobojnym, przykładnie modlącym się na książce, już wtedy prawie na ukończeniu studjów będącym medykiem, Stanisławem Szablewskim, ten go wodził regularnie do kościoła, zalecił skromne i umiarkowane używanie trunków, a przede-wszystkiem przestrzegał go przed złymi skutkami rozpusty, malował mu w czarnych kolorach następstwa zarazy, zwyrodniającej człowieka a nadto i jego całe potomstwo, aż do najdalszych pokoleń. W ten sposób postępując, Szablewski był pewny, że ustrzegł swego pupila od wszelkich zbroczeń, tem bardziej polegał on na swoich przestrodach, że ufał przyczynie świętych pańskich, bo podarował Hr. P. pasek św. Antoniego, który tak skutecznie uchronił jego samego od wszelkich pokus. A jednak inaczej się stało. Po jednej z pożegnalnych „knajp“ gdzie każdy musi być pijany, a więc i Teosó wraz z innymi, tra-

fił ten ostatni, jak i wszyscy prawie z młodzieży ówczesnej pijącej, a także i dzisiejszej doby — do szpitala.

Tam był leczony bardzo starannie przez prof. Adelfmana pod opieką prawie macierzyńską Szablewskiego; — leczenie jednak szło opornie i wymagało dużo czasu. Rekonwalescenta polecono dla wzmocnienia pić starem winem, odżywiać dobrze i wieźć nareszcie na południe. „Régime“ wskazane miał bardzo złe skutki, powoli wytworzyła się manja prześladowcza u chorego, miewał przywidzenia. Upiory straszne z zapadłymi nosami, z wygniętymi podniebieniami, prześladować go zaczęły, zdawało się jemu, że zaraża wszystkich: matkę swoją ukochaną, narzeczoną młodziutką, zgoła całe swe otoczenie. Napróżno starali się go wszyscy przekonać, „że kalomel i sublimat niszczą do szczętu zarazki chorobotwórcze“ — nie dał się przekonać — zrozpaczona matka odwiozła jedynaka do domu warjatów i tam syn jej ukochany zakończył życie pono trucizną — chcąc w ten sposób uchować ludzkość przed zwyrodnieniem, do wytworzenia którego on sam ze swej strony przyczynić się nie chciał.

4) O procesie zdwajania się osobowości u pijanych na Syberji słyzałem opowiadania liczne, sam zaś obserwowałem wypadek następujący.

Inżynier górniczy, w randze generała, Niemiec rossyjski D. pijał regularnie, ale umiarkowanie, a tylko w towarzystwie, podczas uroczystych, wychylając kieliszki toastowe, pozwalał sobie na okolicznościowe nieumiarkowanie. Zwykle po takim upiciu się miewał przywidzenia, zdawało się że jego osobowość rozpadała się na dwie połowy samodzielne, te wiodły spór pomię-

dzy sobą. Trzeźwa osobowość łajęła pijaną, kłótnia wzmagała się coraz silniej, niekiedy przychodziło nawet do bicia, przyczem uderzał siebie po twarzy pijany generał, co miało być wyrazem kary, wymierzonej przez połowę trzeźwą za to, że się tamta upiła. Nazajutrz po wytrzeźwieniu się, przypominał sobie generał D. wprawdzie niejasno o zajściach dnia poprzedniego i utrzymywał, że go ktoś strofował, że mu robił wymówki, najczęściej sądził że czynił to duch córki ulubionej, Amalji, której fotografię nosił zawsze ze sobą, był on bowiem przekonany o możliwości obcowania duchów żyjących osób, pomiędzy sobą i osobami umarłych, to też w każdej dla niego ważniejszej sprawie zasięgał rady u ducha swej córki, stawał wtedy jej fotografię przed sobą na stole, wpatrywał się w jej oblicze, przemawiał do niej pieśczołliwie, kładł się następnie spać i miewał we śnie widzenia z córką, mieszkającą stale w Petersburgu, wtedy kiedy on sam przebywał przez pewien czas na Syberji. Niewierzącym w obcowanie duchów, odpowiadał zwykle temi słowami: „może to i nieprawda, ale sama przyjemność konwersowania z moją Amalją jest dostatecznym powodem, ażebym wierzył w możliwość obcowania duchów! Taka logika prawdziwie alkoholiczna, uspakajała go zupełnie.

5) Przykłady manji religijnej, występującej na tle alkoholizmu, podałem uprzednio, tutaj na tem miejscu przywiodę jeszcze jeden przykład, dokładnie obserwowany w ciągu pewnego lat szeregu.

Do Dorpatu przybył w czasie mojego tam pobytu niejaki K., był to wysoki, tego zbudowany, o twarzy szerokiej, bez wyrazu, już około lat



30 liczący mężczyzna. Zapisał się na uniwersytet, lecz rzadko uczęszczał na wykłady, z powodu, że prawie nie umiał po niemiecku, ale natomiast bardzo pilnie odwiedzał kaplicę katolicką, modlił się całymi godzinami klęcząco, leżał krzyżem podczas podniesienia, lecz co już zupełnie było niezwykłym w jego pobożności, to upodobanie, a raczej namiętność służenia do mszy; stawał on co święto, massywny dragal, w mundur studenta uniwersyteckiego odziany, do pary z małym chłopczkiem, posługującym zwykle przy nabożeństwie; krótka komża ze zbyt krótkimi rękawami nadawała całej postawie niezgrabnej i ciężkiej wprost wygląd komiczny. Niemcy i Polacy innych wyznań, przychodzili z umysłu do kaplicy podczas nabożeństw, ażeby patrzeć na to niezwykłe widowisko. Jak długo trwało służenie do mszy K. niewiem, bom musiał opuścić Dorpat, stosunki przytem nasze wzajemne były w Dorpacie prawie zupełnie obojętne. Po dwóch latach, od czasu mego wyjazdu z Dorpatu, gdym bawił w Berlinie, zjawia się do mojego pomieszkania w dzień upalny, czerwcowy, figura massywna, odziana w płaszcz ciepły watowany, z długą peleryną, w kaloszach ciężkich, głębokich, skórzanych i w czapce watowanej, kroju rossyjskiego, zwykle blinem zwanej; figury tej nie poznałem wcale, dopiero gdy gość wymówił swoje nazwisko i oświadczył, że jedzie z Dorpatu i ma mi zakomunikować wiadomości od brata, przypomniałem go sobie. Przy rozmowie wobec kilku kolegów medyków, z którymi wtedy gotowałem się do egzaminów, zapytałem K. dlaczego się tak ciepło odziewa, odpowiedział, że go ciągle ziębi, że się czuje słabym i że chciałby się zaradzić u

którego z profesorów berlińskiego uniwersytetu. Zbadawszy symptomata jego cierpienia, uradziliśmy pójść do prof. Romberga, u którego wtedy pracowałem na klinice. Po dłuższej pogadance odprowadziłem K. do hotelu, o kilka kilometrów oddalonego od mojego pomieszkania: szliśmy pieszo i dość prędko, gdyśmy byli u kresu podróży zapytałem, czy mu nie gorąco w płaszczu, odrzekł, że ciągle czuje dreszcze. Wszedłszy z nim do numeru w hotelu, spostrzegłem butelkę z wódką, na pytanie moje, czy używa gorzałki, odpowiedział, że ona go jedynie rozgrzać jest w stanie. Umówiliśmy się następnie, że przyjdzie do mnie na jutro i że pójdziemy razem do kliniki Romberga. Dnia następnego gdy godzina umówiona minęła, a jego nie było, pojechałem do hotelu, ażeby się dowiedzieć czy nie zasnął. Powiedziano mi, że raniutko tego dnia odjechał do Paryża.

Tam w tym Babilonie nowożytnym dopiero nastąpiła metamorfoza ostateczna z K. Na miejsce starej manji zjawiała się nowa, uprzednio niedostrzegana, mianowicie zapadł na erotomanję, najwulgarniejszego rodzaju i najbardziej cynicznej formy. Pozostała tylko z czasów dawniejszych nalogowa namiętność do napojów wyskokowych, z taką tylko zmianą, że wódka zamienioną została na absynt.

Inne przykłady manji religijnej obserwowałem często, występowały one pod bezpośrednim działaniem alkoholu; ale po przejściu upojenia, ustawały zazwyczaj i objawy nabożności chorobliwej.

6. Przykłady manji rozbójniczej, albo zabójczej, są bardzo liczne na Syberji, wszystkie one mają tę cechę wspólną, że manja wraca perjo-

dycznie i występuje albo pod bezpośrednim wpływem alkoholu, albo dla alkoholu. Jestem najmocniej przekonany, że gdyby można było usunąć używanie trunków wysokowych na Sachalinie, a zarazem usunąć nadzieję możliwości dostania za jaką bądź cenę wódki „suli“, albo „ssaki“ — to z pewnością zabójstwa i złodziejstwa ustałyby tam zupełnie. Ale niestety, usunąć alkohol z Sachalinu jest rzeczą tak trudną, jak zaprowadzić wstrzemięźliwość we Lwowie lub Krakowie. Na to jest jeden sposób, w obecnych atoli warunkach niewykonalny, mianowicie zburzyć wszystkie browary, gorzelnie, winnice etc., na całym świecie. Do tego wprawdzie dojść kiedyś musi, obecnie wszakże o tem tylko marzyć możemy. Tymczasem tu w tem miejscu z ogromnej ilości faktów, dotyczących manji zabójczej, wywoływanej najczęściej działaniem bezpośrednim alkoholu, przytoczę jeden tylko fakt następujący. Znałem w kraju Ussuryjskim dziewczynę dwudziestokilko-letnią, „Marfa“ było jej na imię, pochodziła z Rosji europejskiej; w 12-tym roku życia swego, zarznęła nożem kuchennym, przy pomocy koleżanki 13-to letniej, ośmioletniego chłopaka. Gdym ją pytał, z jakich powodów popełniła zabójstwo, odpowiedziała, że była pijana. Skąd wzięłaś wódkę?, badałem ją dalej, ukradłam u ciotki, rzekła, a dla czegoś się nie przyznała do pijaństwa? bo bałam się ciotki. Ta sama dziewczyna, zresztą bardzo pobożna, obserwująca skrupulatnie posty, gdy tylko pijaną bez pamięci nie była, służąc za gospodynię u byłego kapitana marynarki Fridolfa Hoecka nie przestawała się upijać, kupując potajemnie „suli“ u sąsiadów Chińczyków. Wstanie podchmielenia napadał na nią za-



wsze paroksyzm szalu zabójczego. Pewnego razu gdy kapitana nie było w domu, a przyszedł w odwiedziny sąsiad z niedalekiej „fanzy“, dymisjonowany żołnierz wojsk rosyjskich, pijana Marfa zastrzeliła go z „Winczester’a“, wiszącego na ścianie w sypialni kapitana. Po dokonaniem czynie zawiozła zabitego żołnierza przy pomocy sługi Chińczyka w łódce na głębię morską w zatoce „Strielok“, uwiązała kamień do szyi nieboszczyka i utopiła go. Chińczyk, obawiając się odpowiedzialności za pomoc, niesioną przy utopieniu trupa, zemknął natychmiast do swej ojczyzny; świadków więc czynu nie było, ale zbrodniarka była wskutek alkoholizmu chronicznego „wizjonerką“, gdy się upiła tylko, zaraz przed jej oczami zjawiał się zabity żołnierz i błagał o po grzeb chrześcijański. Ażeby się pozbyć upiora ją prześladowającego, postanowiła Marfa wydostać utopionego z morza i pochować go gdziekolwiek na lądzie, z tym projektem zwierzyła się przed swymi przyjaciółmi Chińczykami, prosząc ich o pomoc przy wydobyciu trupa z głębi. Sprawa zabójstwa wydała się w ten sposób; aresztowano Marfę; wypierała się ona na razie wszystkiego, lecz czując że kara ją i tak nie minie, zażyła następnie trucizny (strychniny) i w strasznych mękach zakończyła życie. W chwilach przedśmiertnych przyznała się do winy i zaklinała otaczających, ażeby pochowano żołnierza, wydostawszy go z morza, bo jej na tamtym świecie, jak utrzymywała, spokoju nie będzie, jeżeli się nie stanie zadość prośbie rzeczonej.

7) Z manją wielkości, wywoływana alkoholem, mamy prawie że na każdym kroku do czynienia, to też łatwą byłoby rzeczą ją badać, gdy-

by nie ta okoliczność, że nie możemy każdorazowo widzieć bezpośrednio skutków i ich przyczyny z tego powodu często się ludziom zdaje, że przyczyna leży gdzieś daleko od obserwowanego faktu i, że szukać jej należy nie w alkoholu. Tak np dla szowinizmu religijnego, plemiennego, społecznego szukają nieraz przyczyn jak najodleglejszych, a one leżą tuż przed nami. Usuńmy alkoholizm piwny z Niemiec, porterowy i dżynowy z Anglii, absyntowy i winny z Francji, winny z Hiszpanji, z Włoch, Węgier, Kroacji, Grecji, wódczany z Rosji i z naszej ojczyzny, opiumowe odurzanie się z Turcji, a świat cały europejski będzie inaczej wyglądał: tytułomanja, obłęd radcowstwa i orderowy, manja religijna, szowinizm wszelaki, złodziejstwa, rozboje, grabieże, tyranje, podboje i inne okrucieństwa ustaną wraz z pope-dem do kłamstwa i do obłudy.

Gdy się rozpatruje monomanję wielkości u osób wysoko stojących na szczeblach hierarchji społecznej, uważa się ją zwykle za cechę dodatniej natury. W dziennikach podnoszą zawsze jak gdyby coś ważnego, wszystkie szczegóły przepychu dziecinnego, którym się bawią moiżni, nic więc dziwnego, że ta manja przechodzi z wielką łatwością coraz niżej i niżej, tak że ją spotykamy już wszędzie, dokąd tylko dotarł czynnik, wywołujący monomanje różnych kategorji. Tak np. pisałem był list, tu we Lwowie, w interesie koniecznym do pewnej pani, wdowy po urzędniku subalternym i tytułowałem ją z wielką atencją przymiotnikiem „Szanowna“. Niewiasta owa strasznie się obraziła, nie raczyła odpisać, a tylko ustnie kazała oświadczyć przez posłańca, że do sług, kucharek i im podobnych innych kobiet pi-

sze się „Szanowna Pani“, zaś do wdów po urzędnikach powinno się pisać zawsze „Jaśnie wielmożna Pani Dobrodziko“. Nie znam osobiście tej „Jasnej Pani“, ale śmiało przypuszczać muszę, że jest alkoholiczką. To samo da się powiedzieć odnośnie do pewnego radcy, w pewnym mieście, który odesłał nierozpieczętowaną kopertę, przyslaną mu z magistratu, z racji tylko tej, że położono adres z tytułem „Wielmożny Panie“, zamiast jak według jego zdania posiadane rangi i ordery tego wymagały, ażeby pisano „Jaśnie Wielmożny Panie Radco Dworu i kawalerze orderów takich to a takich“. Tytułomanja, tak rozpowszechniona u nas, ma być prostym skutkiem głupoty, można na to przystać, ale głupota jest właśnie rezultatem alkoholizmu.

Z drugiej strony trunki wyskokowe nawet w wypadkach umiarkowanego ich używania prowadzą dość często do monomanji wielkości, mającej już pozór czystej warjacji. Parę przykładów mogę tu przytoczyć, wybierając je z całej masy znanych mi osobiście.

a) Kolega nasz z Dorpatu S. słuchacz ekonomji politycznej, czyli „Kameralista“ według terminologii miejscowej, człowiek bardzo zdolny, rokujący wielkie nadzieje, żył bardzo skromnie, jadał obiady za 5 zł. polskich na miesiąc od osoby, wieczorami i rankami pijał tylko mleko z chlebem razowym, czyli „Brykałem“, przytem wszakże idąc za ówczesnym poglądem higienicznym, ogólnie przyjętym, wzmacniał odżywianie skąpe kieliszkiem wódki przy obiedzie i wieczery mlecznej. Dla braku funduszków nie brał nigdy udziału w pijatykach zbiorowych, dosyć częstych pod ową porę, więc należał do osób pijących regular-



nie i umiarkowanie. S. pracował nad przedmiotami swoich studjów z wielkiem zamiłowaniem i gorliwością niezwykłą, polubił zaś przeważnie statystykę i historję nowożytną, a w szczególności historję polską, tę ostatnią studjował w sposób oryginalny, wcielając się myślą w pojedynczych bohaterów danej epoki, przyczem tak bywał głęboko przejęty swą rolą, że przybierał postawę osobistości przez siebie przedstawianych i przemawiał językiem, zastosowanym do epoki danego bohatera. Pamięć miał S. olbrzymią, cyfry statystyczne najbardziej szczegółowe cytował z pamięci, daty historyczne: lata, miesiące, dni wypadków, mieściły się u niego w głowie na zawołanie. Gdy nadszedł czas zdawania egzaminów ostatecznych na uniwersytecie, zabrał się do pracy ze zdwojoną gorliwością, siadywał po całych nocach nad książkami, krzepiąc wątłe siły organizmu, w braku dostatecznego pożywienia, gorzałką, a to w tem przekonaniu „że kieliszek wódki zastąpić może kawał mięsa“. Po jednej takiej nocy, spędzonej bezsennie, wyszedł S. na ulicę, wszedł do dorożki i kazał wieść siebie do „gmachu obrad sejmowych“. Dorożkarz Czuchna zrozumiał, że ma go zawieść do ratusza miejskiego, więc stanął tam u drzwi podjazdowych; rozgniewany S. zaczął go wymyślać, grożąc pobiciem; kłótnię z tej racji powstałą usłyszeli bedele, czyli ówczesna policja uniwersytecka, mająca główną stację obserwacyjną w pobliżu ratusza. Oberbedel Schmidt i bedel Wissor pośpieszyli na odsiecz dorożkarzowi i sądząc, że mają do czynienia z pijanym, co w owej epoce było rzeczą najzwyczajszą, zakleli S. wyrazami sakramentalnymi, przed którymi korzyć się musiał

najbardziej nawet krnąbrny „bursz“. Rzekli tedy: „W imieniu Rektora i prawa masz się Pan stawić natychmiast przed oblicze Jego Magnificencji“. Zakłęcie to jednak odniosło wcale nieoczekiwany skutek, S. bowiem rzucił się na bedeli z całą wściekłością furjata, krzyząc: „Wy śmiecie mnie, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, cytować przed Rektora, ja was wszystkich wraz z Rektorem powiesić każę“. Był to pierwszy objaw manji, prześladowającej odtąd stale chorego na umyśle S., który się rzucał na każdego, nie uznającego go za Prezydenta. W chwili, o której mowa, na szczęście dla bedeli i dla chorego znaleźli się w pobliżu koledzy i rodacy S.; przy ich pomocy zdołano przewieźć obłąkanego do kliniki uniwersyteckiej, ogolono mu głowę, okładano lodem, przywdziawszy wpierw koszulę warjatów, z racji, że bił wszystkich i łamał meble. Dwie pierwsze doby chory był ciągle w stanie silnego podniecenia. Będąc nieobecny w Dorpacie w czasie pierwszego perjodu choroby S., odwiedziłem go dopiero w kilka dni po zaśląbnięciu. Gdym zbliżył się do niego, poznał mnie i przywitał wyrazami: „Ecce homo“, wskazując na swą głowę ogoloną i ręce związane, po chwili dał znak, ażebym podszedł do niego i szeptem wyrzekł: „mianuję cię ministrem mego dworu, każ mi przynieść kieliszek wódki“. Stan chorego po paru tygodniach polepszył się o tyle, że zdjęto z niego więzy i postanowiono odwieźć do domu rodziców; podjęli się tej ciężkiej misji dwaj koledzy nasi Szpakowski i Iwaskiewicz. Poświęcenie ich miało bardzo dobre skutki, traktowali oni chorego po koleżeńsku, nie odmawiali mu prawa używania trunków alkoholycznych, co dotąd było mu surowo

wzbronione. Wraz ze zmienionym trybem postępowania z chorym i zmianą w djecie jego, ustąpiły ataki silnego podniecenia, sen wrócił. Z innej znowu strony pobyt na wsi, pod opieką ojca, zaczął działać pomyślnie, tak, że była nadzieja na powrót do zdrowia chorego, tylko że manja wielkości nie opuszczała go wcale; przybierał zwykle pozy i wygłaszał zdania zgodne z powagą prezydenta za którego się miał stale. Zaznajomiwszy się następnie z zawiadowcą na pobliskiej stacji pocztowej, bywał u niego gościem częstym. Razu pewnego zajechał na stację jakiś pasażer w chwili gdy S. był tam obecny, rozpoczął z nim rozmowę o kwestjach naukowych, o studjach na uniwersytetach, etc., w toku prowadzonej żywej dyskusji, zapytał przejezdny, dlaczego się nie stara młody człowiek o jakąś posadę, przy jego nauce i wykształceniu bowiem łatwo byłoby znaleźć odpowiednie zajęcie. Ta uwaga nieznajomego rozgniewała mocno S. „Co zawołał, ja prezydent Rzeczypospolitej polskiej miałbym się starać o posadę marną“ i w ślad zatem zaczął wymyślać i łajać przyjezdnego, poczem się oddalił. Pasażer, a był nim pułkownik żandarmski, podróżujący incognito, rozpytał się u zawiadowcy stacji o szczegółach, dotyczących chorego i w parę tygodni po tem zdarzeniu przyjechało dwóch żandarmów, by według rozkazu wyższej władzy zawieźć S. do domu warjatów w Warszawie. Ulokowano go tam, jako niebezpiecznego człowieka, bo pretendenta na krzesło prezydjalne w Rzeczypospolitej polskiej, tam też i życie zakończył po kilku latach więzienia.

b) Inny wypadek manji wielkości alkoholicznej miał miejsce z obywatelem byłego wojewód-



stwa mińskiego, Kostrowickim. Ten mąż będąc jeszcze w sile wieku, po nadmiernem użyciu truneków, zachorował umysłowo i wyobraził sobie, że jest Zbawicielem. Za cały strój służyła mu odtąd koszula długa, zgrzebna, głowę ozdabiał koroną z bodjaków; chodził boso. Osadzono go w domu warjatów w Mińsku, czyli jak mówiono tam wówczas „oddano go do Bonifratrów“. Z zakładu dla obłąkanych umiał się zawsze wydostać. Miał pamięć bardzo dobrą, był dowcipny i jak to mówią „cięty“, umiał wiele satyr i epigramatów Legatowicza na pamięć, sam nawet na ich modłę tworzył nowe, tak np. dla biskupa, nominata w Mińsku, Pawła Rawy, napisał za jego życia jeszcze epitafium następujące:

„Tu leży ciało, co niegdyś siedziało“. — Kostrowicki miewał kazania przed robotnikami w polu, nazywał siebie „Chrystusem polskim“. Wtedy jeszcze na Litwie mówiono wszędzie po polsku. Żydzi sami nie stanowili wyjątku takiego, jak dzisiaj. Popi nawet w cerkwiach odprawiali nabożeństwa po białolechicku, dla parafjan pod nahajem kozackim „prawosławionych.“ Archireje: Hołubowicz, Zubko i Siemaszko mówili po polsku. „Drzwi carskich nie umieszczano po kościołach świeżo na prawosławje zabranych, lecz je chowano dyskretnie na strychu. Popi po większej części golili brody. Urzędnicy niżsi byli wszyscy Polacy, gdyż wtedy nie starczyło „popadjuków“ na urzędy. Słowem był to jeszcze raj na Białolechji, w porównaniu z tem, co tam mamy dzisiaj. To też mógł „Chrystus polski“ wędrować bezpiecznie od wsi do wsi, od dworu do dworu i prawić kazania, nieraz dość śmiałe, na temata takie, jak: „Czyciele Faraona“, „Djabelskie pędzenie smoły

na Polesiu“ „Sprzedaż dusz na kontraktach“ etc. Wprawdzie za te kazania odwożono Kostrowickiego pod eskortą do Bonifratrów, ale już po tygodniu widziano go znowu podróżującego po okolicy. Był on wszędzie, wiedział o wszystkim i gdyby nie urojenie, że jest Chrystusem, nikt by go nie posądził o warjacje. Prawdę, którą mówił każdemu w oczy, zbywano żartem. On sam głosił, że na nieszczęście swoje przyszedł na świat zapóźno, bo trafił na perjod niewiary. „Nikt nie chce wierzyć“ — powiadał — „w moje cudowne przyjście na świat z łona dziewicy i nikt nie chce mnie powiesić na krzyżu, chociaż łotrów do kompanji nie brak, to też z racji, że wisieć nie mogę, nie będę w stanie zasłużyć na wieczną chwałę tutaj na ziemi“.

c) Manjaków, ofiar alkoholizmu, mieniących się poetami genialnymi mieliśmy zawsze moc wielką na Litwie. Najbardziej znaną z pomiędzy nich był Krysztalewicz w Wilnie, miał on taką sławę na Litwie, jak później Rozbicki w Warszawie. Występował z produkcjami swemi poetycznymi jeszcze za czasów Akademji Wileńskiej, wzorując swoje utwory na Trembeckim, przyczem nazywał tego ostatniego „fuszerem“ w porównaniu ze swoją genialną osobistością. Ubierał się zwykle we frak, nosił pstre krawaty i pstre kamizelki, światłe kamasze i rękawiczki ceglano-czerwonego koloru, wyprzedził więc o jakie pół wieku naszych wielkich mężów, w kierunku elegancji i dystynkcji w ubiorze. Tak odświętnie ubrany zjawiał się po restauracjach, tam deklamował swoje utwory, zwykle ody na cześć obywateli bogatych pisane i wymagał wynagrodzenia w formie gorzałki lub wina. Młodzież, stołująca

się w pewnej jadłodajni, chcąc się pozbyć natręta poetycznego, zrobiła z nim umowę taką, że płacić będzie za wszystkie kieliszki przez niego wypite, byleby po każdym przełknął szklanekę zimnej wody. Na piątym zaraz kieliszku zabastował Krysztalewicz i już więcej do owego lokalu nie uczęszczał. Pamięć tego poety uwieczniono litografią, przedstawiającą go w całej postawie; przyozdobiono ją nadto odpowiednem otoczeniem i dwuwierszem własnej kompozycji Krysztalewicza. Ten dwuwiersz oryginalny cytuję poniżej, ma on wyrażać dżagnozę osoby poety.

„I w *Postawie* całej wedle *Przyrodzenia*  
Jawnie oczywiście wcale bez wątpienia“.

Mniej znany poeta alkoholik — Strzelbicki, żył na wsi w powiecie Mińskim, pisał wiersze okolicznościowe i miał siebie za genialnego człowieka; narzekał tylko na obojętność ludzką, bo nie mógł znaleźć nakładcy na swoje poezje, zaginęły one wszystkie w rękopismach. Opisując siedzibę „Jaśnie Wielmożnego Marszałka Joachima Brzozowskiego z Kula“, pomiędzy wieloma innymi wierszami umieścił następujące, które mi jedynie tylko pozostały w pamięci, one jednak w dostatecznej mierze przedstawić zdołają zakres talentu nieuznanego poety :

„Stoi lokaj na przedsiönku,  
Szpie ma dzwonek na ogönku“.

W latach trzydziestych zeszłego stulecia miano na Litwie poetów alkoholików prawie w każdej parafji, posługiwano się nimi przy okolicznościach rozmaitych. Tak np. nad bramą tryumfalną w Siemkowie, dźwigniętą przy uroczystości ślubu synowca ostatniego z wojewodów



Mińskich, widniał transparent z nadpisem, ułożonym przez poetę miejscowego, sławnego opoja:

„Tryumf dla bramy, dla tryumfu brama,  
Tędy wjeżdża pan Chmara i Chmarzyna sama“.

Tych kilka typów alkoholików poetów z czasów ubiegłych przytoczyłem tutaj; należą już oni do przeszłości niepowrotnej. Dzisiaj mamy typy nowe. Poetów niniejszej doby nie nazywają już warjatami, jak dawniej, lecz mieniają wykolejonymi genjuszami; źródłem ich poezji jednak jest obecnie, jak było dawniej u tamtych — alkohol.

Podczas mojej długoletniej praktyki rzadko widziałem warjata abstynenta, a jeszcze rzadziej poetę abstynenta. Kobiety warjatki i kobiety alkoholiczki w stosunku do mężczyzn są zjawiskiem prawie wyjątkowym, znałem wprawdzie parę warjatek, niepijących, lecz te zawdzięczały swoje obłąkanie alkoholizmowi ojca.

W ogóle działalność trunków alkoholicznych, używanych czy to w dozach regularnych, umiarkowanych\*), czy też nieumiarkowanych, jest

---

\*) Co do samego umiarkowania w pićiu, to jak już uprzednio wspominałem, mamy całą skalę wzorów najrozmaitszych, jeden z takich wzorów podał nam Bartels, pod tytułem: „Dzionek obywatelski“, jest to typ umiarkowanego pićia na wsi. Wzory umiarkowanych alkoholików po miastach znamy tu wszyscy z własnego doświadczenia. Satyrę Bartels'a przytoczę, ażebyśmy uprzytomnili sobie postać alkoholika wiejskiego, z jaką się bardzo często spotykało na Litwie.

*Dzionek obywatelski.*

„Pietrek! która godzina?”

— Po jedenastej Panie,

zawsze fatalną w swych skutkach dla człowieka i dla zwierząt; wyraża się ona bowiem u ludzi w przestępstwach, zbrodniach, w obłądnie bądź cał-

---

— Nakrojona wędlina  
 — Zastawione śniadanie.  
 „Co na dworze dziś rano“?  
 — Deszczyk pada niewielki...  
 „Przepadło moje siano!  
 Dobądź z szafy butelki“.

„Pietrek! która godzina“?  
 — Kwadrans na pierwszą Panie,  
 „Jeść mi się chce zaczyna  
 Dalipan niesłuchanie.  
 Co na dworze? pogoda“?  
 — Deszczu ani kropelki.  
 „Niema deszczu, to szkoda!  
 Daj mi z tamtej butelki“.

„Pietrek! która godzina“?  
 — Druga... Waza na stole  
 — Dobry rosółek z lina...  
 „A cóż tam po rosole“?  
 — Będzie pieczeń wołowa...  
 „Hum, hum, obiadek krótki  
 „Jakoś boli mię głowa  
 Daj mi kieliszek wódki“.

„Pietrek! która godzina“?  
 — Blizko już szósta Panie.  
 — Z panem sędzią sędzina  
 — Jada... niechaj Pan wstanie!  
 „Jada! biegaj, prosz siedzieć...  
 Ach! poczciwy Franciszek,

kowitym bądź częściowym, dotyczącym zbroczeń umysłowych różnych kategorii i różnych stopni. Najdziwaczej sześmi z pomiędzy tych zbroczeń są

Przyjechał mnie odwiedzić,  
Daj mi wódki kieliszek“.

„Pietrek! która godzina“?

— Po dziewiątej już Panie:

— Niedomaga sędzina

— Nocować tu zostanie...

„A jaka tam kolacja“?

— Będzie potrawka z główki...

„Panie sędzio jest racja

Wypić cynamonówki“!

„Pietrek! która godzina“?

— Po północy już Panie.

„Czy śpi pani sędzina“?

— Ej śpi dawno mospanie

— I nam spocząć już pora.

„Ale panie Franciszku,

Kanonika to hora.

Jeszcze choć po kieliszku“.

„Pietrek! która godzina“?

— Pierwsza, czyż Pan nie widzi?

„A śpi pani sędzina“?

— Śpi... niech Pan też spać idzie.

„Idę, trafię bez kija,

Ale tak do poduszki,

Pietrek, Ave Maria!

Wytnę jeszcze staruszki

Gratae plena Maria!

Jeszcze raz do poduszki“!



częściowe, gdzie zestawiane bywają najsprzeczniejsze właściwości umysłu, jak np. genialność matematyka z przesadami prostaczka, wiedza obszerna z wiarą naiwną, czułośćkowość rodzinna z tyranją plemienną, dewocja kościelna z uczuciami jędzy w domu.

Następnie alkoholizm bywa przyczyną poważną samobójstw, a najczęściej alkohol jest towarzyszem przedśmiertnym samobójcy.

Alkoholicy mają stałą dążność z jednej strony do służalstwa niewolniczego, z drugiej strony do despotyzmu tyranów. Na polu tych sprzeczności krańcowych napotykaemy różne kombinacje, tak np. widzimy największych tyranów, rządzonych przez lada babski pantofel.

W dalszym ciągu możemy wymienić jako cechę właściwą alkoholikom opór przeciwko rozkazom prawa i przyzwoitości. Pijący stają się niemoralni, nie umieją uszanować cudzej własności; odnośnie do tej ostatnio wymienionej właściwości alkoholików, można śmiało powiedzieć, że wszyscy nałogowi złodzieje są równocześnie nałogowymi pijakami. Kleptomania jest dziedziczną chorobą w rodzinach alkoholików, a nawet proste złodziejstwo jest skutkiem alkoholizmu. U pijaków rozwija się popęd do okrucieństwa, mają oni upodobanie w znęcaniu się barbarzyńskim nad zwierzętami i w ogóle nad istotami słabszemi od siebie, oni tracą zdolność odczuwania cierpień zwierząt i ludzi. Nawet jednorazowe użycie trunków alkoholicznych znieczuła człowieka w tym kierunku. Nauczyciele, katujący swych uczniów, hakatyści i inni do nich podobni działacze są zwykle alkoholikami. Czyny wszelkie, nacechowane nienawiścią i zemstą mają swoją

przyczynę w trunkach wysokokowych \*), a jako inne objawy alkoholizmu uważać trzeba piniactwo, drażliwość chorobliwą w obec obrazy osobistej, wywoływaną zwykle rozwojem manji wielkości, zarozumiałością i samolubstwem. Widzimy często ludzi, którzy najdrobniejszą rzecz uważają jako uwłaczającą ich godności osobistej, szcze-

\*) W czasopiśmie warszawskiem „Prawda“ opisano typ złośliwego manjactwa pod nazwą „Osobny Typ“. Jest to wzór ciekawy, trafia się on jednak dosyć często w niniejszej dobie, ale najwyraźniej występuje na polu prawniczym w postaci prokuratorów. Oto jak kreśli „Prawda“ osobistości takie.

Pomimo, że psychologja podała już tyle typów złośliwego manjactwa, nie wyróżniła między nimi jednego, który niewątpliwie przedstawia osobną postać. Jest to typ prześladowającego z urodzenia. Gazety niemieckie opowiadają następujący fakt. Władza administracyjna w Poznaniu zawiadomiła kupca Kurczewskiego, że on właściwie nazywa się Kurtze i odtąd powinien używać tej nazwy. Ponieważ ten jednak oparł się nakazowi, gdyż jego ojciec nosił już miano Kurczewskiego, prokurator wniósł przeciwko niemu skargę do sądu ławniczego. Skoro tu zapadł wyrok uniewinniający, prokurator odwołał się do wyższej instancji (Strafkammer), ale znowu sprawę przegrał. Wówczas zaapelował jeszcze wyżej (do Kammergerichtu), ale i tu go odprawiono z niczem. Wypadek bardzo charakterystyczny i dający się wytłómaczyć tylko nienawiścią instynktową, (mojem zdaniem tylko alkoholizmem). Bo jakże inaczej zrozumieć zajadłość człowieka, rzekomo ukształconego, które przez trzy sądy wlecze skromnego, niewinnego kupca i we wszystkich doznaje porażki, a czyni to jedynie w celu, ażeby

gólniej drażliwi pod tym względem są generałowie rosyjscy; ci wściekali się ze złości, gdy przed nimi który z gimnazjastów czapki nie zdjął. Parę przykładów działalności alkoholu przytoczę tutaj.

Znałem na Syberji kapitana piechoty Krymskiego, który miał przed laty, gdym bawił w Czycie,

Kurczewskiego zmusić do nazywania się Kurtze u! Jakaż tu może być tak silna pobudka, ażeby natchnąć mogła człowieka do takiej zaciętości? — (Ja na to pytanie odpowiedzieć mogę, że tylko manja alkoholiczna zaciętości i zemsty może dokonać podobnych czynów. Szczedryn nazywa tę manję popędem „Sagnut' w baranij rog“. Ież to działaczy w zabranym kraju postępuje podobnie, a w krajach konstytucyjnych na manję taką chorują przeważnie prokuratorowie, im się chce zwykle „sagnut' w baranij rog“, np. redaktorów nielubianych czasopism). Kto wie, czy w zbiorowych fotografiach okazów zwyrodnienia nie znajdują się kiedyś portrety takich bohaterów. Należy się im uwaga psychiatrji i osobna kategoria w jej grupach. (Jabym sądził, że tych nieszczęśliwych ludzi zaliczyć powinniśmy do tej samej kategorii co i „atwodeczyka płaszczadiej“ na Syberji, zarzynającego dla przyjemności koguty; jak temu ostatniemu, tak i innym wspomnianym brak serca, gdyż je zniszczył alkohol. W istocie trudno znaleźć straszliwszego wroga dla wszystkich szlachetniejszych uczuć ludzkich, jak trunki wyskokowe. Do potęgi najwyższej posunięta ambicja, pycha, zarozumiałość, manja wielkości, szowinizm, fanatyzm uczucia zemsty, namiętna złośliwość, przyjemność widoku cierpień ludzkich i zwierzęcych, oto są kwiatki wypielęgowane na niwie alkoholizmu powszechnego.



wyznaczony sobie obowiązek być obecnym przy wymiarze kary, dekretowanej przez sąd wojenny na dezertcach z bataljonu, tak zwanych „rekrutów Siwakowskich“. Otóż Krymski nie mógł na trzeźwo asystować przy takiej egzekucji, pomimo długiej swojej praktyki w zawodzie kata; zjawiał się więc zawsze tam na wpółpijany i wtedy dopiero był mocen stać się widzem obojętnym chłosty barbarzyńskiej i nawet zaczął, wedle przyjętego zwyczaju, siepaczów równie jak i on sam nietrzeźwych, do silniejszego smagania. Wołania jego „wali“ „pakrepcze“ zagłuszały jęki i krzyki katowanych, zaś jego uczucia ludzkie zagłuszał alkohol.

Pamiętna mi jest dotąd, choć znana tylko z opowieści kolegów, barbarzyńska scena katowania młodzieży gimnazjalnej w Mińsku, za rzekomy „spisek“, uknuty podczas kampanji węgierskiej i za wiersz rosyjski u nich znaleziony.\*)

---

\*) Całości tego utworu poetycznego dzisiaj już niestety nie przypominam sobie, pozostała mi w pamięci tylko strofa końcowa. Treść zaś poematu była taka: Poeta przedstawia w jędrnych wyrazach i w silnych porównaniach chwilę przebudzenia się duszy europejczyka z letargu, w jaki ją wtrącił stan reakcji po porażce Napoleona i kongresie wiedeńskim. Stawia następnie przed oczy ziomków swoich czyny bohater-skie ludów, pragnących swobody, sprawiedliwości, oświaty i kończy rozpaczliwym wykrzyknikiem następującym:

„Wy spicie russkije narody!  
Wam niezwiestna czesti klicz  
Nie wam skaty iskat' swabody!  
Was nada bit', siecz i strycz!

Sądzono wtedy pewną ilość gimnazjastów klas wyższych na chłostę, po kilkaset różeg na każdego, od 200 do 500., i kazano wszystkim uczniom być obecnymi przy egzekucji. Malce, z tak zwanego „pensjonu szlacheckiego“ (Błagorodnyj pansion), dowiedziawszy się o tem postanowieniu, zaczęli płakać na samą myśl, że będą musieli patrzeć na barbarzyństwo moskiewskie i postanowili nie

Wiersz ten, znaleziony u gimnazjastów, podejrzewanych o uczestnictwo w tajnem towarzystwie, oburzył i do wściekłości doprowadził komisję śledczą, tem więcej była ona rozgoryczoną, że relacje, nadsyłane do kuratorjum w Wilnie, świadczyć miały o arcylojalnem usposobieniu młodzieży mińskiej, przesłano nawet ody, napisaną przez jednego z gimnazjastów, na temat zadany przez nauczyciela „ruskiej sławieści“. Odarzeczona tak się miała podobać generał-gubernatorowi Bibikow'owi, że ją pono kazał wydrukować w Wilnie, a w nagrodę lojalności uczniów nadesłano do rozdania medale pamiątkowe z nadpisem:

„Pokarajcieś Jazycy, ibo s nami Boh“

Początek ody, o której mowa brzmiał jak następuje:

„Lisz tolko w Rassyi małwa raznieśłaś  
Czto dierskije Wengry wozstali,  
Protiwu jediństwa i wiery stremias  
I k obszczej narodnoj pieczali.

Dalszy ciąg tej ody maluje oburzenie słuszne panującego na „dierzość“ niesłychaną Węgrów; postanawia on tedy zmiażdżyć hydrę nieprawości, uosobioną w tym „przewrotnym, niemoralnym i heretyckim narodzie“, wysyła legiony bohaterskie, idące na bój krwawy z okrzykiem „Car i Boh“; proroczy następnie zwycięstwo świetne; widzi radość, zachwył

ić wcale na korytarz, gdzie się miała odbywać chłosta, wykonywana przez żandarmów w obec całej komisji śledczej, z kuratorem okręgu naukowego, Batuszkowym na czele, w obec gubernatora Siemionowa, kuratora gimnazjum, nauczycieli i wszystkich wyższych urzędników państwowych, przybranych w mundury paradne.

całej Europy, która składa hołd dziękczynny i poddańczy u stóp monarchy, mającego jedynie na pieczy szczęście ludzkości. W ekstazie poetyckiej, widzi autor nareszcie otwarte niebiosa, spostrzega Boga prawosławnego, siedzącego na tronie w całym przepychu i majestacie swej władzy, otoczonego ministrami świętymi i podającego wieniec laurowy zwycięzcy „zła na ziemi“ z wyrazami „sławien, sławien, sławien. Właścielin wsiech „Sławian“.

Niestety apoteoza kampanji węgierskiej znalazła krwawy epilog w zwierzęcej kaźni gimnazjastów mińskich. Wpředce potem nastąpiło porznięcie portretu cara Mikołaja w „pensjonacie szlacheckim“ więc nowe komisje śledcze, nowe tortury i „zsyłki“. W ostatnim wypadku, gdy nie znaleziono winnych, Batuszkow ułatwił sobie zadanie w ten sposób, że kazał każdemu z uczniów pisać trzy nazwiska kolegów, których mógłby, a zarazem i powinien byłby posądzić o czyn porznięcia portretu. Niechęcych pisać i utrzymujących, że nie mają podejrzenia na nikogo, kazał zapisać jako winnych „bo jeżeli nie mają podejrzenia“ powiadał „więc sami to zrobili“. Po dokończeniu śledztwa, skazano tych mianowicie, którzy mieli najwięcej głosów za sobą. Sądzone tedy Konrada Leńkiewicza w sołdaty na Kaukaz, Palczewskiego Jana na zesłanie ect., a gimnazjum w Mińsku wpisane zostało do kategorii zakładów „niebłagonadziejnych“.



Batiuszkow, owa wszystkim pamiętna „prawa ręka Bibikowa“, chciał bowiem nadać egzekucji, charakter prawdziwy: „fety uroczystej, patriotycznej moskiewskiej“. Przed godziną naznaczoną dla przyjazdu dygnitarzy, chciano wyprowadzić uczniów pensjonatu na korytarz, lecz ci rzucili się z jękiem żałośnym i łkaniem, przebojem nazad do sali, pomimo groźb dozorców; wtedy wpadł na taki pomysł nauczyciel francuskiego języka, „Jacot“, dozorca nad uczniami. Przemówił on do uczuć młodzieży, twierdząc, że chłosta taka jest to chrzest patriotyczny, ona przynosi zaszczyt Polakom prawdziwym, powinniście się szczyć tem, mówił dalej, że macie w pośród starszych kolegów swoich patriotów, zdolnych poświęcić życie za ojczyznę; a następnie, ażeby uczniowie młodszy pokonać mogli lęk i wstręt na widok krwi kolegów, chłostanych niewinnie, napił ich winem mocnym. To was uspokoi, powiedział, bądźcie mężni, jak przystało na następców Konarskiego, uczcie się cierpliwie znosić katusze, wszak i was czeka los podobny. Malcy usłuchali, wypili sporą dozę wina, wyszli odważnie, stanęli na czele, połykali łzy pokryjomu i po skończonej egzekucji umoczyli chustki w krwi bohaterów tego dnia, na pamiątkę męczeństwa kolegów. Żaden z katowanych, pomimo że ich siekli żandarmi, moskale pijani jak ci sami powiadali, że „sierdieczno“, nie jęknął nawet przy egzekucji, pogryźli tylko z bólu ręce swoje, którymi zatkali usta, ażeby nie krzyczeć. Jeden z nich nawet zemdłał; wszystkich krwią oblanym wyniesiono na noszach, bo padali z bólu. Szostowski, Wejsztor, Wojnicz, gdy widzieli łzy w oczach kolegów, mówili do nich, „nie płaczcie bracia, ból

i śmierć za ojczyznę cierpiane, budzić też nie powinny". Batuszkow usłyszawszy rozmowę, zawołał „małczat“, a zwracając się do otoczenia zapytał: „czto oni gawaryli“, ale odpowiedzi nie było żadnej, wyszedł chmurny, przekonawszy się, że ta bestjalska feta patrijotyczna wywołała zupełnie inne uczucia, aniżeli te których się spodziewał.

Kurator gimnazjum, lubiany powszechnie przez wszystkich uczniów, obywatel nowogrodzkiego powiatu, Tomasz Jodko, opowiadał później, że będąc zmuszony asystować przy kaźni, musiał wypić wódki „ażeby nie beczeć jak baba“.

Wypadek przedstawiony powyżej dowodzi bardzo jasno, że działalność alkoholu zmniejsza wrażliwość i że o tej działalności wiedzą wszyscy z własnego doświadczenia. To też wszystkie niemal egzekucje krwawe, strzelanie do ludu, wogóle całe barbarzyństwo wojenne i myśliwskie odbywa się pod bezpośrednim wpływem alkoholu, dlatego też miewa się tak wielką tolerancję dla pijaków, pozostających w służbie wojennej; żołnierz wyjątkowo tylko nie pije, ogół ich pogardza kolegami abstynentami. Gdy miano w Irkucku rozstrzelać Szaramowicza i jego towarzyszy, musiano przed egzekucją upoić żołnierzy, odkomenderowanych na ten akt uroczysty, również gdy wysyłano oddziały wojsk na mordy i pożogi do siół litewskich, podczas ostatniego powstania, upajano regularnie żołnierzy porządną dozą wódki mocnej. Oficerowie gwardyjscy, wysyłani na łowy przechodniów po ulicach Warszawy byli zawsze pijani. Jestem przekonany, że przy dzisiejszych operacjach wojennych w Chinach działo się podobnie, że wszyscy oficerowie owych korpusów zwycięskich, wszyscy żołnierze są alkoholikami.

To samo ma miejsce z Anglikami w Transwaalu, z Amerykanami na Kubie i Filipinach. Zbóje syberyjscy, wybierający się na łowy, jak to stwierdził sławny policjant Blinów w Irkucku, raczą się szczerze gorzałką. Zwycięzcy Rossjanie z pod Warszawy, wykonawcy rzezi na Pradze byli wszyscy pijani. Suwarów, ów wódz tyle chwalony i wielbiony, ile był okrutny i barbarzyński, pił nałogowo, jak każdy oficer rossyjski. Pod wpływem wódki, w napadach wesołości alkoholicznej skakał i piał po koguciemu, ku uciesze swoich żołdatów. Sam nawet „Wieszatiel“, niedościgniony, jak powiadają, ideał patryjotów rossyjskich, nie mógł inaczej zagłuszyć w sobie resztek uczuć ludzkich, topionych stale w alkoholu, jak pełnemi dozami araku. To samo czynił poprzednik jego, Nowosilców, w taki sam sposób postępowali: Bajkow, Murawjew-Amurski, Sinielnikow i tylu innych barbarzyńców, tyranów i despotów. Jedni bohaterowie szukali siły moralnej i opory dla swoich czynów w patryjotycznym płynie, zwanym „Piotr pierwyj“, inni w szampanie, ale jak jedni, tak i drudzy ginęli moralnie i fizycznie. Taki los spotkał np. Erywańskich, Imerytyńskich, Gurków, Skobielowych etc.

Spaczenie i zwyrodnienie instynktów płciowych jest zwykłym towarzyszem alkoholizmu. Korpus paziów, gdzie się wychowują synowie zdeklarowanych alkoholików, Akademje marynarki, starszyzna floty, emerytowani i rozpróżnieni generałowie, są to zbiorniki grzechów nowożytnej Sodomy i Gomory. W miastach stołecznych koncentruje się cynizm i rozpasanie moralne w sferach arystokracji pieniężnej, rodowej



i urzędniczej, bo te warstwy społeczne uważać słusznie należy za najbardziej zalkoholizowane.

Do jakich potwornych rozmiarów dochodzi zwyrodnienie instynktów płciowych u alkoholików tego tutaj przedstawiać nie można, ograniczę się więc tylko do przytoczenia przykładów świadczących, że u alkoholików chęć mordu i samowola brutalna stają się namiętnościami bardzo pospolitymi. Pewien alkoholik nałogowy, stale pijany od rana do wieczora, urzędnik górnictwa na Syberji, tytułujący się „Atwodeczykiem płaszczadziej“, czyli wydzielającym parcele pod kopalnie złota wyrobił w sobie szaloną namiętność do zarzynania zwierząt, wogóle do mordowania wszystkiego, co żyje. Podróżując na statku parowym po Amurze, mieliśmy tę znakomitą osobistość za towarzysza i byliśmy świadkami, jak kupował ten mąż koguty, dla jedynej satysfakcji odcięcia im głowy, poczem rzucił martwe ich ciała do wody. Płacił kucharzowi parostatku za to tylko, że mu ustępował prawa swoje do zarzynania drobiu.

Do jakich wybryków i samowoli karygodnej doprowadzał przodków naszych alkoholizm: na sejmikach, na sejmach, przy „zajazdach“, i wogóle w życiu codziennem, prywatnem i publicznem, tego sobie dokładnie przedstawić dziś nie podobna. Ażeby dać jednak możność ocenięcia stosunków życiowych ówczesnych, przytoczę tutaj drobną relację, spisaną przez świadka naocznego, a dotyczącą faktów, które miały miejsce w stolicy, pod bokiem króla Stanisława i władz najwyższych krajowych. Relacja rzeczona pozwoli nam ocenić bezmiar nieszczęścia, w jaki wtoczyła nas namiętność przodków naszych do trunków wyskokowych. Dzisiaj jest jeszcze gorzej, bo gdy

dawniej zalkoholizowaną była tylko warstwa uprzywilejowana obecnie zaś alkoholizuje się i lud cały.

„Relacja o pojedynku pana podstolego koronnego z Imci Panem Kazanowa“.

„Monseigneur“.

Odprawionego pojedynku Imci Pana Branickiego Podstolego koronnego z Imcią Panem Kazanowa, włochem, następujące są przyczyny y okoliczności.

Dnia 4. Curr. podczas komedyi Polskiej będący Imci Podstoli nieco podpity, przyszedł do Pana Kazanowa dyskurującego z pewną Włoszką, prosił go żeby mu przy niej ustąpił mieysca, y gdzieindziej się oddalił; uczynił tak bez żadney sprzeczkki Włoch y poszedłszy na inne mieysce z drugą Włoszką rozmawiał, którego postrzegłszy Imci Pan Branicki, poszedł wnet do niego, rozkazując mu, żeby się od tej Damy oddalił; a lubo Włoch z wielkim respektem to wykonał, usłyszał iednak przy odeyściu swoim kilka słów mniej przystoynych od Imci Pana Podstolego. Nazajutrz to iest dnia 5. Pan Kazanowa napisał bilet do Imci Pana Podstolego, w którym wyraził: że ieżeli Imci Pan Podstoli pamięta, iaką mu dnia wczorayszego uczynił krzywdę, tedy spodziewa się, że mu nie ubliży taką dać satysfakcyę, któraby mogła honor jego ocalić, ieżeli zaś niepamięta, tedy żadney niepragnie satysfakcyi.

Ten bilet odebrawszy Imci Pan Podstoli, nikomu tak o nim iako o przedsięwzięciu swoim nie uczynił wzmianki. Zaprosił potem do siebie na obiad Imci Pana Podkomorzego Chelmińskiego Czapskiego, który iako Generał Adjutant Jego K. Mci tego dnia był w służbie królewskiej; po

którym skończonym obligował go, żeby z Nim na spacer do Woli wyjechał, zezwolił na to Imci Pan Czapski, pod tą kondycją, żeby niebawiac mógł do Zamku powrócić na służbę królewską. Gdy tedy iechali w karecie y przejeżdżali przed stacją Pana Kazanowa, tam stanęli, a Imci Pan Podstoli posłał człowieka swego, prosząc pomienionego Włocha, żeby z niemi iechał, który bez sekundanta wsiadł z niemi do karety, i tak ku Woli spieszyli. W tej podróży Imci Pan Podstoli opowiedział Imci Panu Podkomorzemu, że z tym Włochem na pojedynk iedzie, y prosi go żeby mu był sekundantem. Mocno się temu zdziwił Imci Pan Czapski, y iak tylko mógł perswadował, żeby tego nie czynił, osobliwie przekładając, że nie wie Imci Pan Podstoli, z kim ma mieć akcyę, że może to bydź podłego urodzenia człowiek, lub iaki infamis, albo też iaki dystyngwowany woiażujący kawaler, a przeto lubo by mu się y szczęśliwie powiodł ten pojedynk, tedy albo niebyłby z honorem iego, albo ściagnąłby iakową dla niego niepomyślność. Nic na te wszystkie remonstracye nieuważał Imci Pan Podstoli; a I. P. Czapski począł potem Włochowi perswadować, że go ten pojedynk, jakimkolwiek odprawi się losem, nieszczęśliwym uczyni: że Król Imc wielce na to będzie sensibilis, że z tak dystyngwowanym Panem pod bokiem królewskim experymetować waży się. Nic na to Włoch nie rzekł, tylko że on nie koniecznie tym sposobem szuka dla siebie satysfakcyi.

W tym przyiechali do Woli, a tam wysiadłszy z karety, udali się do ogrodu do jedney Altany, gdzie I. P. Podstoli prosił I. P. Podkomorzego, żeby pistolety nabił, zaklinając go na ho-



nor y poczciwość, żeby to uczynił. Tu znowu I. P. Czapski powtarza swoje perswazy, y suplikuie żeby J. P. Podstoli się nie azardował. Ale żadną miarą nie mógł rezolucyi tego odmienić. A gdy pistolety już nabite były, oddał z nich ieden J. P. Podstoli Włochowi, a drugi wziął sobie, i o pięć kroków tylko od siebie stanęli. Rzucił się w tym do nóg Imci Panu Podstolemu Imci Pan Podkomorzy, prosząc, żeby rezolucyę swoją odmienił, i oświadczając się że on za niego z Włochem strzelać się będzie.

Lecz I. P. Podstoli nieodmienny w przedsięwzięciu swoim dobył wprzód kieski z 200 dukatami, dając ją Włochowi, a to żeby miał na drogę, jeżeli by go zabił; nieprzyjął tey oferty Kazanowa, oświadczając się że znajdzie tyle, ile mu potrzeba będzie, oraz dziękując za tę wspaniałość Pańską. W tym I. P. Podstoli kazał mu do siebie strzelić, który rzekłszy, iż ponieważ I. P. Podstoli innym sposobem dać nie chce satysfakcyi, tedy iey tym sposobem musi dla siebie szukać, strzelił do tegoż I. P. Podstolego i trafił go w piersi tak, że kula na wylot przeszła. W tym razie rzekł postrzelony: raniony jestem; a Imci Pan Czapski zawołał na niego, żeby duch w sobie zatrzymawszy, czymprędzey strzelał; wystrzelił tedy y trafił Włocha w lewą rękę, między palce y mocno ranił. Po tym wystrzeleniu I. P. Podkomorzy oświadczył rezolucyę że (w tęgi łąp) strzeli Włochowi, ale Imci P. Podstoli obliogował go, żeby mu dał pokóy, ile że się po kawalersku sprawił. A tak I. P. Czapski pod yedne ramie, a Kazanowa pod drugie wzięwszy Imci Pana Podstolego, zaprowadzili do Austeryi, y czymprędzej po Felczerów posłano i Dworowi raport uczyniono: a I. P. Podstoli kazał Włochowi, żeby

prędzey radził o sobie y schronił się, który wyszedłszy z Austeryi postrzegł chłopa iadącego z słomą do Warszawy, któremu dawszy czerwony złoty wzięty był na wóz y do Warszawy zawieziony. Wsiadł był z tey podwojy przed pałacem Książ. Imci Czartoryskiego Gener. Ziem. Podols., chcąc iść do niego z iustyfikacją, lecz gdy spotkawszy na dziedzińcu tegoż pałacu Francuza pewnego przyjaciela swego, począł mu relację czynić pojedynku odprawionego, ten mu doradził, żeby czymprędzey uchodził do klasztoru OO. Reformatów, co on wnet wykonał. Skoro tylko w Warszawie usłyszano o fatalnym przypadku I. P. Podstolego, wielka liczba Panów y różnej kondycyi ludzi do Woli się udali, sprowadzeni Doktorowie y Felczerowie rany opatrzyli y krew zastanowili, a wieczorem samym dla uniknięcia tłumy ludzi sprowadzony był tenże I. P. Podstoli do pałacu Książęcia I. Podkomorzego koron. gdzie dotąd leży.

Między innemi przybywającemi do Woli dla nawidzenia I. P. Podstolego przyjechał też był I. P. Byszewski Pułkownik ułanów królewskich (których Generałem iest I. P. Podstoli) osobliwszy jego przyjaciel, mocno napity; ten wszedłszy do Izby, gdzie raniony leżał, oświadczył nad nim swoją kondolencyą, a potym przytomnego tam pytał Doktora, ieżeli I. P. Podstoli zdrów będzie, który gdy mu odpowiedział, że wiedzieć tego nie może, dał mu policzek y kilka razy kułakiem w kark uderzył; a potym do przytomnego tam Książęcia Imci Podkomorzego koron. z niepohamowaną pasyą obróciwszy się mówił: że tylko cudzoziemców sprowadzają, którzy krew ich własną potym przeliwają, a szlachtę w żadney konsyde-

racyi niemają, y inne tym podobne wynurzywszy sentymenta swoye wsiadł z pospiechem na konia, y udał się czymprędzey do Rezydencyi Kawalera Tomatis, supponując, że ziego instynktu ten odprawił się pojedynk, albowiem przed nieiakim czasem tego kawalera I. P. Podstoli z przyczyny komedyantki iedney nazwiskiem Gatai w gębę był uderzył. A tam wszedłszy do pokoju zastał Książęcia Imci Strażnika koron., Imci Pana Moszyńskiego Stolnika koron. kawalera Tomatis, y kilkunastu Włochów probujących Ballety na Operę. Zmieształ się nieco I. P. Byszewski postrzegłszy Książęcia Imci Strażnika do którego rzekł: krzywdę mi Wasza Xsiążęcia Mość czynisz; a potym: wypijemy z sobą Mości Xsiążę butelkę szampańskiego wina. Co do pierwszego nie mógł go Xsiążę Imci zrozumieć; co zaś do drugiego, rzekł mu: że go w tym przeprasza, że w cudzym domie pić z nim nie może, ale prosił go do siebie, gdzie nietylko iedną butelkę z nim wypić, ale choćby się y upić gotowym się oświadczył. W tym I. P. Byszewski zdayąc się niby przestawać na perswazyi Xsiążęcia Imci, wyiechał z tamtąd, a Xsiążę Imć rozumiejąc, że do niego na wino iedzie poiechał za nim. Lecz postrzegłszy, że I. P. Byszewski nazad powraca do Rezydencyi kawalera Tomatisa, y on też kazał tam nawracać, domyślając się że on iakoweś zamysły ma tam wykonać.

Skoro tylko I. P. Byszewski wszedł powtórnie do pokoju kawalera Tomatisa, strzelił do niego z pistoletu, który widząc zmierzającego do siebie, w tym punkcie uchylił się był do ziemi, a tak chybnym został. Wszedł w tym do tegoż pokoju Xsiążę Imć Strażnik, Włochy porwali się do szpad, że Imć Pan Stolnik koronny z tyłu go porwawszy



za drzwi wyprowadził, ale że drzwi za nim niezamknęli, wpadł powtórnie z większą furią do pokoju, y Imci Pana Stolnika chcącego go iako przedtym z pokoju wyprowadzić, w twarz szablą ciął szkaradnie, tak że prócz znacznego rozcięcia twarzy zemby przednie wierzchnie wyciął. Rzucili się na inwazora Włochy z szpadami, y gdy na niego ze wszech stron nacierać zaczęli, on widząc się w iawnym niebezpieczeństwie dobył drugiego pistoletu, y wzięwszy go w lewą rękę (w prawey albowiem mając szablę odpór dawał nacierającym) przyłożył go do piersi Xsiażęciu Imci Strażnikowi, oświadczając być rezolwowanym zabić go, ieżeli by Xsiażę dopuścił, aby mu się tam stać miała iakowa krzywda. Po tym komplemente Xsiażę Imć perswazyą swoją Włochów nacierających uspokoiwszy, sprowadził go aż na dół do konia, na którego wsiadłszy, pojechał do stancyi, gdzie wzięwszy co mógł na prędce pieniędzy, uszedł na Bielany do klasztoru OO. Kamedulów, a tam przenocowawszy, nazajutrz rano ujechał z tamtąd, za którym tegoż dnia dwieście ludzi w pogon poszło, z rozkazem, ażeby go czyli żywego czyli umarłego, iak zmogą dostać, tu sprowadzili. Lecz dotąd ieszcze żadney o nim, gdzie się obraca pewności nie ma, to tylko spargitur, że przez Zakroczym ku granicy Pruskiej zmierzał.

Dnia 7. Curren Imci Panu Podstolemu koron. operacyę czyniono, y od rany, którą weszła, aż do rany, którą wyszła kula brzuch rozpruto; po której to operacyi Doktorowie oznaczyli, że w takim yest stanie, z którego się wykurować może. Kawaler Tomatis upraszał Nayiaśnieyszego Pana, ażeby dla bezpieczeństwa osoby Jego w Re-

zydencyi yego straż przydana była, na co król Imć zezwolił.

Warszawa d. 10. Mart. 1766 a.

„Voluntas mea suprema lex“. „Sic volo sic jubeo“, są to dewizy umysłów, alkoholizmem zamoczonych. Egoizm, samowola, rządy absolutne, sponiewieranie przedajnością i przekupstwem konstytucyjnych urzędzeń, wszystko to razem wzięte powstało na łonie alkoholizmu. Dzisiaj wszędzie tam, gdzie się wybory odbywają, płynie potokiem wódka i wino, a wraz z niemi demoralizacja i upodlenie.

Inny znowu rodzaj zwyrodnienia instynktu moralnego alkoholików, jest obnażanie swego ciała, bądź częściowo, bądź całkowicie. Już w wiekach starożytnych czciciele Bachusa, tudzież Bachantki wystawiali na pokaz swoje ciała nagie, to samo spostrzegamy i dzisiaj u alkoholików tegoczesnych, albo w sferach gdzie panuje głównie ta choroba dziedzicznie.

Moda ubiorów balowych, dam dekolowanych, ma swoje źródło w dalekiej przeszłości, bierze ona swój początek tu u nas w zwyczaju poddane królów francuskich prezentowania przed panującym, zwykle alkoholem, swych wdzięków i powabów niewieścich dla wyboru ich na metresy. Moda przeszła ze stolicy rozpusty do innych krajów, przeżyła czasy, gdzie obnażanie ciała miało cel określony, jarmarcznej wystawy nałożnic królewskich, dzisiaj jest już przeżytkiem, wstrętnem wspomnieniem smutnego upodlenia średniowiecznego, jest więc obecnie tylko targiem wystawowym, na którym panny, jak gdyby z kojca hodowczego na sprzedaż wyprowadzone uczą się zatracać instynkt skromności i wstydu. Za-

trata skromności niewieściej w tak zwanym „Beau monde“ jest już wprost wyrazem alkoholizmu niestety nawet i kobiecego.\*)

\*) W krainie Zabajkalskiej, za czasów mojej tam bytności, panował pewien zwyczaj u kozaków konnych pogranicznych i u włościan we wsi Balzyna i Ustila. Zwyczaj ten wskazuje, że w wiekach ubiegłych, u przodków mieszkańców tamiecznych, narzeczony miał prawo oglądać swą przyszłą żonę, rozebraną do naga i dopiero przekonawszy się, że wad cielesnych nie ma żadnych, brał ją za małżonkę. Zwyczaj rzechny uważam za przeżytek z czasów dawno minionych, polegał on w dobie, o której mowa, już tylko na tem, że w przeddzień ślubu, narzeczona udawała się do łaźni, drużki rozbrajały ją do naga, rozplatały kosy i stawiały ją pośrodku izby, same cofając się ku drzwiom wchodowym, po takim przygotowaniu wołano narzeczonego, ten wchodził do wnętrza łaźni i polewał rozpalone kamienie w piecu łaźniennym wódką, albo winem, poczem ukłoniwszy się trzykrotnie przed stojącą nago narzeczoną wychodził z łaźni. Dopiero wtedy drużki umywały narzeczoną, oblewały ją następnie perfumą i wyprowadzały z odpowiedniami śpiewami z łaźni, tu spotykał ją narzeczony z podarkami ślubnymi. Może ten zwyczaj ma coś wspólnego z oględzinami monarszemi, gdy się wybierało metresy na balach dworskich we Francji, i może dekolowania się dam dzisiejszych na balach, są wspólnie z uprzednio wymienionemi, ostatnim oddźwiękiem dawniejszych zwyczajów, gdzie badano towar, zanim się go kupiło na własność. Dziś inne zwyczaje. Pieniądz stanowi o wartości panien, obecnie nawet garbata ma wszelkie szanse znaleźć epuzerów, byleby tylko była bogatą, dzisiaj kupuje się zwykle mężów, i ci ostatni mianowicie, powinni byliby na dobry ład obnażać się na balach.



Na Syberji, w tych okolicach gdzie nie ma alkoholu, nie spotyka się nigdy ani warjatów, ani idjotów, również obnażanie ciała uważa się niemal za zbrodnię. Złodziejstwa i rozboje są także tam nie znane wcale.

Prawie wszyscy idjoci od urodzenia, czyli jak ich nazywają na Syberji „Jurodiwyje“, a również wielu warjatów i alkoholików, com obserwował, stają się nieczułymi na chłód i mają dziwną namiętność chodzić nago.

Mieliśmy w Durasuniu za Bajkałem dwóch kozaków: Żdanowa i Garaczkina, alkoholików nałogowych, pijących bez miary, ci kozacy ubierali się w mrozy największe tylko w letnie odzienia i gdyśmy marzli w szubach i „dochach“, im było ciepło i w szynelach wojskowych; synek kilkuletni Żdanowa miał w ciągu zimy za całe ubranie koszulinę płócienną, biegał przytem boso po lodzie i śniegu w czas mrozów najteższych. Pytany czy mu nie zimno? odpowiadał zawsze „zdarowo“.

Widziałem u przewozu na Ononie w Krainie zabajkalskiej, jak w jesień późną, gdy krę pędziło po rzece, kąpał się u brzegu „jurodiwyj“ za przyobiecany mu kieliszek wódki i nie zdradzał przytem żadnych uczuć zziębnięcia, przeciwnie wdział na mokre ciało długą koszulę, która mu służyła za całe ubranie i szedł wesół do szynku za przewoźnikiem po obiecaną gorzałkę.

Spotkaliśmy raz, jadąc zimą, w dzień mroźny i wietrzny, w miejscu oddalonym od wsi na wiorst 10 przynajmniej „jurodiwawo“, ubranego tylko w koszulę, bez obówia i bez czapki; zajęty on był przenoszeniem kamieni z jednej kupy na drugą, kamienie te sam zbierał i przyniósł z gór na do-

inę. Chcieliśmy go wziąć ze sobą, bośmy jechali w stronę jego wsi, ale nie przystał na to; krzyząc i bełkocząc wyrazy niezrozumiałe, uciekał przed nami; pozostał więc przy robocie i wrócił z wycieczki późno wieczorem, jak nam powiadali później krewni tego idjoty; dowiedzieliśmy się też od nich, że ojciec jego był dymisjonowanym żołnierzem, pijakiem nałogowym, matka była również pijaczką, on sam urodził się idjotą, mówić nie umiał, nie znosił ubrania, w czasie chłódów zimą odziewał się w koszulę, latem chodził nago; wypędzany za to ze wsi, tułał się przez dzień cały po krzakach i lasach i dopiero o zmroku przychodził po żywność. Zimą odbywał wycieczki dalekie i pomimo silnego nieraz zimna nie odmrażał sobie ani nóg, ani uszu. Zginął rozszarpany przez wilki.

Nieczułość na chłód pijaków, idjotów i warjatów, znaną jest powszechnie na Syberji, brak wrażliwości fizycznej i moralnej idą z sobą w parze u tych nieszczęśliwych ofiar alkoholizmu niniejszego. Alkoholicy są również nieczuli na brak czystego powietrza po szynkach i piwiarniach, n. p. „Breslauer Keller“ i inne podobne przybytki urządzone dla pijaków, jak tu u nas, tak też i zagranicą są najsmrodliwszemi lokalami, a jednak ludzie spędzają całe długie wieczory w smrodzie, jak gdyby się kąpali w czystym górskim powietrzu. Gorąco, dym, wyziewy cuchnące alkoholu, amoniaku i siarkowodoru są dla nich rozkoszą prawdziwą.

Nie tylko pijacy i warjaci z klas niższych, społecznych, ale też i z pomiędzy arystokracji rodowej i umysłowej, chorują często na manję „chodzenia nago“. I tak np. widziałem arystokratę,

pochodzącego jak mówiono wprost od „Ruryka“, a cierpiącego również, jak i zwykli śmiertelnicy na ten obłąd. Takim alkoholikiem był książę Rastapczyn, on miał, jak sam oświadczał, większe prawa do tronu Wszechrosji, niż członkowie domu Romanowych, ale pomimo tego zadowolnić się musiał skromnym tylko tytułem „Sztalmejstra“ Jego Cesarskiej Mości Mikołaja I., a potem i Aleksandra II. Książę rzeczony, pijak nałogowy, jak i wszyscy książęta, (np. ks. Reuss, który czuje szczególniejszą satysfakcję w chłostaniu dzieci) straciwszy ogromną fortunę na życie wystawne i uczty „lukulusowe“ w Moskwie, uzyskał w drodze łaski monarszej dziwaczną synekurę noszącą tytuł „Inspektora nad zakładami karnymi Wschodniej Syberji. Książę Rastapczyn był ożeniony ze znaną w swoim czasie poetką, wsławioną szczególnie z powodu poematu satyrycznego, noszącego tytuł „Nasilnyj brak“, czyli przymusowe małżeństwo. Poemat ten, że miał niewinny tytuł, więc puszczony został w obieg przez cenzurę, dopiero po wydrukowaniu dopatrzono się w nim dowcipnej i zjadliwej satyry na stosunek Rosji do Polski. Mąż w poemacie rzeczonym narzeka na żonę temi słowy „S-manachom szepczet'sia ona, niebłagodarnaja żena“. Ta zaś odpowiada: „Ja wrag Tiebie, a nie żena“, a to z racji gwałtu uczynionego przymusowem małżeństwem. Takie stanowisko uważa poetka za jedynie godne być zajęte przez ofiarę tyraństwa. Car Mikołaj dowiedziawszy się o „strasznej zbrodni“ popełnionej przez księżnę Rastapczyn, kazał ją sprowadzić do tajnej kancelarji i tam ją osiec różgami, zarazem rozkazał spalić wiersz inkryminowany; każdy zaś ze śmiertelników u któregooby znaleziono poemat



księżny, miał być wysłany na Syberję. Inni znowu dopatrywali się w tym wierszu alluzji do przymusowego małżeństwa ks. Stefanji Radziwiłłówny z księciem Wittgensteinem. To małżeństwo ukartował sam car Mikołaj, kazał księżnę prawie dzieckiem jeszcze gwałtem zabrać na wychowanie do Petersburga, jak opowiadano na Litwie, zrobił ją frejliną dworu, a gdy dorosła przywołał do siebie i rzekł: „Mademoiselle, j'ai résolu faire votre bonheur“ — następnie kazał podać sobie jej rękę i włożył na palec brylantową obrączkę zaręczynową, a przywoławszy następnie generała Wittgenstejna powiedział: „Mademoiselle c'est votre fiancé“. Próżne były mdlenia narzeczonej, próżny opór „byt' pasiemu“ Mikołaja było zawsze nieodwołalne. Koniec księżny smutny, bo jak wieść głosi, książę małżonek znalazłszy płatnych dobrze współników w osobach: aptekarza wileńskiego Guta i plenipotentą książęcogo Pana M. sprzątnął ze świata małżonkę swą, ażeby poślubić niezwyklej piękności kobietę, ks. Barjatyńską, ulubioną Aleksandra II. Otóż domyślano się, że w tym poemacie z jednej strony jest przedstawiony los tragiczny Polski, z drugiej zaś strony tragedia życia nieszczęśliwej ks. Stefanji. Wracając następnie do samego księcia Rastapczyna, to ten rozjeżdżając po kraju zabajkalskim w interesie swojej rzekomej służby, gdy przybył do jakiej wsi, zaraz rozbierał się do naga i spacerował po ulicach w stroju adamowym; przechadzki takie nazywał „kąpielami słonecznymi“. Mieszkańcy Wschodniej Syberji protestowali nieraz bezskutecznie, aż zmuszeni byli nareszcie podać prośbę do Generał-gubernatora, ażeby raczył

zabronić „Jego Sijatielstwu“ przechadzek tego rodzaju.

Pijacy, czy to okolicznościowi, czy też chroniczni, wykonywać zwykli sceny najsprośniejsze i zdolni są dopuszczać się czynów najohydniejszych, o których wspominać można tylko ze wstrętem; mając często sposobność obserwowania ludzi wracających z robót letnich na kopalniach złota, tudzież majtków różnych narodowości po miastach portowych, śledziłem czynności tych nieszczęśliwych ofiar alkoholizmu i nabrałem przekonania, że trudno znaleźć więcej zwierzęcości, jak tu w ich środowisku.

Trunki wyskokowe, niszcząc działalność instynktów szlachetnych i rozsądku, uwalniają istotę ludzką z pęt moralności, przyzwoitości, dbałości o opinię współobywateli, o honor. Alkoholicy nie mają zwykle żadnego poczucia sprawiedliwości, w ogóle stają się oni niższymi od zwierząt, bo gdy czynnościami tych ostatnich kieruje zawsze instynkt, czyli doświadczenie dziedziczne, nabyte przez całe pokolenia przodków, to ci znowu zatracają całkowicie instynkty. Widziałem np. studentów na uniwersytetach niemieckich, nałogowych pijaków, jak bez żadnego wstrętu zjadali padlinę, leżącą przy drodze podczas naszych wycieczek po okolicach wiejskich i chwaliли się tem, że potrafią zjeść kawał mięsa, wykrojonego ze zgnitego trupa ludzkiego w prosektorjum anatomicznem.

Zważywszy te wszystkie właściwości alkoholików i uprzytomniwszy sobie straszny w rozmiarach stan alkoholizmu w naszym kraju, a także i w ościennych z nami państwach, gdzie prawie połowa ludności znajduje się codziennie,

krócej, lub dłużej, bez kierownictwa rozumu i instynktów szlachtetnych (tak np. w Mnichowie (Monachjum), przypada rocznie na osobę 508 liter piwa, a w Norymberdze 853 litrów na osobę, licząc w to dzieci i niewiasty), czyż mamy w obec tego prawo dziwić się, że wygłaszane bywają przemówienia szowinistyczne, albo wprost barbarzyńskie przez ludzi, dzierżących władzę, że cały szereg obywateli wzięło sobie za zadanie ciemnienie i prześladowanie innych. Zrozumiemy również przyczynę tej nieskończonej ilości przestępstw, oszustw, sprzeniewierzeń, złodziejstw, zabójstw, tego ogromu rozpusty, tytułomanji, a nareszcie i głupoty powszechnej. Taki jest krótki obrachunek alkoholizmu tegoczesnego, to też śmiało powiedzieć można, że: mnogość wykroczeń, massywność głupoty stoją zwykle w prostym stosunku do ilości szynków, piwiarni, zakładów śniadankowych, przekąskowych i tym podobnych instytucji „szlachtetnych“, dźwigniętych w celu uprzyjemnienia życia obywateli płci męskiej po miastach krajów cywilizowanych. Wszystkie one, wraz z rozmaitemi „kasynami“, „klubami“, „resursami“, „kołami“ etc. jako świątynie obżarstwa, opilstwa albo karcjarstwa, są to ściśle biorąc, ni mniej ni więcej, jak kolebki rozpusty i zbrodni, a zarazem cmentarze moralności i cnoty. A wszakże tam, w ich wnętrzu, przepędzają mężczyźni prawie połowę swego doczesnego żywota, w drodze ku nieśmiertelności. Odwiedzanie takich lokalów, uważa się przez wielu za cechę dobrego tonu; pójść na „śniadańko“, wyrzucić „dyskę, albo „piątkę“ na „delikatesy“ zamorskie, przegrać w karty pokaźną sumę jest to szczyt elegancji życiowej, przyczem nie pyta się wcale o to, z jakiego źró-



dła biorą się pieniądze na te nadzwyczajne wydatki, a jednak ze smutkiem powiedzieć musimy, że analiza skrupulatna wykazuje, iż to są pieniądze „cudzej krzywdy“. Jedni krzywdzą swoich najbliższych, rodzinę własną, dzieci, żonę, służbę, drudzy krzywdzą klientów, pacjentów, kundmanów; inni znowu krzywdzą instytucje, w których są czynni, etc.; dokładniejsze tedy badanie wykaże zawsze, że każdy z tych obywateli, oblado- wujących żołądek jadłem i napojami drogiemi, trawiących wieczory przy kartach, jest krzywdzi- cielem swoich bliźnich, jest człowiekiem bez za- let społecznych, to samo daje się powiedzieć i o mniej eleganckich dżentelmanach, odwiedzających szynki i piwiarnie. Łe z opilstwem i obżarstwem idzie ręka w rękę i karciarstwo rzeczą jest do- wiedziona, zresztą każdy się o tem sam przekon- ać może.

W kraju cywilizowanym, a więc i alko- holizowanym, gdy trzech obywateli zejdzie się gdziekolwiek, natychmiast pierwszą czynnością ich mózgu jest myśl o partyjce, zaledwie myśl się ujawniła, a tuż zaraz wysuwa się stolik, zjawiają się karty i biesiada gotowa; przy grze pije się latem „piwko okocimskie“ albo „pilznera“; a zimą „araczek z herbatką“, „sznapsik przy zakąsce“, „winko przy kolacyjce“ i czas schodzi tak mile, tak przyjemnie, że towarzystwo nie spostrzega, jak się ubiło dzień, tydzień, miesiąc, rok i życie całe. Pewna dama uskarżała się na męża, że go z Koła literackiego żadną miarą wywabić nie mo- żna. Słyszac taką skargę, ktoś byłby mógł pomy- śleć, że pana męża ciągnie do klubu — literatura, że czytuje tam gazety i tygodniki naukowe etc. Uchowaj Boże od takich grzesznych myśli; oby-

watela „porządneho“ ciągnie do koła i klubu stolik zielony i nic więcej. Z tem się on nie tai i to też najotwarciej wyznaje, ale nie dość tego, że całe wieczory przepędza on tam przy kartach, lecz wróciwszy do domu, nudzi całe towarzystwo opowiadaniem o rozmaitych kombinacjach karcianych, jakie miały miejsce podczas gry w Kole. Nie inaczej dzieje się po kasynach miejskich, po wszystkich niemal piwiarniach i szynkach, gdzie są zwykle osobne pokoje tajemne dla partnerów dyskretnych.

Z okien mego gabinetu mam często sposobność obserwowania tu u nas rozmaitych grup obywateli, trudniących się zabawą karcianą tak po domach prywatnych, jak też nawet i pod gołębem niebem. Tam np. na pierwszym piętrze, w dnie letnie, pogodne, gdy chłodek poobiedni wzywa wszystkich na spacer, stawia się stolik na balkonie i trzech młodych wiekiem, ale widocznie mających za sobą długą praktykę karcianą, więc ekspertów w tym zawodzie, zasiada do walki, która pochłania tak zupełnie ich uwagę, że o świecie bożym zapominają i czynnością rąk swoich, ruchami ciała całego, dają przedstawienie bezpłatne obserwatorom z ulicy.

W innej kamienicy na parterze zbiera się trójka ludzi starszych wiekiem, łysiny na ich głowie, brzuszki bernardyńskie, świadczą o długiej służbie w szeregach alkoholików; zasiadają oni poważnie u stolika, zapalają się lampy, jakaś dama z robótką przysuwa się do grających i śledzi pilnie za biegiem gry, młode latorośle płci obojej zjawiają się od czasu do czasu, gdy prawdopodobnie sprzeczka jakaś głośniejsza wywoła ich z za książki z drugiego pokoju, słowem całe to-

warzystwo ma prawdziwą satysfakcję i oddaje się jej codziennie, w ciągu można powiedzieć miesięcy całych „jesiennych i zimowych“.

Jeszcze dalej w innej kamienicy, w lokalu obszernym, zajmowanym widocznie przez zamożnych obywateli, urządzi się od czasu do czasu większe „reunion“ albo „assemblée“; są tam bowiem panienci na wydaniu, a trzebaż przecie pozbyć się ich z domu. W takich chwilach uroczystych dla lokalu, uroczystych dla całej kamienicy, lecz wielce nieprzyjemnych dla współlokatorów domu, widać rześiste oświetlenie pokojów. Młodzież wylakierowana, ufryzowana, wyrekawiczona, domniemani epuzerowie, stają do flirtu u krzesel, obsiedzionych przez damy. Następnie po paru hauscikach przy stoliku przekąskowym wychylonych, gdy muzyk u fortepianu rozpoczął swą pracę, odbywają się tańce, przeplatane bądź śpiewem paniemek, zwykle z akompaniamentem jednego z epuzerów, bądź też deklamacjami romantycznymi. Tak bawi się młodzież w salonie, lub przy stolikach z przekąskami i sznapsikiem; lecz tuż obok, w drugim pokoju, stawiają się stoliki do kart, tam zasiadają starsi, a w ich rzędzie i kobiety na nieszczęście i zabawa ożywiona, w takt muzyki fortepianu, przewleka się długo, aż po północy. Takim bywa ciężkie poświęcenie rodziców na rzecz szczęścia córek. Tych kilka tu podanych przykładów dać może tylko słabe bardzo pojęcie o tem rozwieleniu się manji karcianej w sferach zamożniejszej ludności. Młodzież nauczona przykładem starszych idzie w jej ślady i wszędzie gdzie może uprawia szulerkę; często nawet zasiadają synowie wespół z rodzicami do jednego stolika, gorsząc w publicznych miejscach



ludność miejscową, szczególnie na mieszkaniach letnich, bo i tam, wyjechawszy rzekomo dla spacerów i świeżego powietrza, „obywatele porządni nie tracą czasu“ i od rana do wieczora, zasiadłszy na widoku wszystkich pod werandą, bawią się kartami.

A teraz zejdźmy niżej po szczeblach społecznych i tam widzimy prawie to samo. Oto trzech stróżów na dziedzińcu uniwersyteckim, zasiadłszy na stopniach kamiennych, wałą rozmaszyście kartami bibulastami, przy głośnych sprzeczkach i częstych wymyślaniach, już to na karty, już to na partnerów. Tam znowu w zacisznym kącie długiego kurytarza, dwóch woźnych, usiadłszy na oknie walczy kartami zapamiętałe, w innem znowu oknie, tuż u drzwi wchodowych do gabinetu zoologicznego trzech wyrostków, synowie woźnych prawdopodobnie, czynią to samo co ich ojcowie.

Następnie prawdziwie sielski obrazek obserwować można od czasu do czasu latem przed kościołem Ś-tego Mikołaja: tu w cieniu lipy rozłożystej, wygodnie na murawie rozsiada się czterech obywateli w ubiorach robotniczych; są to albo dozorca, albo sami pracownicy od robót pobliskich; od 12 z rana dnia powszedniego, 28/VIII. r. b., rozpoczęła się taka partyjka, koło ciekawych próżniaków otoczyło grających. Ci widzowie w dzień powszedni, to siedząc, to stojąc, to leżąc całymi godzinami przypatrywali się zabawie; o 2-giej po południu zaczął padać deszcz rzęsimy, ale grający nie ustąpili z placu, tylko się skupili bliżej u pnia drzewa, a widzowie stanęli murem tuż przy nich, zabawa trwała do wieczora, wyraźnie do godziny 6-tej wieczorem.

Idąc po ulicach miasta widzi się prawie wszędzie sceny podobne do opisanych powyżej; w jednym miejscu grają „bojkowie“ przy sprzedaży owoców, w drugim dorożkarze, tam znowu posłańcy miastowi, albo stróże kamieniczni; najciekawszy jednak z pomiędzy innych jest widoczek „genre'owy“ jaki tworzą dorożkarze, czyli po tułtejszemu „fjakrowie“, rozmieszczeni wzdłuż sztachet ogrodu zakładu imienia Ossolińskich. Otóż fjakrowie ci urządzą sobie partyjki na stojąco, za stolik służy wór z sianem na sztorc postawiony. Do koła takiego improwizowanego stolika staje zwykle po trzech graczy, otoczeni kupką mniejszą, lub większą widzów. W ogóle przechadzka po mieście poucza nas, że na każdym kroku spotyka się tam grających. Wieś nie pozostała w tyle za miastem; na wsi widziałem grających u parkanu cerkiewnego w otoczeniu ciekawych widzów, widziałem grających w karczynie, grających pastuszków przy trzodzie, etc. etc. Patrząc na ten olbrzymi rozrost manji karciarskiej przy kolosalnej namiętności do trunków alkoholicznych, można z rozpaczą stracić nadzieję we wszelki postęp cnoty obywatelskiej w człowieczeństwie.

Napróżno amatorowie kart uważają grę za sposób niewinny „zabijania czasu“, którego mają w ciągu krótkiego swego życia zawsze za wiele, albo też mienią ją jako szczególniejszą wprawę umysłu, konieczną dla ułatwienia pracy przy rozwiązywaniu zagadnień matematycznych — na próżno powiadam, bo sumienna analiza pobudek, wiodących do nałogowego karcjarstwa, stawi jasno przed oczy prawdę, nie obwinęta w bawelnę obłudy, że jedynym tutaj motywem jest popęd atawistyczny do przywłaszczania sobie cudzego mienia. Gra

w karty, w ruletę, w trente et quarente jest ni mniej ni więcej, tylko sankcjonowaną przez społeczeństwo formą okradania siebie wzajemnie, w sposób tak zwany przyzwoity. Powiadają niektórzy, że gry tak zwane komersyjne nie należą do tej kategorii, jest to zdanie zupełnie mylne. Różnica pomiędzy grą hazardową a komersyjną leży nie w ich istocie samej, ale tylko w ilości przegranej, kradzież zaś jest zawsze kradzieżą, czy się mniej na razie weźmie, czy więcej; od rzemyczka poczyna się zwykle i wielkie złodziejstwo, powiada przysłowie. Każdy nałogowy karciarz, czy komersyjny, czy też hazardowny, jest w oczach logicznej psychologii, spoljatorem cudzego mienia, albo inaczej mówiąc voleur'em. Żaden, nawet „najbezinteresowniejszy“ gracz nie usiadłby do stolika, gdyby był przekonany z góry, że przegrać musi, ale za to wszyscy oni są gotowi ograć ojca, matkę, brata.

Niemoralności tkwiącej głęboko w procesie ogrywania, karciarz nie odczuwa wcale, bo moralność swoją już uprzednio utopił w kieliszku i kufiu, lecz co najgorsza, że tej niemoralności grania w karty, nie odczuwa już społeczeństwo całe. Widzimy często jak najzacniejsza, najmoralniejsza gospodyni domu staje się współniczką zdrożności karcianej, tolerując u siebie grę w karty, albo widzimy również, jak zarządy towarzystw różnych pozwalają rozstawiać stoliki do kart w przybytkach, poświęconych literaturze, lub sztuce. W ogóle wszyscy patrzą na złodziejstwo karciane z taką pobłażliwością, w sposób tak bezmyślny, jakby świadczyć tem chcieli, że myśleć logicznie już nie potrafią.



W moralnem towarzystwie i społeczeństwie, człowiek pijący i grający w karty nie powinien piastować żadnego urzędu ani publicznego, ani prywatnego, a tem mniej może się kwalifikować na dyrektora, albo nauczyciela szkół, bo pozorna moralność takiego człowieka jest obłudna. Kto raz wygrany pieniądz potrafił uznać za swoją własność, wyzbył się tem samym uczuć właściwej moralności i to zwykle bezpowrotnie; kto zaś kilkakrotnie, raz po razie w kole biesiadniczem dał folgę namiętności alkoholicznej ten wykazał jasno, że na jego prawosć i siłę woli liczyć nie podobna, i że prędzej lub później zawiedzie on położone w nim zaufanie, to jest rzeczą pewną. Gdy się widzi, jak osoby odpowiedzialne grają w karty, bywają pijane, jak uczęszczają regularnie do zakładów śniadankowych, jak w towarzystwie metres rozjeżdżają po mieście, — obowiązkiem wtedy ludzi moralnych i dziennikarzy sumiennych zwrócić na takie czynności uwagę publiczności, jeżeli zaś tego nie uczynili, stali się współnikami zbrodni popełnionych, bo tolerancja złego i pobłażliwość przestępstwa jest prostem współnictwem.

Dzisiaj gdy wiedza rozświetla skutki fatalne napojów wyskokowych i na moralną stronę człowieka, jaśniejszymi się też stają nasze poglądy na postacie bohaterów historycznych, na królów potężnych i groźnych i wielkich, na Turkwemadów różnych stopni i siły, zresztą na całą inkwizycję przeżyta, na wojny kozackie, na militarizm nowoczesny i na wiele innych, pięknych „dzwigni“ postępu i cywilizacji obecnej, a także na te bez końca meldowane defraudacje, oszustwa, sprzeniewierzenia i bankructwa wszelkiego rodzaju.

Dopiero w nowszych czasach pozyskaliśmy klucz potrzebny do objaśnienia i zrozumienia należytego przyczyn, powodujących tyloliczne bezecenstwa ludzkie. I tak np. wiemy dzisiaj, że nie mógłby człowiek trzeźwy, a również nie mogłoby społeczeństwo trzeźwe rozkoszować się widokiem cierpień moralnych całych plemion, całych narodów, lub patrzeć obojętnem okiem na te ich bolesti, a także nie potrafiłoby na trzeźwo lubować się w torturach językowych i religijnych, wykonywanych (gwoli rzekomego szczęścia państwa), z taką samą pełnią satysfakcji, jakiej doświadczał ów wyżej wspomniany „atwodczyk płaszczadiej“, gdy zarzynał koguty i kury w czasie podróży swej po Amurze. Czyżby mogła następnie ludność trzeźwa, albo ich trzeźwe rządy znajdować przyjemność w waśniach plemiennych i społecznych i podtrzymywać je kosztem sum ogromnych i ceną upodlenia płatnych agitatorów. Idźmy dalej jeszcze i zapytajmy, czyby mogły być wykonywane bez alkoholu owe demonstracje na uniwersytecie naszym, owe obstrukcje parlamentarne, nad wszelki wyraz wstrętne i wulgarne, owe przekupstwa przy wyborach etc. etc. Jak nie możemy sobie przedstawić dzisiaj trzeźwego Atsunarsipa'a dyktującego samochwalcze opowieści dla unieśmiertelnienia siebie, albo też innych królów Assyryjskich własnoręcznie wykoływujących na trzeźwo oczy więźniom, tak również nie możemy już dzisiaj przypuścić, ażeby bezecenstwa i barbarzyństwa wyżej przytoczone mogły być wykonywane bez wpływu alkoholu. Często wprawdzie nie umiemy sobie na razie wytłumaczyć motywów czynności pewnych ludzi, ale dopiero gdy zbadamy je bliżej, wtedy przekonujemy się najdowodniej, że

one są prostymi skutkami alkoholizmu. Dla przykładu przytoczę tu parę faktów:

Rabinowi pewnemu, sjonście, powierza władza szkolna czynności pouczenia zasad religii mojżeszowej młodzieży izraelskiej, uczęszczającej do danej szkoły. Władza rzeczona wielce dbała o wychowanie religijne i moralne dzieci nie pozwala za nic w świecie rodzicom samym zająć się tym przedmiotem wychowania z obawy, ażeby broń Boże uczniowie nie zbroczyli z gościńca religijności. Tymczasem rabin, o którym mowa, w szkole z językiem wykładowym polskim, zjawia się na wykłady pełen fanatyzmu prostaczego i tuż pod bokiem wielce czujnej dyrekcji zaszczerpia najzawziętszą nienawiść do wszystkiego co polskie, wysmiewa obrzędy religijne innych wyznań, szydzi z obchodów patriotycznych, a zarazem podnosi wszystkie swoje najgłupsze nawet przesady do wyżyn prawd z nieba objawionych. Otoż stawiamy pytanie, czy taka czynność rabina może mieć inny powód, jak jego alkoholizm? a na to pytanie odpowiadamy stanowczo, że właśnie taka przyczyna jest tu głównie działającą w obecnym wypadku. Żaden bowiem bogobojny, cudotworny rabin bez wódki obejść się nie może. W innej szkole znowu nauczyciel prawi dzieciom najsprośniejsze rzeczy, cóż go pcha do takiej czynności? nic innego jak alkohol, którym się raczy codziennie. Albo fakt następny: przedstawiciel cywilizacji i aspiracji pewnego odłamu społeczeństwa, profesor, wsącza w wykłady swoje jad nienawiści plemiennej, szerzy fanatyzm i inne podobne cnoty. Profesor ów jest alkoholikiem, więc źródło jego czynności, wyjaśnia się należycie samo przez się.



Tych nie wiele przykładów, wziętych z tysięcy innych, które mógłbym tu przytoczyć, może wystarczy, ażeby przekonać, że każda obmierzłość w czynnościach ludzi ma swe źródło w alkoholizmie. Wszystkie te bezceństwa, cytowane powyżej są to skutki pijaństwa, to ostatnie sięga od szczytów po najniższe podstawy społeczne. Żaden trzeźwy człowiek, ani podłym, ani zbrodniarzem nie będzie.

Ludzie przywykli do napojów wysokowych tych prawd uznać nie chcą, bo sądzą, że zwyrodnienie moralne może istnieć bez alkoholu, albo że alkoholik może być człowiekiem moralnym. Ja na to odpowiem słowami poety:

Wszystko to być może,

Lecz ja te prawdy między bajki włożę.

Niech mi wskażą choćby jednego zbója, złodzieja, oszusta, albo innego jakiego przestępcę lub zbrodniarza abstynenta, wtedy dopiero będę mógł pozyskać podstawę do zmiany moich przekonań.

Przyszłe pokolenia ludzi trzeźwych, pozbywszy się nałogu pijaństwa (a do tego dojść musi, jeżeli nie drogą rozsądku, to drogą doboru i eliminowania), dziwić się będą nad brakiem logiki u swych przodków, albowiem ci chcieli umoralnić społeczeństwo bez usunięcia głównej przyczyny niemoralności, jaką jest najniezawodniej używanie trunków wysokowych.

W krajach cywilizowanych każdy obywatel przychodzi na świat obciążony grzechem dziedzicznym, pierworodnym, który się już przekazuje wieki całe z pokolenia w pokolenie — grzechem tym jest popęd do trunków alkoholicznych.

Żadnymi wszakże środkami zwalczać go w dzieciach nie starano się dotąd, przeciwnie zaraz na wstępie ich do życia, troszczą się ludzie jakby z umysłu oto, ażeby ten popęd bardziej jeszcze zakorzenił w organizmie niemowlęcym, przyuczają więc dziecko do zażywania trucizny, najczęściej w tem błogiem przekonaniu, że to się czyni dla jego dobra. Ten przesąd tak się wrył głęboko w zwyczaje towarzyskie społeczeństw europejskich, że często się widzi, jak zmuszają dziecko prawie gwałtem do wypicia piwa gorzkiego, albo porteru, lub też wódki. Ileż to ojców, nie tylko w sferach mniej wykształconych, szczyci się, jakby ważną zaletą synka, że malec już całą szklankę piwa wypić potrafi, albo pełny kieliszek wina lub wódki „jak nic“ wychylić zdoła. Zwyczaj taki pojenia malutkich jest powszechny i starodawny, szczególnie rozpowszechniony w Rosji.

Stosownie do siły dziedzicznych przymiotów, w miarę starań rodziców o powiększenie ich w dzieciach, a na koniec w związku z własną pracą osobników na polu używania trunków, wytwarzają się cechy mniej lub więcej typowe istot alkoholicznych. Co się tyczy właściwości dziedzicznych ogólnych, jakie bywają przenoszone z pokolenia na pokolenie alkoholików, to je możemy przedstawić w sposób następujący:

Zwykle odziedzicza się słabość woli, albo brak jej zupełny, lęklliwość nerwową, niepewność w postępowaniu, marzycielstwo próżniacze, skłonność do snucia projektów dziwacznych, skłonność do kłamstwa, słabą odporność na pobudzenia niemoralne, namiętność do trunków, do rozpusty; egoizm ciasny, zwierzęcy i popęd do okrucieństwa.

Stan ten alkoholizmu dziedzicznego wytwarza ową falangę „gogów żółtobutych“ „młodzieńców złotych“, „tombakowych“, „lwów salonowych“ „pobrzękaczy ostrogami“ etc., których jedyną myślą — użycie. Ci potomkowie nieszczęśliwi wywierają najczęściej wrażenie wpółwarjatów, idą zwykle owczym pędem za imponującym im dziwactwem przesadnym, żyją bez własnych przekonań, gotowi są popełniać największe głupstwa, byleby tem sobie zapewnić rozgłos między również głupimi ludźmi; są oni np. zdolni wybrać się do Paryża na wielbłądzie, albo jeździć na niedźwiedziach po mieście; trwonią mienie, jeżeli się im dostanie w spuściźnie, w sposób najgłupszy, zdradzający zwykle egoizm najciaśniejszy. Wielu z nich napada manja myśliwska, jedyna dzisiaj sposobność w Europie, zdolna zaspokoić popęd do morderstwa i do okrucieństw, gonią więc do Afryki po to tylko, ażeby tam zabić lwa, słonia albo nosorożca; podróżują po Indjach, ażeby upolować tygrysa; w kraju zaś własnym skoro tylko zasłyszą gdzie o możności zabicia niedźwiedzia, łosia, jelenia, sarny, wnet są gotowi do czynu zabójstwa; nawet śmierć zajęcy i kuropatw sprawia im wielką satysfakcję; szczycą się zwykle tem, że zamordowali w życiu swoim tyle a tyle zajęcy, upolowali lisów, zastrzelili głuszców, cietrzewi, jarząbków, lub kuropatw. Innych napada manja karciarska, tłuką się po wszystkich domach gry, aż dopóki nie puszcza na wiatry całej ojcowizny; grają w totalizatora, bawią się w zakłady najrozmaitszych kategorii. Jeszcze innych znowu prześladowuje manja procesów, gotowi są o skórę lisa zdechłego apelować np. choćby do senatu, ażeby postawić tylko na swoim.



Litość bierze każdego myślącego człowieka patrząc na tych potomków rodów historycznych, tem więcej, że obok zwyrodnienia moralnego prześladowuje ich jeszcze zwykle zwyrodnienie fizyczne, spowodowane zarazką syfilityczną, koniecznym dodatkiem do alkoholizmu. Napróżno wszelkie nawoływanie, ażeby owi dziedzice łatwej sławy przodków szukali nowych zaszczytów i laurów dla imienia swego, nie w szybkim biegu rumaków, nie w piękności metres, lub w życiu wystawnem, lecz w czynach szlachetnych, altruistycznych, w pracach umysłowych; próżne wołania, ich cel życia egoizm, urządzają gonitwy, bo tak robią lordowie angielscy; protegują totalizatora, bo to im przynosi korzyść materjalną.

Co do potomków z rodów demokratów i plebejuszów alkoholików, to oni wprawdzie nie wiele się różnią od tamtych pod względem sił moralnych, lecz że muszą pracować na utrzymanie własne i rodziny, przeto zniewoleni są nauczyć się jakiegobądź fachu, więc rzemiosła fizycznego, albo umysłowego, do którego zwykle nie czują najmniejszego powołania, odrabiają więc swoją czynność trybem pańszczyznianym, ażeby pozostałe, wolne godziny spędzać przy kuflu, albo przy kartach. Rzeszy tej całej brak nawet logiki zwykłej, tak zwanej naturalnej, jaką obserwujemy u plemion, mienionych najczęściej niekulturalnemi, ale nie używających alkoholu. Wskutek tego braku, spowodowanego życiem bez myśli i ciągłym alkoholizmem, ludzie wierzą w każde głupstwo, głoszone zwykle przez obłudników alkoholików, kupują też np. najnaiwniej w świecie bilety na kolej żelazną do nieba, przyczem zastanawiają się na serjo, jak gdyby nad kwestją,

mającą jakieś realne znaczenie, czy lepiej kupić bilet trzeciej, czy drugiej, a może też i pierwszej klasy, bo w tej ostatniej pozwalają pono pasażerom zabierać pakunki ziemskie ze sobą do nieba, (więc może karty i dobrą Bałabanówkę), inni znowu z najsmutniejszą na świecie bezmyślnością debatawać będą nad tym problematem, czy byłoby dogodniej pójść 15 razy do rozmaitych kościołów, czy też dwa razy tylko asystować przy procesji, ażeby jak w jednym tak i drugim wypadku, uzyskać odpuszczenie grzechów całkowite.

Nigdy bardziej masa szara społeczeństwa nie była tak oddaloną od wyżyn poglądów, wspartych na zdobyczach wiedzy, jak to ma miejsce w niniejszej dobie, przedział jaki się utworzył pomiędzy wiedzą a przesadami jest olbrzymi. Ogół zwarty tonie w niedołęstwie myśli i w ciemnościach zabobonów, skutki zaś łańcuchami przesądów, pokryty płaszczem czarnym obskurantyzmu, niezdolny jest nawet spojrzeć odważnie na światło promieniejące u góry, lecz znajdując rozkosz łatwą i pociechę nieomylną w alkoholu, dostarczonym obficie, dzięki warunkom ekonomicznym i państwowym w celu, ażeby zwiększyć w ten sposób coraz bardziej stopień głupoty ogólnej.

Przy silniejszych zwyrodnieniach potomstwa alkoholików, następuje już nie częściowy idjotyzm, jak uprzednio wskazany, ale zupełny, różnych jednak i tu stopni. Na 1000 wypadków idjotyzmu, 471 tych ofiar bezmyślnego życia przodków, zawdzięcza swoje istnienie alkoholikom ojcom, 84 matkom alkoholikom, 65 matkom wspólnie z ojcami, reszta zaś pozostała babkom i dziadkom.

Sprawdzono następnie (na tę okoliczność szczególniejszą uwagę zwrócić należy), że nietylko

alkoholizm chroniczny rodziców bywa powodem chorób umysłowych dzieci, lecz nawet, że chwilowe zatrucie napojami wysokowymi ze strony bądź matki, bądź ojca, jak to ma tak często miejsce na weselach, albo w czasach libacji świątecznych, odbija się niekorzystnie na potomstwie. Ilość takich nieszczęsnych spłodzeń wzrasta niepomieranie w czasach wielkich urodzajów jagód winnych i przy zajsściach w ciążę matek podczas świąt uroczystych, albo na odpustach, dających zawsze pochop do upijania się.

Ale nietylko choroby umysłowe dzieci stoją w ścisłym związku z alkoholizmem rodziców, lecz słabość organizmu potomków, szczególniejsza wątkość tkanek, brak siły odpornej ich ustroju na przyjęcie zarazków, jest rezultatem opilstwa rodziców, stąd to widzimy, że dzieci alkoholików padają ofiarą chorób zakaźnych i że gruźlica tak strasznie grasuje pomiędzy niemi.

Szkodliwość alkoholu na ciężarne zwierzęta, oraz zabójcze skutki na potomstwo zwierząt pojonych alkoholem, wykazał Dr. Taar Laitinen. Doświadczenia bardzo dokładne i wielostronne swoje streszcza autor rzeczony w tych wyrazach: „Der Alkohol hat einen sehr nachtheiligen Einfluss auf die trächtigen Thiere und ihre Nachkommenschaft“.

Pozornie wydawać się może paradoksem twierdzenie, że Filoksera, niszcząca latorośle winne, powinna być uważaną za dobroczyńcę dla ludzkości, a jednak twierdzenie takie jest słuszne, bo zmniejsza używanie trunków wysokowych w krajach, które dziś toną w zbytku wina: jak węgry, francuzi i włosi.



Dzieci alkoholików już od poczęcia wyposażone właściwościami zwyrodnienia, wychowywane bywają w atmosferze, potęgującej rzeczony przymioty i już od maleństwa zatrutowane są wódką, piwem lub winem, gubi je następnie brak moralnych przykładów, przy obecności natomiast przykładów gorszących. Ojcowie spędzają zwykle wieczory przy winie, piwie lub kartach, podochoceni, albo na wpół pijani, stosownie do usposobienia indywidualnego, bądź gorszą dzieci dowcipami dwuznacznymi i niestosownymi, bądź też wszczynają bijatyki prostacze, brutalne, a niestety bardzo częste. Następnie służba niewieścia po domach, z ciągłymi swymi amatorami, skierowanymi ku synom Marsa rozpustnym, z niestannym flirtem o zmroku u bram wchodowych, po wszystkich miastach Europy, nareszcie amory samych ojców, a niekiedy i matek, zwykle głośne na całe miasto, wszystko to razem wzięte, tworzy szkołę początkową wychowania dzieci w rodzinach, należących do warstw społecznych zamężnych. W klasach uboższych wychowanie początkowe bywa stokroć gorsze, bo tu alkohol, używany najczęściej w dozach nieumiarkowanych, rozwiązuje już języki całkowicie i tak zwykle nie krępowane przyzwoitością, przytem trunki usposabiają ręce do czynów bydlęcych. Nic się tu nie obwija w bawełnę skromności, nikt nie miarkuje ani swej mowy, ani postępów, chociażby one należały do kategorii najsprośniejszych. Dla udowodnienia zdań rzeczonych przywiode fakt następujący: S. p. Franciszek Uzłowski, obywatel słuńskiego powiatu, województwa Mińskiego, spisał był wszystkie śpiewki i dykteryjki, nucone, albo opowiadane przez podchmielonych włóścian i uło-

żył z tego tom duży; syn jego Marek Uzłowski student uniwersytetu Dorpackiego, przywoził ten tom ze sobą do Dorpatu; czytaliśmy utwory cynizmu sprośnego ludu pijanego, z tem smutnem uczuciem, jakie wywołuje zawsze w duszy widza stan zbydłęcia człowieka przez alkohol, a wszakże wszystkie te sprośne spiewki znane były podówczas włościanom po wsiach, a nawet dzieciom i wyrostkom; niema bowiem po wsiach i w mieszkaniach ubogiej ludności osobnego pomieszczenia dla dzieci, one słuchają pilnie i patrzą na całe zgorzenie dorosłych otwartemi oczami, a nieraz stają się powiernikami i współwinnymi rozpusty starszych, wynoszą więc z domu pełną świadomość ekscessów, wykonywanych pod wpływem alkoholu.

Dzieci szynkarzy, ludzi utrzymujących domy rozpusty są jeszcze ubożsi pod względem moralności. Ci wszyscy wstąpiwszy do szkoły ze swemi wiadomościami i swą praktyką życia dzielą się bardzo chętnie z kolegami, pouczają ich i wtajemniczają we wszystkie szczegóły prostytucji, jakie już w swem życiu widzieli. Koledzy posiadłszy teorję, radzi są jak najprędzej ją zastosować w praktyce, śpieszą więc najpierw do szynków, a ztamtąd już prostą drogą do lupanarjów; ale do tych przybytków rozpusty, egzystujących i cierpianych tylko dzięki alkoholizmowi powszechnemu, dostają się dzieci i młodzież nie z racji mundurków i nie z powodu swej niewiary, jak to utrzymuje dziś wielu, lecz dla tego tylko, że mają pieniądze i że biorą przykład ze starszych, zwykle świątobliwych ludzi. Na ubior nikt tam nie zwraca uwagi, a o wyznanie wiary i narodowości nikt nie pyta; gdyby jednak o to

zapytać chciano, bylibyśmy się przekonali, że ci rozpustnicy młodzi są równie wierzący, jak i wzory, w ślady których wstępują, oni należą do kategorii najszczerzej wierzących, nigdy w dzień postny mięsa jeść nie będą, chodzą do kościoła albo do cerkwi co dnia, modlą się przykładnie z książek do nabożeństwa, spowiadają się regularnie, o żadnych wątpliwościach dogmatycznych nigdy nie myślą, nienawidzą fanatycznie wyznawców religij niechrześcijańskich, radzi przesładować żyda na każdym miejscu, słowem są to najgorliwsi wyznawcy wiary ojców swoich. Wobec tego sędzę, że sama zmiana formy, jakiej się u nas domagają gwałtownie konserwatyści dziwnego jakiegoś autoramentu, chociażby ją zastąpić miano nawet habitem mniszym lub rasą popów, pomódz tu nie jest w stanie, również wątpię, ażeby podwojone, albo potrojone dozy modłów, godzin wykładów religji, rekolekcji i innych pobożnych praktyk zaradzić tutaj potrafiło. Według mnie jest tylko jeden, jedyny, ale radykalny środek walki na polu zepsucia ogólnego, do którego i kategoria powyżej wymieniona należy, a jest nim mianowicie — wyrzeczenie się absolutne używania napojów alkoholicznych; to jest ów jedyny środek, cudowniejszy nad wszelkie cuda.

Dzieci urodzone z alkoholików rodziców, przyniosłszy na świat jako grzech pierworodny: słabość woli, skłonność do zaniku uczuć moralnych, namjętność do trunków wyskokowych, mając przed oczami zdrożne przykłady osób starszych wiekiem, nie mogą być innymi, jakimi są, próżne utyskiwania. Jeżeli mamy prawo dziś winić



kogo, to pijących i umożliwiających pijaństwo. Przysłowie Białolechickie powiada:

„Sawa nie prywiadzie sakała,  
A takuju sawu jak sama“.

O tej prawdzie głębokiej przysłowia pamiętać winniśmy, bo tylko moralne społeczeństwo jest w stanie wydać i wychować moralne potomstwo; gdyby myślano i pracowano tyle nad moralnością i patriotyzmem rozumnym młodzieży, dając jej dobry przykład przede wszystkim, ile się myśli i pracuje nad nikomu dziś nie potrzebną łaciną i greką, byłoby inaczej; gdyby następnie rodzice nie pili, to i dzieci nie uczęszczałyby do szynków.

Dajecie koncesje na setki przybytków pijaństwa i rozpusty, spędzacie prawie połowę życia swego po tych norach wszetecznych, więc nie macie prawa narzekania na demoralizację młodzieży, zresztą ona tylko w ślady wasze wstępuje.

Obserwacje nad zwyrodnieniem potomstwa, w skutek alkoholizmu w społeczeństwach ludzkich, dla każdego badacza rzeczą jest dostępną, mamy też prac w tym kierunku prowadzonych, ilość dosyć pokaźną. Natomiast spostrzeżenia nad zwierzętami chronicznie zatrutowanymi alkoholem i nad ich potomstwem, są dotąd skąpe, również rzadkiemi są opisy odnoszące się do zwierząt upajanych jednorazowo. Z faktów dotyczących przedmiotu rzeczzonego przywiode tu dla przykładu, kilka następujących: Zatrutowanie systematyczne psa wódką obserwowałem u alkoholika, lekarza na Ussuri. Poił on psa i sam się upijał kilka razy na dzień. Wyżeł z rasy Cetrów angielskich, będąc przez czas dłuższy traktowany

gorzałką, stał się nałogowym pijakiem, sam się domagał trunku i tylko pod jego bezpośrednią działalnością ożywał się na chwilę, zresztą był pogrążony w półdrzemce nienaturalnej. Z wesołego, rozumnego zwierzęcia, stał się ponurą, głupią istotą niedołązną. Miewał przywidzenia, halucynacje, jedne były widocznie przyjemnej natury, bo pod ich wpływem witał ogonem po przyjacielsku, inne znowu widzenia napępiały go trwogą, albo gniewem, zrywał się wtedy z posłania, szczeakał, zapatrzony w przestrzeń, lub też chował się pod kanapę i jęczał żałościwie. Zimą gdy much wcale nie było, łowił maryl swęj fantazji, kłapiąc paszczęką, jak to czynić zwykły psy przy łowieniu much latem.

Pies jednorazowo upojony wódką albo winem, jakem to sam obserwował we Władystoku u oficera kozackiego, przypomina całęm wzięciem się swoim człowieka pijanego; z początku nabiera pod wpływem rozmarzenia alkoholicznego wesołości, często komicznej, szczeaka chętnie. Przy silniejszych dozach szczeakać nie może, traci pamięć, nie poznaje swęgo otoczenia. Psy i małpy nazajutrz po zatruciu alkoholicznym chorują; symptomata choroby są zupełnie podobne do cierpienia człowieka po przepiciu.

O karmieniu szczeniąt począwszy od ich urodzenia strawą, zaprawianą wódką, słyszałem opowieść pewną pochodzącą z ust obywatelki na Litwie, p. Weroniki Oborskiej. Dama ta, wielka amatorka piesków pokojowych, zasłyszawszy, że pojenie wódką szczeniąt wpływa na ich wzrost karłowaty, przeprowadziła taką hodowlę u siebie, i znalazła, że w istocie szczenięta rasy wyżełków bonońskich, karmione regularnie pożywieniem,

zaprawnem wódką były mniejsze od innych, mających pokarm zwykły, lecz zarazem były też o wiele głupsze od normalnych, okazywały one mniej przywiązania do ludzi, łatwo podlegały chorobom, były nadto niepłodne, zaś szerść ich zwykłą sucha, sztywna, wypadła miejscami zupełnie, pozostawiając nagą skórę.

Wpływ napojów wyskokowych na sześcenięta, pojone wódką, musi być znany powszechnie skoro lud na podstawie faktu doświadczenia rzeczzonego umiał ułożyć „opowiadkę“, zaprawną nauką moralną. Opowiadkę o której mowa przytaczam poniżej w odsyłaczu \*).

Streszczenie faktów znanych o alkoholizmie u zwierząt, podał Anglik Walsh. Krótki wyciąg z tej pracy, ogłosiła „Gazeta Polska“, w N. 199 1901 r. Ustęp drukowany w gazecie rzeczzonej podaję tu dosłownie:

---

\*) Wódka nikomu na dobre nie wyjdzie. („Wisła“ 1901 zeszyt 1.) Jeden pan chciał mieć takiego zmysłnego maluskiego piesecka carnego, coby mu siedział w kieseni, a robił wszystko, co se pan zamyśli i wracał sam nazad do kieseni. Ale kiedy nigdzie ni mógł takiego dostać. Dopiero poszedł do owcarza i pedà: — „Widzicie wy macie psy zmyśne co chcecie, to wam robian, dajcież mi szceniacka, coby był taki zmysny, coby siedział w kieseni...“ i t. d. Więc tén owcarz dał mu cárnego pieska i kazał, coby go zawdy prowadzić do kármy i dając mu wódki, to sie zrobi mądry. I tak sie zrobiło, że piesek nie urós już nic, ale sie zrobił taki głupi, że gorszy niż prosty psisko. To tak wódka gadzinie na dobre nie wyjdzie, nie do piro człowiekowi.

Opow. *Marysia Brzósówna.*



*Alkoholicy wśród zwierząt.* Stwierdzonym jest fakt, że wśród zwierząt, zwłaszcza gatunków wyższych, istnieją alkoholicy. We Francji powstał też projekt połączenia towarzystwa opieki nad zwierzętami ze związkami antyalkoholistów, celem ochrony zwierząt od szkodliwego nałogu pijaństwa. Byłoby to tem potrzebniejsze, że zetknięcie ich z cywilizacją coraz bardziej sprzyja szkodliwemu nałogowi. Anglik Walsh, który poświęcił specjalną broszurę alkoholizmowi wśród zwierząt, wyraża nawet, przesadzoną może nieco, obawę, że jeśli tak dalej pójdzie, najrozmaitsze gatunki zwierząt będą wkrótce zwyrodnione. Według jego obserwacji i badań słonie, niedźwiedzie, konie, psy, oraz inne zwierzęta wyższe mają w ogóle instyktowne upodobanie do spirytualjów. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg niemiejszy. Właściciele menażerji i dozorczy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechą z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czworonogów nawet takie, które udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcji wódki. Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów wysokowych. Tak np. Murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwytać; stawiają wówczas na skraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, śpieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić Murzyna od małpy. Bez wielkiego móżołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodek małp, upitych w ten sposób. Bierze poprostu jedną

z nich za łapę, a inne niechybnie naśladowują ten przykład, — chwytają się również za łapy i bardzo wesoło, chwiejnym krokiem, towarzyszą Murzynowi do jego wsi. Papugi, żyjące w klatce, często zwyrodniają się, skutkiem alkoholizmu. Ponieważ są bardzo śmieszne, gdy się upiją, przeto ludzie nieraz dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę. Zwyrrodnienie zwierząt skutkiem nadużycia napojów wysokowych, stwierdzone zostało doświadczeniami dwóch badaczy francuskich, Mairét'a i Combenale'a, którzy zdawali z tych obserwacji sprawę na posiedzeniu Akademji Nauk. Uczeni ci przekonali się, że zwyrodniający wpływ alkoholu na zwierzęta występuje w drugim pokoleniu wyraźniej niż w pierwszym; obserwacji swoich dokonywali na psach i sukach. Uczony angielski Tutt robił doświadczenia z dwunastu męskimi i dwunastu żeńskimi motylami. Ostatnie wykazały zupełną wstrzemięźliwość, pierwsze natomiast z chciwością rzucały się na spiritualja i upijały się do nieprzytomności. Zdaniem Walsh'a większość koni w browarach nowojorskich to niepoprawne pijaki i giną często skutkiem *delirium tremens*. Karmione słodem, stają się z czasem namiętными amatorami piwa i zapijają je, skoro tylko nadarzy się sposobność. Goście bawarji przed którymi zatrzymują się wozy z piwem, bardzo często dla własnej uciechy upajają konie, bardzo zabawne w stanie nietrzeźwym.

Ostatecznie streszczając w krótkich wyrazach skutki wywołane przez działalność alkoholu (a więc piwa, wina, wódek, miódów, jabłeczników etc.) na duchową stronę człowieka i zwierząt, możemy to uczynić w sposób następujący :

Trunki alkoholyczne sprawiają zanikanie stopniowe władz duchowych, a uludzi powodują powolną zatrąę świadomości moralnej, niszczą nabyte popędy altruistyczne. Potomstwo alkoholików rodzi się słabe duchowo i cielesnie, odziedzicza namjętność do napojów wyskokowych, następuje w ślad za tem zwyrodnienie w instynktach płciowych i skłonność do przestępstw i zbrodni.

Można śmiało powiedzieć, jak to już uprzednio zaznaczyłem, że każdy kieliszek wypity, czyni szalę lżejszą, na wadze moralności człowieka. Wprawdzie dla miary moralności mamy skalę wielce elastyczną i niezmiernie długą, ale to pewno, że ona nie starczy na szereg kielichów i kufli, wychylanych w ciągu życia człowieka „porządne”, pijącego, jak się to mówi, umiarkowanie. Mógłbym przytoczyć całą litanję faktów, świadczących jak młodzież, przybywająca do uniwersytetów, początkowo moralna, uczciwa, pracowita, zmieniła się pod wpływem pijatyki ciągłej, szczególnie na uniwersytetach niemieckich, w istoty niemoralne, rozpustne, a nawet zbrodnicze. Jak następnie młodzi oficerowie przy wstąpieniu na służbę pełni byli uczuć ludzkich dla żołnierzy, ale pod wpływem trunków, już w randze pólkowników stawali się tyranami i zdziercami najhaniebniejszymi. Również jak młodzi inżynierowie, prawnicy, medycy, księza w miarę alkoholizacji postępowej tracili powoli przymioty dodatnie, albo je zamieniali na ujemne. Zresztą któż tego nie widzi z jaką obojętnością, a nawet z jaką tolerancją patrzy każde społeczeństwo, przez okulary alkoholizmu powszechnego, na zбочenie od drogi moralności swoich działaczy po-



litycznych, swoich rządów, w ogóle osób możliwych; z jakim lekceważeniem nareszcie zasad etyki utrzymuje się zdanie w wielu krajach, że każdy człowiek jest złodziejem, a jeżeli nie kradł dotąd, to że nie mógł, a nie dla tego, że nie chciał. Otóż wszędzie na każdym kroku naszego życia stwierdzić możemy fakt, że alkohol jest tym djabłem jedynym, który święconej wody się nie lęka i najchętniej dosiada dusze naiwnie wierzące. Wiedza tylko skuteczną z nim walkę toczyć jest w stanie, nie zaś wiara, tylko na nieszczęście rzadko kto dzisiaj o wiedzę właściwą się troszczy.

Perjod średniowiecznej cywilizacji wykazał najdowodniej jak jest bezsilną wiara w obec alkoholu, on ją zwyciężył, pokonał i wziął w swoje posiadanie. Berło umoralnienia ludzkości wypadło z jej ręki bezsilnej, bo nie umiała znaleźć należytej przyczyny złego, a tem mniej ją pokonać. Posty nic nie pomogły, skoro nie chciano zaliczyć wina, wódek i piwa do potraw w posty zakazanych. Moskal np. upije się i zabije człowieka w dzień postny, ale bułki na maśle pieczonej, czyli „skaromnej“ nie spożyje, „bo to grzech“. Coby to była za pożądana szkoła moralności dla Rosjan, gdyby prawosławni przyjęli zasady „starowierców“ „nie pić i nie palić tytoniu\*).

---

\*) Wszystkie gminy „staroobradców“ czyli „starowierców“ prawosławnych, com poznał bądź na Syberji, bądź na wybrzeżu jeziora Pejpusa w Inflantach, odznaczały się dodatnimi cechami przed ludnością z nimi sąsiadującą. Członkowie tych gmin byli powszechnie szanowani; przy zawieraniu kontraktów na dostawy, spisywać nie było potrzeba żadnych umów, dosyć było słowa, ustnego przyrzeczenia ze strony

Prawo nie uznaje za okoliczności łagodzące dla przestępców, upicia się ich w chwili popełnienia zbrodni, czyni to jednak nie dla tego, ażeby nie uznawano fatalnej działalności alkoholu, ale wprost tylko z racji, że wszystkich przestępców uniewinnić wypadaloby z konieczności, bo wszyscy piją i wszystkie społeczeństwa cywilizowane pozostają pod ciągłym, nieustającym wpły-

starowierca, ażeby można było być upewnionym, że słowa danego nigdy nie złamie. Byli oni pracowici, rozsądni, do swego wyznania fanatycznie przywiązani, a ze szczególniejszą zaciętością traktowali swoich prześladowców, wiecznie pijanych popów prawosławnych. Ci ostatni znowu odpłacali się starowiercom fanatyczną nienawiścią, ich gniewała wstrzemięźliwość, czyli ta cnota, której żadną miarą osiąść popi prawosławni nie potrafili i chyba nigdy nie potrafią; jeżeli ściśle określić zechcemy jaka warstwa społeczeństwa w Rosji jest najbardziej oddana pijaństwu, to najniezawodniej palma pierwszeństwa przypadnie na popów i popadjuków. To też zupełnie słusznie powiedział były minister oświaty w Rosji ś. p. Gołownin „że wielkiem nieszczęściem dla kraju jest duchowieństwo bezżenne, ale stokroć razy większe nieszczęście dla ludzkości stanowi duchowieństwo żenne, one to i ich progenitura gubią kraj każdy; zgubą dla Rosji jest właśnie to duchowieństwo i jego tak obfite potomstwo“. W ciągu mego długiego pobytu na Syberji i na Kamczatce widziałem dużo popów, ale tylko jednego, jedynego trzeźwego „Otca Joana“, przyczem nie spotkałem także ani jednego uczciwego syna popa. Nienawiścią straszliwą pałają popi prawosławni do starowierców i pobudzają ciągle władze duchowne i cywilne do prześladowania i gnębienia tych heretyków,

wem alkoholu; on jest dzisiaj przeważnym motorem czynności i myśli ludzkich, on kieruje ręką zbrodniczą hakatystów, on uzbraja w pałki demonstratorów rusińskich, bez niego żadna akcja dyplomatyczna, żadna czynność wojenna, żadna uroczystość obejść się nie może, on układa strofy poetyczne natchnionym wieszczom, on śpiewa

ale tem niemniej najmoralniejszych ludzi w Rosji. Za czasów gdy m bawił na uniwersytecie w Dorpacie, opowiadano tam o sławnej dyspucie oficjalnej i publicznej, przeprowadzonej za rozkazem „najświętszego synodu“ w celu przekonania niewiernych o ich błędzie. Była to bowiem chwila tak zwanych „gumannych“ rządów Cesarza Aleksandra II. Dysputa rzeczona odbywała się w jednej ze wsi starowierskich, położonych nad Pejpusem. Z Petersburga przysłany był pop elokwentny, a ze strony starowierców stanął włościanin wybrany przez gminę. Dysputę całą stenografował student uniwersytetu Dorpackiego Eismunt, bardzo lubiany przez starowierców. Z dysputy owej spisanej, pamiętne mi są dotąd niektóre ustępy niezmiernie charakterystyczne i pouczające, które tu przywiode:

W obecności władz cywilnych i świeżo wtedy instalowanych żandarmów w Dorpacie, rozpoczął pop elegant, w loki przybrany, mowę miodoplynną. Wychwalał w niej cnoty różnych świętych prawosławnej cerkwi, prawił o cudach obrazów świętych objawiających się każdemu wierzącemu człowiekowi prawosławnemu; tyle to oni zdziałali powiadał, że państwo stoi nienaruszenie, chociaż dwadzieścia narodów „jazycew“ z korsykańskim zbójem na czele, przed którym drżała cała Europa, postanowili zagładę jego. „Iwierska“ matka Boska ocaliła Moskwę; w taki to sposób Bóg nasz i święci Pańscy okazali moc swoją; a wasz



muzykom melodie cudowne, w takt jego batuty gra cała orkiestra alkoholizmu tegoczesnego.

Co się dotyczy skutków działalności napojów wyskokowych na narządy i tkanki organizmu, to o nich tutaj krótko tylko mówić możemy.

W pierwszym rzędzie alkohol wywiera wpływ na żołądek, ten zostaje znieczulony, poczem można już wlewać w niego moc dowolną płynów i opa-

Bóg! nie mógł was nawet wydzwignąć ze stanu prostych chłopów, jakimi wy jesteście i dzisiaj. Pop chwalił następnie cnotliwość wyznawców wiary prawosławnej; tę wiarę wołał, wyznaje sam Car, pomazaniec Boży i cała jego rodzina łaską Boską namaszczona, świetniejsza i znakomitsza niż wszystkie inne rodziny panujących na świecie. Mowa cała była naszpikowana cytatai, braniami z pisma świętego; tą uczonością swoją teologiczną myślał pop zaimponować starowiercom i zgromadzeniu całemu. Oponent słuchał tej mowy uważnie; gdy skończył pop, powstał starowiec i rzekł: Ty głosisz o cnotach wyznawców prawosławia, a przecie, ani ty sam, ani wszyscy inni twoi współwyznawcy nie posiadacie najpierwszego z przymiotów koniecznych człowiekowi do życia cnotliwego, a bez którego cnotliwym być nie można, mianowicie brak wam wstrzeźmiewczości. Ty dzisiaj jesteś trzeźwym, możesz być cnotliwym, ale jutro kiedy się upijesz, możesz popełnić zbrodnię. Tu pokazał rysunek, na którym była przedstawiona scena karykaturalna z życia monarchy wówczas panującego, ale że podpisana była niewinnie słowami „praszczenie dwóch Sasz“, czyli pożegnanie dwóch Aleksandrów, więc z tej racji puszczone ją w obieg. Jeden z Aleksandrów na tym rysunku powiada do drugiego „kiedyż my się znowu zobaczymy z Tobą“, ten zaś odpowiada, wskazując na kupę opróżnio-

kowywać go ilością nadmierną pokarmów. Zwykle też powiadają, że wódka wypita przed obiedem „pobudza apetyt“, jest to fałszywy sposób tłumaczenia zjawiska, alkohol bowiem, wlany do żołądka, znieczula ten narząd „spiżarniany“ jak go nazywa Mieczników, a przez to samo nie pozwala odczuwać wrażenia sytości, które przestrzega ludzi trzeźwych przed nadmiarem jedzenia;

nich butelek szampańskiego: „Ja Ciebie i teraz już wcale nie widzę“, „Ja użę i tiepier Tiebia nie wiżę“. Pokazawszy rysunek i udając że nie wie, iż tu jest przedstawiony Monarcha i jego ulubieniec ks. Barjatyński, powiedział starowierca do popa: widzisz na tym rysunku pijących i pijanych, czy w takim stanie mogą oni wiedzieć, co jest dobrem a co złem, a przecie mogą to być ludzie od których inni są zależni, zmiarkuj więc ile to zła wyrządzić może picie. My zawsze jesteśmy jednostajni, brzydzimy się zbrodnią i przestępstwem, jak się też brzydzimy i produktami czartowskimi, wódką i tytoniem i dzisiaj i jutro i po koniec życia naszego; my w każdej chwili jesteśmy świadomi dobra i zła, krzywdy nie uczynimy nikomu. A wy wlewacie w siebie płyn djabelski i popełniacie ogrom zła, łajecie się wyrazami nieprzystojnymi, wymawiacie, by je skalać najświętsze imię matki, grzeszycie mową i czynami, gorszycie młodzież, przyzwyczajacie ją do życia niewstrzemięźliwego, a przecie wiedzieć powinniście, co Chrystus powiedział o gorszycielach. Jakże chcecie potem, ażebyśmy wiarę waszą uznali za lepszą, kiedy ona wam pozwala popełniać takie bezceństwa.

Na te zarzuty odpowiedział pop replikę długą, gdzie dowodził, że umiarkowane picie wódki nie jest grzechem, więc duchowieństwo prawosławne pije tylko umiarkowanie.

to też widzimy zwykle, że alkoholicy obładowują się pożywieniem do zbytku; patrząc np. na uczujących opojów zdawać się może, że mamy przed sobą zgłodniałe rzesze. Z czasem po dłuższym traktowaniu żołądka w sposób wskazany, objętość jego olbrzymieje potwornie, a w miarę znowu powiększania się jego, wzrastają również rozmiary i innych trzewi, aż powstają te „brzuchy opasłe“

Dobrze rzekł starowieca, zgoda, wierzymy tobie na słowo, że picie umiarkowanie, ale i takie picie nie chroni od grzechu, ono prowadzi do zbrodni. Wszak ten pop co zgwałcił krewną swoją żonę w łaźni, miał według Ciebie pić umiarkowanie i poszedł na Syberję, a ten znowu pop, który wraz z popadją zabili nocującego u nich w domu podróżnego, ażeby zagrabieć jego pieniądze i tłumaczyli się następnie przed sądem, że byli pijani, bo ich podróżny wódką poczęstował, wszak i oni pili umiarkowanie, a ci mnichy z klasztoru, którzy w cerkwi zabili zduna, z obawy, ażeby ich nie wydał władzy, bo w piecu naprawianym znalazł cały warstat do fabrykacji papierów państwowych potrzebny, więc i ci także pili umiarkowanie. Otóż z tych przykładów widzimy, że picie umiarkowane nie wiele się różni od picia nieumiarkowanego, granicy tu pomiędzy dwoma sposobami picia nikt nie przeprowadzi, więc w imieniu naszej gminy oświadczam, iż dopiero wtedy będziemy mogli pomyśleć o przystąpieniu do prawosławia, gdy prawosławni pić przestaną; dzisiaj zaś utrzymujemy, że ta wiara jest lepszą, która kształci ludzi moralnych, uczciwych. Jaka z dwóch wiar, w mowie będących, wychowuje takich ludzi, sam osądź. W naszych gminach nie ma złodziejów, u nas zamków po wsiach nie znajdują, nikt z nas cudzego dobra nie weźmie. O rozbojach u nas mowy



zwane „bernardyńskimi“ na Litwie. Do jakiego rozrostu dojść mogą brzuchy rzeczzone, potrafią dać wyobrażenie przykłady następujące: 1) niedawno zmarły poseł węgierski był sławnym nawet w Europie ze swego obżarstwa, 2) Bernardyn Okrasimski z klasztoru w Mińsku litewskim, ten mógł zjeść na śniadanie całą pieczeń cielecą, oczywista rzecz, że z odpowiednią przyprawą, po uprzednim połknięciu porządnej dozy „starki“ i przy

niema, również nie mamy ani próżniaków, ani pijaków, ani żebraków. A wasze gminy czy mogą się tem poszczycić, popi są wiecznie pijani, zdzierają jak mogą swoich parafijan, na praznikach upijają się wszyscy, bijatyki, rozboje, złodziejstwa, nierząd i lichwa panują wszędzie. Różnicę główną pomiędzy nami a wami stanowi wasza niewstrzeźliwość. Donieś o naszej odpowiedzialności do władzy synodalnej, niech nas przestaną prześladować niesłusznie, wszak to wstyd wam przynosi, że prześladowacie ludzi uczciwych, a tolerujecie u siebie łotrów. My jesteśmy moralniejsi, to was gniewa, próżny gniew, chcącemu łatwo nas naśladować, przestańcie pić a będziecie moralni i uczciwi jak i my.

Czy to jest rzeczą tak trudną być wstrzeźliwym, popróbuj, naucz się tej enoty, a wtedy przybądź do nas dla dalszej dysputy.

Wpředce po tem rozeszła się pogłoska w Dorpacie, że uwięziono śmiałego szermierza i wywieziono go, tego męczennika za wolność sumienia, gdzieś daleko, ażeby zmarniał w więzieniu; w taki to sposób dokonywa się w państwie tępienie osobistości szlachetnych, odważnych i prawych, a na ich miejsce stają popadzuki, kultywowane starannie przez zalkoholizowanych rodziców swoich na nihilistów i radykałów.

zapijaniu pożywienia gąsiorem miodu, albo piwa. Zewnętrzne powłoki wypasionych trzewi Okrasimskiego, występowały tak daleko po przed nim samym, że służyły mu często za odźwiernego. 3) Obywatel śluckiego powiatu Choroszcza, ten był na tyle sławnym z objętości swych trzewi i niezwykłego apetytu, że go litewsko-śluckie obywatelstwo przedstawiło Cesarzowi Aleksandrowi I., lubownikowi rzeczy nadzwyczajnych i trunków musujących. Choroszcza miał zjadać i wypijać na raz tyle, ile czterech Okrasimskich razem wziętych, za co też uzyskał pensję dożywotnią, rządową. 4) Podobnych opasów spotyka się prawie we wszystkich miastach Europy, tu we Lwowie mieliśmy parę, mianowicie pewnego kupca i jego małżonkę, stanowili oni przez czas długi prawdziwą okrasę ulicy, na której mieszkali, w Wilnie słynie po dziś dzień niejaki Niemorszański.

Ze zwiększaniem się objętości trzewi idzie u alkoholików ręka w rękę i zmiana chorobliwa tkanek w tych narządach trawienia. Po trzewiach cierpią najwięcej nerki, szczególnie u amatorów piwa. Piwosze, gdy nie mają pod ręką trunku ulubionego, opijają się wprost wodą; podróżowaliśmy raz jeden z takim amatorem piwa, który wychylał wieczorem po 12 kufli, nie licząc tego co wypijał dziennie. Ten opój w czasie drogi, odbywanej konno po górach Bajkalskich, stawał u każdego ruczaju, u każdej rzeczki i pił prawie nieustannie, bo go pragnienie jak powiadał „pa-liło“. Praca nadmierna i ciągła nerek, sprawia przerost i zwyrodnienie narządu wydzielniczego. Przyzwyczajanie dzieci do picia wody w znacznej ilości jest błędem stanowczym higienicznym, ten

nałóg prowadzi prostą drogą do upajania się piwem. Pewna ilość osób, szczególnie w Austrii, pije wodę przy zupie, przy kawie, przy herbacie, przy lodach, przy słodyczach wszelakich, świadcząc tem o nałogu wlewania w siebie nadmiaru płynów, wcale niepotrzebnych, owszem szkodliwych dla zdrowia. Ten nałóg wiedzie do pijaństwa. We Francji spijają wodę z absyntem i cukrem. W Ameryce opajają się formalnie wodą. Taki gust albo raczej kaczy nałóg jest straszną klęską, jak również klęską jest system kuracyjny Knejpa.

Po nerkach, idąc kolejną narządów, podległych u alkoholików zwyrodnieniu, wymienić musimy serce wraz z naczyniami krwionośnymi. Wysiłki mięśni sercowych, w celu przewyciężenia narkotyku alkoholicznego oddziałują szkodliwie na sprawność całego narządu, najczęstszem następstwem jest powiększenie objętości komór i przedsiionków, wytwarza się wtedy tak zwane serce piwne (Bierherz), za tem idzie zwapnienie zastawek i degeneracja naczyń. Krew sama zmienia się w ten sposób, że zmniejsza się ilość ciałek t. z. białych, przez co organizm traci owych bojowników, potrzebnych jemu do walki z zarazkami chorobotwórczymi, przytem same ciałka krwi pozbywają się energii życiowej, stąd znane powszechnie zjawisko, że każdy alkoholik podlega bardzo łatwo zarazie wszelakiej. Dawniej sądzono, że od cholery chronią napoje wyskokowe, ale ten przesąd upadł, jak i wiele innych, opartych na pobieżnych obserwacjach. Leczone też gruźlicę kumysem, a tyfus mocaem winem hiszpańskiem. Sposoby te leczenia są absolutnie złe. Powiększenie wątroby i jej otłuszczenie, a także t. z. skro-



biowe zwyrodnienie stanowią cechy charakterystyczne organizmów alkoholików. Cierpienia goścowe, artrytyzmy trapią amatorów wina. Zresztą niema ani jednego narządu, ani jednej tkanki w ustroju człowieka, nad zwyrodnieniem których nie byłby pracował alkohol jak najserdeczniej. To też organizm cały bywa zmieniony przy chronicznym alkoholizmie; lata całe składają się na taką zmianę, a tymczasem pomiędzy publicznością ustaliło się przekonanie, że można wyleczyć nałogowego pijaka na poczekaniu, albo co najwyżej po paru tygodniach kuracji. Podczas mojej praktyki na Syberji miałem kilkunastu chorych, pijaków nałogowych, i tam wszelkie sposoby ratunku okazały się bezskutecznymi, jedyne środki skuteczne są wpływy moralne, dla wierzących środki religijne, dla niewierzących pobudki ambicji albo patrijotyzmu, lub też miłości rodziny, ale tylko wtedy działają one, jeżeli jeszcze w sercu chorego nie wygasły te uczucia.\*)

\*) Kilka wypadków leczenia przytoczę tu dla przykładu.

1. Tatar Babaj, doskonały cieśla, pomysłowy budowniczy, artystyczny dekorator drzwi, okien, bram wjazdowych, szczytu na dachach etc., którego ozdoby przypominają mi wielce „styl zakopiański“, zesłany został do wschodniej Syberji na mieszkanie, z racji jakiegoś oporu, stawionego władzom, które według jego relacji zabrać chciały meczet jakiś na cerkiew. Babaj został najęty przez Sicińskiego do budowy domu drewnianego w Darasuniu, przybywszy na miejsce budowy zgłosił się do mnie z prośbą, ażebym go wyleczył od picia „zapojem“. Był to gorący patrijota tatarski, marzący ciągle o wielkiem państwie tatarskiem, źle mó-

Najbardziej charakterystyczne zmiany obserwujemy na obliczu, a tu prym trzyma nos. Barwa jego przybiera odcień karmazynowy, przechodzi następnie w kolor fioletowo-purpurowy. Sam nos

wił po rosyjsku i umiał tylko czytać po swojemu. Zgodziłem się go leczyć, ale pod warunkiem, że wódki przez cały ciąg kuracji do ust nie weźmie. Dał mi tedy przyrzeczenie uroczyste, zaklął się na Ałacha i wyrzekł: „Babaj nigdy nie kłamie“, miał więc jak widzimy nieco ambicji, zacząłem go zaraz leczyć dekoktami gorzkimi; dawałem mu sporą ilość lekarstwa, a do tego mocno gorzkiego, bo nie wierzył, ażeby lekarstwo brane w małych dozach mogło skutkować i ażeby dobry lek mógł być smaczny. Chcąc go odwieść od wsi, gdzie miewał nieraz sposobność dostania wódki, zapraszaliśmy go na pogadankę wieczorem do siebie — przychodził chętnie, opowiadał o swojej rodzinie, do której tęsknił, rozpytywał o tem, co piszą w gazetach; staraliśmy się przy tej okoliczności wpływać na jego stronę moralną i patrijotyczną. Kolega nasz Stanisław Kietliński lubiał prowadzić dysputy z Babajem i komunikował mu od czasu do czasu różne wiadomości polityczne; pewnego wieczoru przeczytał z gazety relację o zaborze Taszkientu, na tę wiadomość zerwał się Babaj z siedzenia na równe nogi. „To nieprawda zawołał, zabrać Taszkientu nie można“; „gdy zaborą Taszkient, koniec świata będzie“; „tak zapisano jest w naszych księgach“. Kietliński go uspakajał, oświadczając że może to i kłamstwo, ale dosyć, że tak stoi napisane w gazecie; „oni sami siebie zabawiają“, „utieszajut“ mówił „i piszą takie rzeczy; to być nie może, bo równo z zaborem, musi być koniec świata“. Wypadek ten miał miejsce po kilkumiesięcznych już odbytych kuracjach. Babaj za pieniądze zarobione ciężką pracą sporządził porządne odzienie,

powiększa się znacznie, koniec jego obrzęka, a na skórze występują pryszcze trędowne, albo narosła tłuszczowe. W ten sposób wytwarza się fizjonomia, nosząca na Litwie nazwę „rymarskiej“, a na

miał kożuch, buty, kupił sobie konia, „tyrgę“ dwókołową, a do tego sprowadził mu Siciński dobre narzędzia ciesielskie etc., ze wszystkiego cieszył i chwalił się Babaj, dziękował za leczenie, mówiąc: „widzisz, zrobiłeś z Babaja człowieka“ „człowiekom stał Babaj“. Tak szło pomyślnie i dalej, minął rok, już dom Sicińskiego stał pod dachem, Babaj myślał o ozdobach, powiadał przytem „przyjadą ludzie na wody, pytać będą, kto zbudował ten dom? kto te ozdoby wykonał? odpowiedzą Babaj“. „Tak! Babaj stał się człowiekiem!“ Po roku przestał już prosić o lekarstwo, bo powiadał, „że zdrów jest zupełnie“. Nadzieji jednak, ażeby w istocie rzeczy wyzdrowiał, nie miałem żadnej. Wprawdzie rok przeszło przezwyciężał siebie, ale nie było żadnej rękojmi na to, iż pokonać zdoła pokusy w przyszłości, chociaż sam powiadał, że koran pić wino zabrania. Jakoż wprędee potem, bo jeszcze przed wyjazdem moim z Darasunia miałem możność przekonania się, że cała nasza praca nad wykształceniem Babaja w kierunku rozwinięcia w nim za pomocą patrijotyzmu i koranu silnej woli chybiła zupełnie. Na nieszczęście Babaja, do wsi Darasuńskiej przybył święty Mikołaj z possolskiej Cerkwi. Mni chy ciągnąją tę statwę „nierukotwaronna“ czyli z nieba zesłaną, po całym Zabajkalu, zbierając kwesę ogromną; kozacy, włościanie, a nawet niektórzy Burjaci, sypią hojnie dary dla Św. Mikołaja, Mni chy zbierają stada owiec, bydła, koni, ładują całe wozy skór, wojłoków, masła, zboża i ogromną karawaną ciągną od wsi do wsi sprawiając swoim pojawieniem się wszędzie rewolucję kompletną; bo przywozili oni ze sobą wódkę



Syberji „Nejmanowskiej“; to ostatnie miano utworzone zostało w cześć potężnego, trędowatego nosa Karola Neumanna wielce zdolnego człowieka, ale sławnego alkoholika w Irkucku.

i rozpoczynali zwykle hulanke i swawole, które trwały tak długo, aż starosta, albo ataman nie zebrał dostatecznej ilości fur, ażeby wysłać mnichów z ich dobytkiem całym do wsi następnej. Podróż taką odbywali pobożni w sposób procesjonalny; dziewczęta przystrojone odświętnie dźwigały ciężką i wielką statwę, z kloca brzozonego niezdarne ociosaną i pomalowaną barwami krzyczącymi, stojącą na przenośnym oltarzu; młodzież wiejska, pijana, towarzyszyła noszącym, lecz sama w dźwiganiu udziału nie brała; „to jest rzecz babska“ powiadali mężczyźni i śmiali się ze zmęczenia niewiast. Tłum ogromny ciągnął za procesją, śpiewy nabożne i nienabożne towarzyszyły pochodowi, za nim sunęły wozy i stada, na rzecz klasztoru podarowane. W każdej większej wsi rozpoczynał się handel; następowały: kupno albo zamiana koni i bydła, przytem kłótnie i bijatyki były nieodstępnymi towarzyszami przy procesji św. Mikołaja. Tak np. we wsi Darasuńskiej, popi pijani, pokłóciwszy się o coś, ciągnęli się za kudły i brody na ulicy publicznie, w obec tłumu zebranego, który nie brał udziału w walce, lecz tylko śmiechem głośnym wybuchł każdego razu, gdy zajadli bojownicy rwali sobie „rasy“ wzajemnie, albo gdy który z nich tryumfująco pokazywał widzom garść włosów, wyrwanych przeciwnikowi z brody lub czupryny jego.

Otóż w czasie takich bachanalji, w Darasuniu wyprawianych, zjawia się dziesiątnik, posłany od starszyny wioskowego do Babaja, ażeby ten wynajął swego konia pod zwóz dobytku mnichów, do wsi „Tyrgitju“; obiecuje zapłacić mu sowicie, byleby jak najprędzej

Tkanki łączne wraz z tkanką tłuszczową są zwykle u alkoholików przerośnięte. Oblicze tych ludzi wygląda jakby obrzękłe i nosi miano „pijackiego“ powieki są obrzmiałe z „workami“ pod

pozbyć się procesji. Babaj namyśla się długo, targuje się o zapłatę, radzi się u nas, nakoniec postanawia sam zawieźć ciężar i nazajutrz ku wieczorowi ma wrócić do roboty. — Pojechał, lecz już nie wrócił do Darasunia, przepił wszystko co miał na sobie i przy sobie, przepił konia, wóz i pozostał nędzarzem po całorocznej abstynencji i całorocznej pracy.

2. We wsi Balzynie wilk wściekły pokasał w noc ciemną kilku ludzi, przytem jeszcze ogromną ilość bydła, koni, świń i psów, zanim go zdołano zabić nad ranem, gdy już świtać zaczęło. Pomiedzy innymi pogryzł ramię kowala Filimona, bardzo dobrego człowieka, dzielnego majstra, ale nałogowego pijaka. Córka jego zamężna, mieszkająca w Darasuniu błagała, ażebym się zajął leczeniem ojca, a zarazem prosiła, czybym przy tej sposobności nie chciał się zająć leczeniem jego od pijaństwa. Pojechałem do Balzyny, zabrałem stamtąd wszystkich pokasanych przez wilka i urządziłem szpital w mieszkaniu córki Filimona. Po wypaleniu ran rozpalonem żelazem, opatrzeniu ich i zabandażowaniu, musiałem wszystkich, oprócz Filimona odesłać napowrót do domu, bo prace przy żniwie wymagały ich obecności. Filimona zatrzymała córka u siebie i wysłała swego męża na miejsce jego do Balzyny. Od wszystkich chorych wymagałem solennego przyrzeczenia, że pić nie będą, ale szczególnie nacisk położyłem odnośnie do Filimona, żądając wraz z córką jego, ażeby ślubował przed obrazami świętych, że dokąd go leczyć będę wódki do ust nie weźmie. Chory przystał na to, żegnął się przed obrazami i przysiągł, iż pić przestanie.

okiem, białkówka zaczerwieniona, rzęsy zaropiałe, oczy same z orbit mocno występujące, wzrok błędny, wyraz oczu „barani“. Chód niepewny, „marynarski“, trzęsienie rąk i głowy. Głos ochry-

Córka padła mu do nóg, z płaczem prosiła ojca, ażeby przez wzgląd na dzieci sieroty, bez matki, bo Filimon był wdowcem, wyrzekł się wódki. „Ty ojcze gdyś trzeźwy“ powiadała, jesteś najlepszym człowiekiem, kochasz swe dzieci, obchodzisz się z nimi jak najlepsza matka, ale gdy się upijesz niema nad ciebie gorszego człowieka, wszak pamiętasz, chciałeś mię zgwałcić i tylko ludzie dobrzy, gdy przybiegli na mój krzyk ciebie i mnie od straszego sromu uratowali. Filimon ucałował córkę, uspakajał ją i wyrzekł: „że jeżeli Bóg da i wróci go do zdrowia, to już nigdy do szynku nie zajrzy. Chory bawił w Darasuniu, aż do czasu gdy 9 ran, zadanych mu przez wściekłego wilka, kiedy wybiegł w koszuli na dziedziniec bronić swój inwentarz żywy — zabiłszy się zupełnie, następnie wrócił do domu. Każdym razem, gdy która z ukąszonych sztuk bydła zachorowała, lub który z koni we wsi się wściekał, Filimon stawał się bardzo pobożny, palił świece przed obrazami świętych, bił pokłony i ślubiwał, że pić wódki nie będzie. — Późno w jesieni opuściłem Darasuń, i przez parę lat nie o Filimonie nie słyszałem. Gdy przybyłem powtórnie za Bajkał i przejeżdżałem przez Darasuń, witałem naszych dobrych znajomych, przyszła też i córka Filimona. Po przywitaniu zapytałem, „a cóż ojciec zdrów,“ tak, odrzekła. „Ale czy pić zaprzestał?“ „Przed pół rokiem na nowo się rozpił; średnia siostra moja wyszła za mąż, młodszą wzięłam do siebie. Cała gospodarka w nieładzie, zginie nędzarzem biedny ojciec. Bóg nas ukarał, teraz w Balzynie jest już szynkarz stały, niema ratunku.“ Gdy bawiłem w Balzynie



ply, basowy; mowa przerywana, jakby nie starczyło oddechu oratorowi; mówiący wtrąca często wyrazy, albo całe zdania, nie stojące w żadnym związku z treścią dyskursu, co świadczy o nie-

zaszedłem do chaty Filimona, namawiałem go, ażeby pić zaprzestał, milczał i żadnej chęci do dalszej rozmowy o tym przedmiocie nie okazywał.

3. Wdowa po kozaku ze Stanicy „Kirpicznej“ nad Ononem położonej, Awdotja Aleksandrowna Szczegłowa, córka sławnego Aleksandra Timofiejewicza, który jeszcze za czasów Carycy Katarzyny, jako polak ze Smoleńskiej gubernji wysłany był na osiedlenie do Zabajkalja, a jako czerstwy starzec żył jeszcze i pracował, gdyśmy w roku 65 przybyli za Bajkał. — Pozostawszy bez opieki z małoletnim synkiem „Michailem Aleksiejewiczem“ umiała sobie dać radę, nietylko że miała liczne stada owiec, bydła i koni, ale nadto uprawiała ogromne łany pszenicy i żyta i zebrała kapitał wynoszący 20.000 rubli srebrem, który ulokowany w papierach państwowych: rublowych, 3-rubl., 5-cio i 10-cio rubl. przechowywała u siebie w skrzyni. Gdy syn ożeniony objął gospodarkę, zaczęła matka pić i z czasem stała się nałogową pijaczką. Sama jednak wódki nie kupowała nigdy, dostając ją od kumoszek w podarunku, ale za to obdzielała ich sownie nagrodą, braną potajemnie z zapasów spiżarnianych syna swego. W chwilach podochocenia alkoholicznego zapraszała kumoszki do swego osobnego pokoju, rozkładała „Bumażki“ na stole, bawiła się niemi, dzieliła je na kupki, powiadając: to dla mojej jednej wnuczki Katarzyny, to dla drugiej Ustinji, to dla synowej, której (jak zwykle to czynią świekry na Syberji) antypatycznie nie lubiła, a to dla mego Michała Aleksiejewicza, zaś ta ostatnia, to na moje „pacharony“, przyczem zale-

doleżnym procesie myślenia. Powtarzanie wyrazów, jak np.: Mości dobrodzieju, Pani dobrodziko moja. Panie tego. Co chciałem powiedzieć „Jewtak“ „Stało byt“ „Gawaryt“ „Sledowatielno“ „Miło-

wała się łzami, myśląc o smutnej podróży do nieba, gdzie miała wszakże już zapewnione miejsce, bo świeczek nie żałowała, a i pokłonów także. Gdyśmy zamieszkali w domu kozaka, jej syna, sławnego myśliwego i wielce uczciwego człowieka, skarżył się on nieraz przed nami na nałóg brzydki swej matki i prosił, ażebym ją wyleczył od pijaństwa; oświadczyłem mu, że środków leczniczych na to niema, jeżeli przy tem działać nie można na stronę moralną człowieka; ale powiadał, gdyby to poprobować dodawać do napoju jakiego lekarstwa wstretnego, możeby obrzydziła wódkę. Matka moja dodał, przechowuje stale butelkę z wódką w swojej skrzyni, wraz z pieniędzmi, mała córka moja wie, gdzie babka chowa klucz od skrzyni, może więc ona co dnia z rana przynosić nam butelkę, wlejemy do niej lekarstwo i butelkę postawi się na miejscu. Zgodziłem się na próbę, rozpuściliśmy nieco emetyku w gorącej wodzie i do przyniesionej butelki nalaliśmy dozę, która powinna była wywołać wymioty. Butelkę tak przygotowaną odniesiono do skrzyni. Michał Aleksiejewicz pozostał w naszym pokoju, przytykającym do mieszkania matki i siedząc u drzwi, śledził za biegiem wypadków. Usłyszał, że Awdotja Aleksandrówna otwiera drzwi od swego pokoju, wchodzi do środka, zasuwa rygiel, odmyka następnie skrzynię i wyróżniał najwyraźniej bulkotanie płynu, spijanego wprost z butelki; raz wychyliła haust porządny, poprawiła drugim, potem trzecim, zamknęła skrzynię, odryglowała drzwi i zasiadła do szycia; po chwili zaryglowała drzwi na nowo, odemknęła znów skrzynię i znowu raczyła się

stiwij gasudar“, aż do klasycznego frazesu „Barania głowa z pieprzem z imbierem mości dobrodzieju“ zdradzają alkoholików różnych kategorii, od dziedzicznych poczynając, aż do takich, którzy

z butelki; po pewnym czasie wybiegła spiesznie z izby. Michał Aleksiejewicz wyszedł cichutko do swych pokojów na drugą stronę domu i stamtąd udał się na ganek, gdzie znalazł matkę wymiotującą. Mówi więc do niej: widzisz matko, wódka już ci „nie idzie na zdrowie“ przestań pić, rozechorujesz się na dobre. „A to!“ odpowiada matka „właśnie dobrze, już dawno chciałam, ażeby mnie „przeczyściło“, stałam się już wielce otyłą, konia dosiąść mi trudno, jak mnie regularnie codziennie „czyścić“ będzie, to mię uleczy całkowicie. Syn nie mogąc nic wskórać perswazją swoją, wrócił do nas i opowiedział o swej rozmowie z matką, wyszedłem i ja także na ganek i również prosiłem Aleksandrownę, ażeby zaniechała pić wódkę, lecz nie dała się przekonać, położyła się tylko na łóżko, ażeby usnąć, lecz zasnąć nie mogła, wstała, piła znowu i miała torsję. Stan taki, trwał całą dobę, przyczem opróżniła całą butelkę wódki. Po tej pierwszej próbie postanowiliśmy w dalszym ciągu traktować ją odwarem ipekakuany, butelka była ze szkła ciemnego, więc zmiany barwy płynu dostrzedz nie mogła, a jak tylko dostała świeżą butelkę wódki, o czem zawsze wiedziała mała jej wnuczka, dolewaliśmy natychmiast odwaru rzeczonego; nudziło ją ciągle, miewała wymioty, ale pić nie przestała, a do tego przed kumoszkami chwaliła się, że żadne lekarstwo jej tak dobrze nie czyni, jak wódka „tak dzisiaj zdrową się być czuję“, powiadała, że mogłabym „plasać“ noc całą“. Kilkumiesięczna kuracja nie wywarła innego na nią skutku jak tylko ten, że opadła nieco z tłuszczu. — Widząc bezskuteczność leczenia, zaniechaliśmy go na razie.



pracą własną wyrobili w sobie cechy te charakterystyczne.

Dodać tu jeszcze musimy uwagę, niezmiernie ważną, że zatrucie organizmu alkoholem, czy to ostre, czy chroniczne, czyni go mało odpornym na zarazki, to też wszystkie zakażenia np. syfilityczne, trędowato-gruźliczne \*) etc. mają miejsce przeważnie w organizmach alkoholem zatrutych. Przeszło cztery lata bawiąc na Kamczatce ja i Kalinowski mieliśmy ciągle stosunki z trędowatymi, całe dni przepędzaliśmy w szpitalu po trędowatych, a jednak nie ulegliśmy zakażeniu, jakkolwiek wszyscy nam zarażenie się przepowiedali. Wyszliśmy cało, bośmy trunków alkoholycznych nie używali. W niemieckim państwie ma być chorych na syfilis, otwarcie leczących się 50.000 osób, tajemnie leczących się zaś dwa razy tyle. Niedawna głośna odezwa profesorów niemieckich do młodzieży uniwersyteckiej stwierdza straszne rozmiary tej choroby, szerzącej się w łonie młodzieży, wzywa się więc ją do opamiętania, do rozwagi. Nie dotyka wszakże ta odezwa najważniejszej okoliczności, mianowicie pijaństwa, któremu się oddają nałogowo uczniowie uniwersytetów niemieckich. Dziwną jest w tem logika,

---

\*) Główną przyczyną szerzenia się gruźlicy pomiędzy ludnością jest alkoholizm. Usunąć przyczynę, znikną skutki. W takich miejscowościach zdrowotnych, jak np. Zakopane powinno być prawem wzbronione używanie piwa, wina i wódki. Restauracje tamtejsze kawiarnie i cukiernie nie powinny mieć pozwolenia na sprzedaż trunków wysokowych, a tymczasem słyższy się od czasu do czasu o libacjach publicznych podczas wycieczek w góry, lub do Morskiego oka.

chcieć usunąć skutki, nie usuwając przyczyny je wywołującej. Pierwszym obowiązkiem profesorów rzeczonych byłoby wykazanie całej szkoldliwości „komersów“ alkoholicznych, biesiad piwnych, uroczystości toastowych, a rozpusta i prostytucja same ustąpią, gdy uczniowie pić przestaną. Każdy rozpustnik był w pierw alkoholikiem, zanim się puścił na drogę prostytucji.

„Lied, Liebe und Wein“ tworzyć mają trójcę poetyczną pijaków niemieckich, ale owa trójca w rzeczywistości jest „Liederlichkeit, Karten und Bier“. Można być pewnym, że wszelkie kasyna, wszelkie domy gry i lupanarja upadną same przez się, gdy trunków alkoholicznych tam nie będzie. Bez alkoholu nikt się w nałóg gier karcianych wciągnąć nie da, jak również rozpustnikiem nikt nie zostanie bez wina i piwa. To też ci, którym chodzi o wykorzenienie nałogu karciarstwa nie nie wskórają, jeżeli jednocześnie starać się nie będą o usunięcie nałogu pijaństwa.\*) Dokąd

---

\*) Za czasów bytności mojej w Dorpacie starano się usunąć karciarstwo, które się było silnie rozwieliło pomiędzy młodzieżą. Satyra, ironja, perswazja odnosiły bardzo niewielki skutek, głównie dlatego, że nie starano się jednocześnie o położenie tamy pijaństwu, przeciwnie tolerowano to ostatnie, jako cechę dodatnią tęgości bursza. Jeden z moich kolegów, był autorem dowcipnych strofek, z których jedna tylko niestety pozostała mi w pamięci, podaję ją tutaj w tem miejscu:

„Columbus noch, als kleiner Sputz, mit Karten hat  
[gespielt  
Und hat dabei, der Welt zu Nutz, Amerika erzielt.

ludzkość nie uzna, że każda uczta, każda partja gry komersyjnej jest zbrodnią, dotąd o postępie w umoralnieniu człowieczeństwa mowy na serjo być nie może.

Że pomimo tak jawnych świadectw, stawiających nam przed oczy ogrom szkodliwości napojów wysokowych, spożywanie tych ostatnich jednak szerzy się coraz bardziej i dosięgło obecnie już rozmiarów prawdziwie kolosalnych, bo dosyć powiedzieć, że sama Francja dostarcza dla pijańskiej Europy sześćdziesiąt siedem milionów hektolitrow wina, czyli że zarabia na nieszczęściu człowieczeństwa około 67-iu miliardów franków\*) — na to zjawisko składają się rozmaite przyczyny, z których najważniejsze przywiode w krótkim

Was uns're Jugend, Heut zu Tag, mit Kartenspiel be-  
 [zweckt?  
 Das weiss ich nicht, doch wird dabei kein neue Welt  
 [entdeckt“.

.....

Mag man sagen was man will.

Es ergiebt sich ein Vorgefuhl.

Und die böse Welt lamentirt

und schreit,

„Was ein Häckchen werden will,

krümmt sich bei Zeit“.

„Kto cieleciem grał we Lwowie

Grać ostem będzie we Wiedniu“.

Ale zauważmy to sobie, że dopóki po kasynach i po domach prywatnych gra w karty mienić się będzie „miłą rozrywką“, dotąd nie mamy prawa „psy wieszać“ na Józiach. Nam stać na dziesiątki koron, im zaś na miliony, lecz jak my sami, jesteśmy tak



streszczeniu, ażeby jeszcze raz stanąć oko w oko z nieprzyjacielem z którym bój wieść powinna ludzkość, uzbrojona w środki, jakie jej dostarczyć może tylko wiedza.

1. Pierwszą przyczyną jest odziedziczona skłonność do pijaństwa, a zarazem i odziedziczony brak woli do pokonania tej skłonności.

2. Drugą przyczyną jest zakorzeniony przesąd o nieszkodliwości trunków alkoholycznych, szczególnie piwa, wina, miodów, jabłeczników etc., ten przesąd kładzie bielmo na oczy społeczeństwa i wytwarza ślepotę ogólną na skutki alkoholizmu.

3. Trzecią przyczyną jest wiara, że płody umysłowe artystów, literatów etc., w ogóle ludzi talentu i geniuszu zyskują wiele pod wpływem pobudzeń alkoholycznych, a stąd urosło przekonanie, że każda praca wykonana w takim stanie

też i oni są zbrodniarzami i w równej mierze warci potępienia bezwarunkowego.

Na zebraniach nie wolno było grać w karty, ale karciarze ulatniali się bardzo wcześniej i u siebie w domu przy szczelnie zakrytych oknach trawili całą nocę na szuleree. Dzisiaj dzieje się to już otwarcie, postęp widoczny.

\*) Na kuli ziemskiej ma się rok rocznie produkować wina w ilości 169,000.000 Hektolitrow, obok tego ilość piwa i wódki obliczać byłoby zbyt ciężkim. Całe państwa egzystują tylko dzięki produkcji trucizny i dzięki głupocie pijących. Czyż mamy się dziwić, że francuzcy uczeni wychwalać będą z powodu patriotyzmu swoje wina i wmawiać w naiwnych, że wino tuczy i zdwaja płodność, wtedy gdy sami giną wskutek nieplodności, wywołanej nadmiarem używania wina.

pobudzenia już sama przez się nosić musi na sobie piętno geniuszu.

4. Czwartą przyczynę stanowi przyjemność, wywoływana przez stan upojenia, ona jest tak wielką, tak powszechną, iż śmiało powiedzieć można, że miliony żyją tylko dla niej. Tubylec syberyjski poświęca całoroczny rezultat swej pracy ciężkiej, ażeby się raz upić do roku, wyrobnik europejski czyni to samo z całym prawie rezultatem swej pracy tygodniowej, ażeby się upić porządnie w niedzielę. Posieleniec wchodniej Syberji, nie podejmie się żadnej pracy, jeżeli przez nią nie osiągnie możliwości wypicia wódki\*).

Że taka przyjemność jest wielką, świadczy znowu z innej strony fakt, iż każdy pijący sądzi, że sprawi największą satysfakcję przyjaciółom, gdy ich zmusi do picia. Broniących się przed kieliszkiem, namawiają zwykle pijący zakłęciami najświętszemi. „Jeżeli mię kochasz“ wołają „jeżeli kochasz swe dzieci, żonę, ojczyznę, Boga, to wychyl puhar na ich cześć, lub za ich zdrowie“. W razie gdy się stało zadość ich życzeniom narzecze, wtedy uradowani wypowiadają swe zadowolenie słowami poetów bachusowych:

„Wypił, wypił, nic nie zostawił,  
Bodaj go, bodaj, Bóg błogosławił“.

---

\*) Sławną była w czasach gdym bawił we wschodniej Syberji prośba „agrarjuszów“ zabajkalskich. W petycji przez nich podanej prosili oni o „prawo propinacji“, bo bez wódki, powiadali najotwarciej, nie możemy znaleźć robotnika podczas żniwa. Właściciele kopalń złotych oświadczaży także, że przy wynajmowaniu robotników do kopalń, bez wódki wskórać nie można. Wszystkie t. z. propagandy odbywają się po szynkach i piwiarniach.

Uczucie przyjemności, jakiej się doświadcza przy sztucznem weselu, wywołanem przez trunki wysokokowe, odczuwają wszyscy, szczególnie zaś młodzi, a przedewszystkiem poeci, dowody na to mamy w pieśniach i przyśpiewkach, nuconych podczas biesiad alkoholowych:

„Hej użyjmy żywota“, woła natchniony poeta „wszak  
[żyjem tylko raz“,

„Niechaj ta czara złota w koło obiega nas“,

„Chwytaj i do dna chyl“,

„Zwiastunkę błogich chwil“.

Układając przyśpiewkę wyżej przytoczoną, poeta nie tylko że nie wiedział, ale zgoła nie przeczuwał, iż owa zwiastunka boskich chwil, jest zarazem zwiastunką bardzo smutnych momentów dla samych pijących i dla ich potomstwa.

Sentymentalny Niemiec, całując i tuląc do swych piersi młodzieńczych butelkę czarodziejkę, śpiewa rozczulony do niej:

„Wenn ich dich geherzt, geküsst,

Wenn du ganz mein Eigen bist“.

i ani mu się śni w chwili zachwytu, o skutkach wynikających z tych pieszczot tkliwych i czułości sentymentalnych. A wszak dziećmi alkoholizmu byli rycerze krzyżowi i niemi są dzisiejsi ich następcy.

Proletariat europejski, nędza włościan jest dzieckiem alkoholu. „Tak!“ powiadali mi włościanie i kozacy z okolicy „Akszy“ w Zabajkalju, niech tylko „kabaki“ zamknięte zostaną, a nędzy wśród „posieleńców“ nie będzie; to samo oświadcza mieszkańcy Kullaka nad Bajkałem, kozacy na Kamczatce, włościanie z okolic Nowogródka na Litwie etc. Ale gdy tym ludziom mówiłem,



przestańcie pić — wszyscy jednogłośnie oświadczali — „albo to można“? A jeden z gorących propagatorów socjalizmu na Syberji, Władykin najotwarciej wypowiadał zdanie, że najlepszymi pomocnikami socjalistów są nędza ludu i proletarjat pijacki, jednym słowem napoje alkoholizacyjne; my krzyczymy na szynki, mawiał, bo one nie są w rękach naszych, ale w gruncie rzeczy nam one są na rękę. Anarchiści, raczej nihiliści dorpatcy zsyłani tam za karę z innych uniwersytetów, w towarzystwie swoim, mieniłem się w owe czasy „Ruthenja“ propagowali pijaństwo i śpiewali pieśń pijacką, której strofy kończyły się wołaniem „W kabak! w kabak! pajdiom plasat' trapak! i tam papjom, papjom pa.... (bis) — W kabak! w kabak! pajdiom plasat' trapak“. Charakterystyczną jest również śpiewka nihilistów, rosyjskich „burszów“ w Dorpacie, śpiewaną ona była przez nich z wielkiem upodobaniem na komersach i w salonach grafa Sołohuba, mieszkającego w Dorpacie w misji „abrusienja“ prowincji Baltyckich.

Z tej pieśni pamiętam strofki następujące:

Arystotiel o-o-nyj  
 Drewnij filasof (bis)  
 Prodał pantal-o-o-ny  
 Za siwuchi sztof (bis).

Kiesary wra-a-gi  
 I Pampiej gieroj (bis)  
 Prodali swoi szpa-a-gi  
 Toju że cenoj (bis).

. . . . .

Jewtakim manje-e-rom  
 Na szampanskij tfu, (bis)  
 Pluniem na madie-e-ru,  
 Wypjem pa Pietru (bis).

5. Piątą z kolei przyczyną jest łatwość uzyskania możności do przebywania w krainie marzeń, do usunięcia się chociażby pozornie tylko, z pod ciężkich warunków życia codziennego. Heine, malując stan alkoholizmu króla pruskiego, kładzie w usta jego wyrazy następujące: „Ich wollt ich wäre Gott und ich regier die Welt“. To samo daje się powiedzieć o wszystkich innych marzycielach alkoholikach; oni pragną śnić byty lepsze, niż te które sobie zgotowali. Gdy nie ma alkoholu, jego miejsce zastępują: Muchomory u Korjaków, Akonit u Szamanów północy, Opjum, Morfina, Kokaina, Chloral, Chloroform, Eter, Anodyna u Europejczyków, Azjatów i Amerykanów-amatorów snów słodkich. Nawet, owce, niedźwiedzie i małpy w liściach tytoniowych szukają pociechy na strapienia doczesne, a krowy kamczackie giną przez łakomstwo, dzięki popędowi ich do cykuty.

Jedni marzą, jak to czyni król pruski w poemacie Heinego, o szampanie, płynącym po rynsztokach ulicznych Berlina; o ostrygach, wyzierających z każdego kamienia brukowego ku ustom, łakomym na te delikatesy, mieszkańców stolicy, o lejtenantach i chorążych cnej armji brandeburskiej, wylizujących rynsztoki grodu teutońskiego, („Wie freuen die Berliner sich, sie gehen schon ans Fressen, die Lieutenants und die Fähnrichs, sie lecken ab die Gässen“). Drudzy, skromniejsi w pragnieniach swoich, jak np. ubogi Chiń-

czyk, któregośmy wynajmowali do usługi, namiętny palacz opjum — zapytany, co mu się śni, gdy go usypia narkotyki? odpowiadał krótko „Żyrnaja papuszka“ (tłusta niewiasta). Według stawu grobla, według stopnia inteligencji-marzenia, ale każdemu drogie, bo własne.

6. Szóstą, a dla nas w obecnej chwili ostatnią przyczyną, którą tu przytoczę, stanowi protektorat wszechwładny, rozpostarty nad produkcją trunków wysokowych, a następnie ciche i tajemne, albo głośne i cyniczne zalecanie używania napojów alkoholycznych przez towarzystwa i instytucje, mające w tem swój własny, wyłącznie materialny interes na celu. Im namiętniej będą obywatele danego społeczeństwa oddawać się nałogowi pijaństwa, lub nałogowi palenia opium, tem znaczniejsze stąd zyski ciągnąć będą ci, którzy należą dzisiaj do najmożniejszych. Opilstwo tłumu tem bardziej jest im wszystkim na rękę, że właśnie z tej racji zwiększa się i głupota mas, zaś głupota ze swej strony, jest tą najtwardszą i najpewniejszą opoką, na której fanatyzm, despotyzm, lichwa i t. p. budować zwykły swe przybytki wspinała.

Jak trudno jest dzisiaj działać komukolwiek w zakresie umoralnienia ludu, oświecenia go i przyzwyczajenia do trzeźwości, pouczyć nas może przykład następujący:

Gdy na Żmudzi i w innych okolicach Litwy księży tamtejsi np. ks. Szaniawski w Derewnej powiatu Oszmiańskiego, zdołali swoją namową powstrzymać lud od pijaństwa, zostali za to skarzeni surowo i zagrożono im Syberją. Zresztą wszystkie rządy mają pod tym względem przekonania jednakie, bo egzystencja ich jest oparta



na pijaństwie ludu. Cobyto się z nimi stało, gdyby szynki przestano odwiedzać, gdyby wina węgierskie, francuskie, włoskie nie miały odbytu, gdyby browary niemieckie nie dawały żadnego dochodu — ruina byłaby kompletna, chybaby upaństwić powietrze. Pomyślmy sobie tylko na chwilę, że we Lwowie przestano pić wina, piwa i wódkę — a każdy łatwo wyobrazić sobie może desperację magistratu i lament szynkarzy. Stąd też nie trudno zrozumieć powody, dla czego rząd angielski wwozi masami opjum do Chin, dla czego rząd niemiecki rozpaja murzynów w Afryce etc. Jestem przekonany, że gdy Poznańczanom uda się akcja wstrzemięźliwości, co dopiero rozpoczęta, to rząd rozwiąże wszystkie towarzystwa, działające w tym kierunku, pod pozorem, że one są antypaństwowe. W Rosji utworzone zostały tak zwane towarzystwa wstrzemięźliwości; jest to wprost ironja; ażeby poznać cały komizm tych towarzystw, dosyć tu powiedzieć, że prezesami, członkami czynnymi i zarządzającymi w tych towarzystwach są najwięksi opoje, bo popi i urzędnicy. I tak np. gdym przejeżdżał mimo jednej herbaciarni wiejskiej, należącej do takiego towarzystwa wstrzemięźliwości, a wiózł mnie włościanin z tejże wsi, zapytałem jego, pod czyją opieką i zarządem pozostaje herbaciarnia („Czajnaja, obszczestwa trezwesti“); pod opieką popa odrzekł; więc pop nie pije wódki, zapytałem znowu; „o jej i jak“, odpowiedział woźnica.

Inny przykład takiej obłudy towarzystwa rosyjskiego wstrzemięźliwości, mamy w głośnej historii usunięcia Hr. Lwa Tołstoja z towarzystwa moskiewskiego trzeźwości. Główny agitator, pop Lubimów, jak wieść niesie jest alkoholikiem zde-

klarowanym, również są nimi szewcy i krawcy, którzy z namowy popów działali tutaj. Jedynie niepijący w tem towarzystwie trzeźwości był Hr. L. Tołstoj.

Jeden z ludzi, znający dobrze stosunki miejscowe scharakteryzował monopol wódczany w Rosji temi słowy: „Jest to instytucja dobroczynna dla wszystkich wskutek pijaństwa wykolejonych urzędników państwowych, są tam dyrektorowie gimnazjalni, nauczyciele, oficerowie lądowi i morscy, następnie w krajach polskich jest to instytucja dla demoralizacji ludności, a w rosyjskich gubernjach dla rozpajania ostatecznego ludu pracującego“.

Gdy wyżsi urzędnicy w tej „instytucji“ są pijacy nałogowi, to niżsi urzędnicy w monopolu tworzą prawdziwy dobór działaczy najobszerniejszych. W kraju zabranym weszli oni z żydami miejscowymi w konszachty i koleją ciekawych i pomysłowych sposobów zdobywają sobie grosze, stanowiące główny cel ich życia, bo jest to jedynie możebny cel przy tem zajęciu niewdzięcznem, znieprawiającem umysł i serce każdego człowieka, bo sprzedawać truciznę swym bliźnim dla miłego grosza, jest to czynność ohydna, upadająca; ona zdemoralizowała żydów, dziś zwyrodnia chrześcijan.

Oświeiliłem z wielu stron życia naszego kwestję tak zwaną alkoholizmu powszechnego. Ludziom, którzy sami osobiście i zbliżeni nie poznali ogromu złego, zdawać się łatwo może, że przesadzam. Ci gotowi powiedzieć, że jakiś pesymizm mną owładnął, że złe nie jest tak wielkie, a następnie, że nie wiadomo jeszcze, czy niemoralność stoi w prostym związku z pijaństwem. Na to odpowiedzieć mogę prośbą, ażeby ci ludzie

sami przestali używać napojów wysokowych, ażeby zajęli się zbadaniem szkodliwości alkoholu pod względem moralności i zdrowia człowieka, ażeby porzucili wyżyny optymizmu i poziom dobrobytu w jakim pozostają, a zstąpili w głąb nędzy ludzkiej, w te nory, gorsze niż zwierzęce, pauperyzmu; lecz trzeba zarazem, ażeby koniecznie zrzucili z siebie pancierz egoizmu i przywdziali szaty bezbronnie altruizmu. A wtedy, jestem tego pewny, nie będą mnie posądzać o przesadę, lecz jak jeden sędzia tutejszy, praktykujący lat dwadzieścia we wschodniej Galicji, w liście swoim pisanym do mnie w przedmiocie alkoholizmu się wyraził — tak też sądzę, iż z nim razem i oni powiedzą, że nie poznałem jeszcze wszystkiego i za słabo oddałem grozę położenia. Na to ostatnie zdanie zgodzić się mogę, rzeczywiście zbyt słabo skreśliłem obraz złego na świecie. Jest to bowiem piekło, gorsze niż piekło dantejskie, niż piekło chrześcijańskie.

Wśród powszechnego, niepohamowanego niczem popędu do trunków alkoholycznych uderza zjawisko, mające dla nas szczególniejsze znaczenie, a które napętnia nas pewną otuchą a nawet radością szczerą, pozwalającą snuć przedzę nadzieji ku lepszej przyszłości. Zjawiskiem tem jest mianowicie odporność stosunkowa kobiet na ponęty trunków wysokowych. Niewiasty wszędzie dotąd stanowiły element społeczny najmniej oddany pijaństwu, one jedynie, że tak powiem, powstrzymują jeszcze ludzkość na drodze do ostatecznego zwyrodnienia moralnego.

Powiadają, że tu w Europie przyczynę wstrzeźliwości niewiast stanowią względy, natury estetycznej, one mają się bać fioletołów na nosie,



wyrzutów na twarzy i łysiny na głowie; jest to kalumnja, jak i wiele innych, które ciskano na kobiety, co do mnie to znajduję dostateczną przyczynę dla objaśnienia abstynencji niewiast, mianowicie w ich miłości do rodziny. Zresztą niech jak chce tak będzie, a faktem pewnym i stwierdzonym jest to, że kobiety na całej kuli ziemskiej są o wiele wstrzemięźliwsze od mężczyzn, że one powstrzymują stale tych ostatnich od picia. Mógłbym tu przytoczyć liczne przykłady, czerpane z moich osobistych spostrzeżeń na Syberji, gdzie kobiety wyciągają gwałtem swoich mężów, ojców i braci z szynków, te ostatnie, mimochodem powiedziawszy, nie są tam ani w ręku „panów“ ani „żydów“, a jednak jak i tutaj, a może nawet więcej niż tutaj, szerzą straszną demoralizację i mogą być śmiało nazwane „jaskiniami zbójeckimi“.

Zarzucają naszym niewiastom, tu we Lwowie, że chętnie piją piwo, a niektóre nawet wódkę przy wieczery, że są dla swych mężów pobłażliwe, gdy ci przed jedzeniem krzepią się gorzałką, że poją dzieci piwem lub winem etc., ale to wszystko uważać musimy jako reminiscencje z czasów przeszłych, gdy sądzono powszechnie, że alkohol jest wielce pożyteczny dla zdrowia, kiedy dzieci dostawały na śniadanie polewkę z piwa, a chorzy polewkę z wina, kiedy nawet na cudownych obrazach\*) przedstawiano scenę picia wina; ale dzisiaj, skoro dowiedziona została szkodliwość

---

\*) „Cudowny obraz w Studziannie przedstawia Przenajświętszą Rodzinę przy stole, zastawionym różnemi potrawami. Najświętsza Panna podaje Dzieciątku gruszkę, a Ś-ty Józef poji je z kielicha winem“.

trunków wysokowych, łatwo się przekonać mogą matki szlachetne i dbające o dobro swych dzieci, o konieczności wyrzucenia z domu wszelkich trunków alkoholicznych i wszelkich do nich przyborów. Obchodzić one będą święta uroczyste bez wina, wódek, miódów i piwa.

Inicjatywa obrony społeczeństwa u nas przed klęską alkoholizmu wyjść może z łona tych osób i warstw społecznych, które nie mają żadnego interesu w pijaństwie klas roboczych i rzemieślniczych. Powołani byliby, jakem to już uprzednio wspomniał: lekarze, duchowieństwo, młodzież a przede wszystkim niewiasty. Wszyscy oni zacząć powinni od siebie; najłatwiejszą rzeczą uczynić to będzie kobietom, to też na nich największe nadzieje pokładać możemy. Gdy się je uświadomi o zabójczej działalności trunków alkoholicznych, potrafią one przykładem swoim, miłością do rodziny, patriotyzmem szczerym, odnieść zwycięstwo ostateczne. Amerykanki, a po części i Angielki dały dobry przykład w tym kierunku, nasze niewiasty pójdą w ich ślady, szczególnie w chwili, gdy się przekonano, że w umoralnieniu naszego społeczeństwa leży i przyszłość nasza cała.

A my mężczyźni, czy moglibyśmy przy zwykłej pracy naszej wyobraźni przedstawić sobie dzisiaj, jakby to wyglądało społeczeństwo bez wódki, piwa i wina? — chyba że nie\*). Ale gdy-

---

\*) Czytałem próbę przedstawienia w obrazku literackim chwili z życia abstynentów, przez jednego z feljetonistów Ilustracji warszawskiej. Pomimo bujnej jego wyobraźni próba cała wyglądała jak karykatura, ta ostatnia świadczy najwymowniej o tem,

byśmy, odrzuciwszy wszelkie żarty niewczesne na stronę, przy dobrej woli i przy wysiłkach możebnych fantazji uprzytomnić je sobie upornie postanowili, bylibyśmy się przekonali, że egzystencja takiego społeczeństwa nie jest zbyt smutną, jak się to zdawać może na razie. Zdrowie, pogoda umysłu, naturalna wesołość, zadowolenie altruistyczne, widok dobrobytu ogólnego, wykształcenie powszechne, swoboda, sprawiedliwość, wyrozumiałość, ogląda obyczajów etc. etc., wszystko to razem wzięte zdolne jest nietylko zrównoważyć przyjemności doświadczane przy picciu, lecz je o wiele przewyższyć. Takie trzeźwe społeczeństwo nie potrzebowałoby żebrać u rządu macoszego jałmużny na gimnazjum w Cieszynie, starczyłoby grosza na to, ażeby zadość uczynić wymaganiom wiedzy, obowiązkom patriotycznym i potrzebom ekonomji społecznej. Szanując siebie i swoich znalazłoby społeczeństwo trzeźwe szacunek u innych, nie odsyłałoby obywateli jego do „Monaco“, nie nazywanoby ich „Waszlapskimi i Krapieliskimi“, nie wyzbywaliby się oni sami ziemi ojczystej, nie naigrywano by się z nich, nie śmiano by im zabraniać mowy ojczystej, ani wyrzucać ich z ziemi posiadanej, lub znieważać ich zakłady naukowe.

Niechby tylko te sumy miljonowe, które wyrzucamy lekkomyślnie na napoje alkoholiczne i ten czas i to zdrowie, które trwonimy w sposób iście dziecinny po lokalach publicznych, były użyte na cele rozumne, a zakwitną u nas wszyst-

---

że autor uważa za rzecz niemożliwą rozstanie się z toastami, z mówkami, z szampanem, jak uważa za niemożliwe chodzić nago po ulicach Warszawy.



kie przymioty idealnego społeczeństwa; nie będziemy wtedy potrzebowali zakładów dla obłąkanych, ani sanatoriów dla gruźlicznych\*) choroby zakaźne się wykorzenia, a wraz tem zawitają pokolenia zdrowe, pracowite, radości życia pełne.

Czy stan taki w społeczeństwie naszym jest możebny? czy da się on kiedy osiągnąć? na to

---

\*) Widziałem ojca rozpaczającego po stracie jedynaczki, która w 16-tym roku życia umarła na gruźlicę, była to dziewczeczka niezwykłych zdolności, piękna jak anioł i dobra jak anioł. Nieszczęśliwy jej rodzic, kolega mój z uniwersytetu rwał sobie włosy na głowie, wymyślał na los okrutny, odchodził od przytomności, próbował parę razy odebrać sobie życie, padał zemdlony na trumnę dziecka ukochanego. Z najszczerzem współczuciem byłem świadkiem tej jego rozpacz, pocieszałem go jak mogłem; nie miałem jednak serca wspomnieć o tem, że hulaszczce jego życie w czasie pobytu na uniwersytecie i kilka lat później w hulance spędzone, leczenie się w klinice Bärensprunga etc. spowodowały tę chwilę tragiczną w jego życiu; że sam on siebie tylko winić powinien iż zgotował zgon przedczesny aniołowi, który miał wszystkie dane, ażeby świecić społeczeństwu swemu cnotami i zaletami, tak hojnie mu darowanemi od przyrody. Iluż to ojców oplakuje zgon niewinnych istot, marnie ginących, ofiar ich bezmyślnego życia za młodu, ile to łez i ile żałoby pociąga za sobą hulanka młodzieży. Gdyby przynajmniej ten tragizm starszych wiekiem, mógł podziałać zbawiennie na pokolenie młodsze, gdyby przejrzeć mogli młodszy ludzkie i postanowili odtrącić od siebie płyn, który gotuje im samym w życiu tyle umartwień, tyle boleści, a ich dzieci karze niewinnie życiem bez nadziei, bez radości.

zdaje mi się, że można odpowiedzieć twierdząco, bo niech tylko przekonają się ludzie, że napoje wysokowe są szkodliwe, a znajdzie się pewna część rozsądnych, którzy wejdą stanowczo na drogę jedyną, wiodącą do umoralnienia człowieczeństwa, za nimi znowu pójda inni. Wprawdzie trudno wymagać od niemyślących, od niewykształconych, starszych wiekiem, jak również od młodzieży, na złych przykładach wychowanej, ażeby przyjemności łatwo dostępnych i uznawanych dotąd za nieszkodliwe, wyrzekli się z racji tylko tej, że przyjemności rzeczzone przynieść mogą szkodę kiedyś w przyszłości. Człowiek młody, względnie zdrowy i tyleż moralny, sądzi zwykle, że młodość, zdrowie, moralność, praktyka cnoty z domu wyniesiona, wystarczą na długo, więc jedne trwoni lekkomyślnie, o drugich zapomina, ich nie uprawia i ani się obejrzy, jak je stracił ostatecznie; wstecz cofnąć się nie mogąc, brnie dalej przez życie bez zdrowia i moralności. Wszelako spodziewać się można, że młodzież dziś uświadomiona, w imię uczuć szlachetnych stanie do walki, że odmówi sobie przyjemności doraźnej, znajduwanej w picu i wyrzeknie się trunków, nie tylko dla dobra własnego, lecz także dla przykładu, dla możliwości pouczenia ludu, a nakoniec dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Ażeby przekonać, że wzory idealnych społeczeństw, świadczących, iż można żyć i być szczęśliwym bez napojów wysokowych, egzystowały już nieraz na ziemi, przywiodę choć jeden taki przykład tutaj.

Daleko od zgiełku cywilizacji nowoczesnej, we wschodniej Syberji, za Bajkałem, istniała za

czasów mojej tam bytności społeczność idealna pod wieloma względami.

Ludność, o której mowa, nazywała siebie „polską“, gdyż zrosła się była sercem z przybraną ojczyzną swoją, która ją gościnnie przyjęła i to w owych czasach fanatyzmu ogólnego, gdy z powodu prześladowań popów prawosławnych i rządu despotycznego, musiała emigrować z Rosji. Niechaj ten fakt będzie jednym świadectwem więcej, jak są marne kalumnje ruskie, drukowane stale w kalendarzach rusińsko-galicyjskich „że pod rządem polskim żyć było ciężej Rusinom, niż pod tureckim“. Nikczemne potwarze, które wypisują, toby temu uwierzył? kapłani rusińscy! na Polskę i Polaków kalają ich samych w obec faktów historycznych, że z Zadnieprza uciekał lud gnębiony do Polski, tak jak i uciekali starowiercy z północy. Po zagrabieniu Litwy przez carycę Katarzynę, wyrzucono z kraju zabranego starowierców i pognano ich z rodzinami całemi na Syberję, gdzie ich osiedlano, według widzimisie władz rządowych, na wieczny „pohybel“. Na miejscu wygnania nazwano ludność przybyłą „Siemiejskimi“, bo ją zesłano z rodzinami (Siemja-Rodzina), sama ona siebie nazywała „Polakami“, wiele rodzin nosiło nazwiska polskie: Chodkiewiczów, Krasickich, Krasieńskich, etc. Akademik Pallas podróżujący po wschodniej Syberji, nazywa ich zawsze „Polakami“; w późniejszych dopiero czasach władze miejscowe nazwę tę usunęły całkowicie. Wszak i dzisiaj jeszcze Smoleńszczanie nazywają siebie Polakami.

Siemiejscy wódki nie pili, tytoniu nie palili, uważając jedne i drugie za produkty piekła. Po-





„Siemiejska„: (niewiasta ze wschodniej Syberji).



„Siemiejska“: (dziewczę ze wschodniej Syberji.)

gardząc otoczeniem często pijanych i ciągle palących tytoń osiedleńców rosyjskich tudzież, pijącym „naczałstwem“ i pijanymi popami, prześladowającymi ich w tem nowem miejscu pobytu, a brzydząc się nadto sąsiadami mongolskiego pochodzenia, Burjatami, ludność siemiejska zamknęła się w sobie, nie wchodziła w żadne związki z innymi mieszkańcami Syberji, żyła więc we „wsobności“ (Jnnzucht) najzupełniejszej. Trzeźwość i pracowitość, jednocześnie z wyższem kulturalnem i społecznem wykształceniem siemiejskich, przymiotami wywiezionymi z ich byłej ojczyzny, zapewniły im dobrobyt, znacznie wyższy, niż spotykany wówczas u wszystkich ich sąsiadów. Prawdziwą przyjemność podróżnym sprawiały ich schludne, a nawet piękne domy mieszkalne i czystość w izbach i na dziedzińcach, a przedewszystkiem piękność form ciała i wyraz rozumny i energii pełny ich oblicza, ten ostatni wyraz jako zwierciadło ich duszy szlachetnej, zahartowanej w prześladowaniach i w walce za wiarę i swobodę myśli, uderzał silnie obserwatora. Najpiękniejsze kobiety na Syberji były siemiejskie; parę rysunków podaję tutaj, ażeby dać chociażby tylko przybliżone pojęcie o typie tych sympatycznych niewiast, mogły one śmiało rywalizować z pięknosciami europejskimi, przewyższały je wszakże siłą i mocą budowy ciała, pracowitością i energją.

Patrząc na te wyniosłe, dumne, świadome swej godności ludzkiej, a do tego piękne postacie, jaśniejące zdrowiem, weselem naturalnem, zabiegaliśmy myślą w strony rodzinne, dalekie wówczas od nas, z pragnieniem gorącym, ażeby i u nas tam, w ojczyźnie naszej, lud, uwolniony od na-



łogu pijaństwa stał się takim, jaką była podówczas ludność siemiejska. Stać się on też może i powinien do niej podobny, ale wpieryw wyrzec się trzeba używania trunków wysokokowych i palenia tytoniu. Klasa wykształcona ma sobie za zadanie dać mu przykład dobry. Tu dopiero otwiera się pole wdzięczne dla emulacji i szlacheckiej działalności wszystkich patriotów, ludzi dobrej woli i altruizmu gorącego. Rusini „serdeczni“, zaciekli w swej nienawiści do wszystkiego co polskie: ich demokraci, liberały, moskalofile, mają tu niwę wdzięczniejszą, niż rzucanie kalumnji na Polaków; niech więc cisną w kąt borbę bratobójczą, pożegnają u siebie kieliszek i kuflę i wezmą się do wykorzenia zdzierstwa parochów, pijatyk na praznikach, opilstwa po szynkach i w domu, a wtedy naród postawi im w przyszłości trwalszy pomnik, niż oni dziś stawić próbują opojom, barbarzyńcom: Chmielnickiemu, Doroszence, Goncie i Żelaźniakowi.

Niech nasi polscy patrioci: demokraci i nie demokraci, socjaliści i niesocjaliści, radykały i nieradykały, konserwatyści i niekonserwatyści, zarzucą wymyślanie jedni na drugich, a zgodnie ręką w rękę, po bratersku, rozbiwszy wszelkie naczynia w domu przechowywane, a przeznaczone na opilstwo, i wyrzuciwszy z piwnic swoich araki, miody, wina etc., dadzą prawdziwie patriotyczny przykład młodszej braci naszej trzeźwością i wstrzemięźliwością swoją, a natychmiast poczują sami, że wstąpił w nich duch Boży, i namaścił ich wyrozumiałością i gorącą miłością ojczyzny. Bądźmy w rzeczywistości narodem wybranym, jak się dotąd nim mienimy w poezji, wskażmy ludzkości, że nie tylko umiemy w unie-

sieniu chwilowem poświęcać życie za wolność i sprawiedliwość, lecz że mamy silną wolę na długą metę, ażeby poświęcić przyjemności życia codziennego, dla wzniosłej idei uszlachetnienia i umoralnienia człowieczeństwa.

Niech nasze niewiasty i nasza młodzież dadzą pierwszy początek, który właśnie przypada w chwili wzmożenia ogólnych uczuć ludzkich i uczuć patriotycznych, w chwili podniecenia wywołanego przez barbarzyństwo opojów pruskich. Gdy dzisiaj przed dziatwą serdeczną, dziatwą bohaterką, z dziedziny Piastów pochodzącą, chyli się z szacunkiem głowa każdego człowieka szlachetnego, gdy ku nim rwą się serca wszystkich i biegą myśli nasze najwzniośniejsze, upamiętnijmy tę dobę, ślubując, że od nowego roku obchodzić się będziemy bez trunków wysokokowych i bez obżarstwa, zaś pieniądze przeznaczone na te zbytki złożymy na cele narodowe, że następnie od chwili tej pamiętnej poczynając, weźmiemy rozbrat z opilstwem.

Niewiasty powołane są, zdaniem mojem, do szczytnego zadania przekształcenia człowieczeństwa, w ich sercach każda myśl wzniosła znajduje oddźwięk najniezawodniejszy, to też wierzymy święcie, że one mogą dokonać cudu i zamienić pijackie orgje egoistyczne dotychczasowe, na życie trzeźwe, altruistyczne, albowiem czego zapragnie gorąco kochające serce kobiety, tego chcieć będzie i Bóg (*Ce que femme veut, Dieu le veut*).

Przejdą wieki, zmieniają się narody, ale dokąd trwać będzie człowieczeństwo, zapisane niestartem zgłoski zostanie na kartach dziejowych, obok Raclawic, obok Termopilów, — i zapoczątk-

kwowanie wielkiej, ofiarnej, szlachetnej walki Lwowianek wypowiedzianej najstraszniejszemu z wrogów naszych — pijaństwu.

Oby się tak stało, jak marzymy, oby czyn z serca płynący naszych matek, sióstr, żon i córek uwieńczony został laurem nieśmiertelnym, za poświęcenie się ich ciężkie dla dobra ludzkości.

Łatwiej napisać księgę, niż żyć jeden dzień cnotliwie. Łatwiej walczyć orężem z najgorszym nieprzyjacielem, niż toczyć bój z przesądem, wiekami uświęconym.

Obok tej, oczekiwanej ze strony niewiast działalności, niechaj każdy, kto ma w swem łonie choćby odrobinę szczerą i rozumną miłość do rodziny, ojczyzny i człowieczeństwa, niechaj w tej walce bezoreźnej zechce przyjąć udział, a zwycięstwem zaświadczy, co znaczyć może miłość w stosunkach wszechludzkich; w jej imieniu walczyć będziemy, i my, pogardzani dzisiaj przez siłę, możemy stać się mocą, zwyciężającą wszystkie siły.

Gdy padnie zły nałóg ludzkości  
Zginą przesady światła émiące,  
Zawita jutrzienka trzeźwości,  
A za nią cnota — życia słońce.

*Dr. Benedykt Dybowski.*





139,

25





Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14315/II**



6000000000134